



SEMPER FIDELIS

PL ISSN 00866-9414

PAŹDZIERNIK – GRUDZIEŃ 4 (164) 2021

PISMO TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW LWOWA I KRESÓW POŁUDNIOWO-WSCHODNICH. WROCŁAW



Tadeusz Rybkowski – *Wigilia 1914 Lwów* (olej)

Spis treści

Życzenia świąteczne i noworoczne	1
Danuta Śliwińska – Boże Narodzenie w 2021 r.	1
Andrzej Kaminski – Sprawozdanie	6
Jolanta Kołodziejska – IX Krajowy Zjazd Sprawozdawczo-Wyborczy Delegatów TMLiKPW	9
Bożena Krupska – 30-lecie Ogólnopolskiego Oddziału Kołomyjan „Pokucie”	11
Bogusława Romaniewska, Magdalena Szpunar – A myśmy szli i szli niepokonani... ..	20
Antoni Wilgusiewicz – Ślązak ekspatriowany. Rzecz o Ryszardzie Gansińcu	22
Karol Liwirski – Świdnica upamiętnia postać wielkiego lwowiaka Stanisława Lema	25
Katarzyna Kwinecka – Apel	27
Stanisław Ostrowski – Dnie pohańbienia. Wspomnienia z lat 1939 – 1941 (III)	27
Bożena Krupska – Znikające zabytki w Kołomyi i na Pokuciu	30
Jerzy Duda – Kresowe twierdze (XVII tom „Kresowej Atlantydy”)	36
Janusz Sekulski – Nie żałowali krwi za białą-czerwoną	39
Apel Poległych	41
Janusz Sekulski – „Między Bogiem a materią pośredniczy matematyka”	43
Józef Wysoczański – Z Podola droga na Zachód na Dolny Śląsk prowadziła przez Sybir	45
Ryszard Kilar – 82 lata temu	46
Leszek Mulka – XV Oleśnicki Konkurs Recytatorski Poezji Lwowskiej im. Mariana Hemara	47
Rafał Piotrowski – Edukacja obywatelska – dobry motyw do współpracy ze szkołami na Ukrainie	48
Agnieszka Orman-Kazik – Śladami bohaterów	51
Wyjazd edukacyjno-patriotyczny do Rohatyna	52
Bronisław Szeremeta – Moje wspomnienia	53
Lista Ofiarodawców	57
Informacja o Kalendarzu Lwowskim 2022	57

*Pismo dofinansowano ze środków Ministra Kultury
i Dziedzictwa Narodowego
pochodzących z Funduszu Promocji Kultury.*

**Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.**

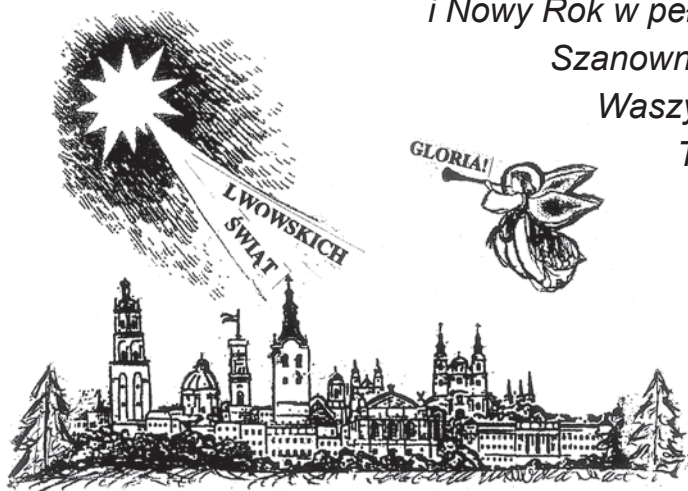
Nakład: 500 egzemplarzy

Redaktor naczelny: Andrzej KAMINSKI
Redaguje Klegium: Danuta ŚLIWIŃSKA, Jolanta KOŁODZIEJSKA, Leszek MULKA
Właściciel tytułu i adres redakcji: Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich,
50-011 Wrocław, ul. Kościuszki 35/B/E, druga oficyna; tel./fax 71/344-88-93;
Adres e-mail: tmlikpw-zarzaglowny@wp.pl
Konto: PKO-BP O/Wrocław Nr 53 1020 5242 0000 2102 0131 9631
*Materiałów niezamawianych redakcja niezwraca. W publikowanych tekstach zastrzegamy sobie prawo dokonywania skrótów,
znan tytułów oraz poprawek stylistyczno-językowych. Nie płacimy honorariów autorskich.*

*W oczekiwaniu na zbliżające się Święta Bożego Narodzenia
i Nowy Rok w pełni nadziei spoglądamy w przyszłość.*

*Szanownym i Drogim Lwowianom, Kresowianom,
Waszym Rodzinom oraz Sympatykom*

*Towarzystwa składamy najpiękniejsze
życzenia Zdrowych, Pogodnych Świąt,
aby przy stole wigilijnym nie zabrakło
światła i ciepła rodzinnej atmosfery,
aby otaczali nas sami życzliwi
i dobrzy ludzie, a każdy z nas miał,
tak często, jak tylko to jest możliwe,
niebo na ziemi.*



*Życzymy, aby Nowy 2022 Rok przyniósł ze sobą pomyślność i szczęście, tak
w rodzinach, jak i w pracy dla dobra Towarzystwa i Rodaków za Wschodnią Granicą,
a Nowonarodzone Dzieciątko miało nas zawsze pod swoją opieką.*

*Zarząd Główny Towarzystwa Miłośników Lwowa
i Kresów Południowo-Wschodnich*

oraz

Redakcja „Semper Fidelis”

Wrocław, grudzień 2021 r.

Danuta Śliwińska

Boże Narodzenie w 2021 r.

W ubiegłym roku Święta Bożego Narodzenia miały inny charakter jak zwykle, obowiązywały nas restrykcje związane z epidemią COVID-19. Te najbardziej ulubione święta spędziliśmy w gronie rodzinnym, z którym mieszkamy i maksymalnie pięcioma innymi osobami. Jak będzie ostatecznie w tym roku – zobaczymy. Do tej pory w czasie tzw. IV fali pandemii jest dużo zachorowań. Nie wiadomo, czy ponownie nie będą ustalone ilości osób, z którymi możemy się spotkać – podobnie jak w ubiegłym roku.

Niezależnie od tego powinniśmy się przygotować do Bożego Narodzenia z należytą starannością. Wpłyne to również pozytywnie na nasze zdrowie psychiczne nadszarpnięte aktualną sytuacją epidemiologiczną w kraju.

Obecnie więcej czasu spędzamy w domu. Możemy udekorować mieszkanie lub dom ozdobami świątecznymi, na pewno umili to atmosferę. Odwiedzenie rodziny może być niemożliwe lub ryzykowne, napiszmy świąteczne kartki, lub sami je wykonajmy, będzie to bardzo miły gest, który ucieszy każdego, kto otrzyma takie życzenia. Najnowszą tradycją, symbolem wiążącym się z Bożym Narodzeniem jest właśnie zwyczaj wysyłania do krewnych i przyjaciół kart z życzeniami. Zwyczaj ten znany jest od przeszło 170 lat. Pomysł-

dawcą był Anglik John Horsley, który w 1846 r. polecił wydrukowanie 50 kart świątecznych z tekstem życzeń: „Wesołych Świąt Bożego Narodzenia i Szczęśliwego Nowego Roku”. Dzisiaj zwyczaj ten opanował cały świat, a liczbę wysyłanych pocztą życzeń świątecznych liczy się w dziesiątki milionów.

Zabiegani, obarczeni codziennymi obowiązkami mamy niewiele możliwości aby pielęgnować więzi z ludźmi, których szczególnie lubimy. Przed świętami starajmy się to naprawić, znajdziemy kilka chwil, żeby do osób, które darzymy wyjątkową sympatią, przyjaźnią wysłać karty z życzeniami świątecznymi, z serdecznościami. Pamiętajmy, że wysyłanie sms to nie to samo, to duże uproszczenie i nie powinno mieć miejsca, jak w grę wchodzi szczególna przyjaźń, duża zażyłość.

W tym trudnym czasie pamiętajmy także o osobach, które pozostały same. W miarę naszych możliwości zaangażujmy się w pomoc seniorom Lwowianom, Kresowianom i innym, a także pamiętajmy o zwierzętach. W czasie pandemii szczególnie potrzebne jest dobre serce. Postarajmy się, aby te święta były pełne życzliwości i miłości.

Boże Narodzenie to najbardziej uroczyste obchodzone Święta w Polsce. Starajmy się o kultywowanie tradycji, łączy ona ludzi. Pielęgnowanie obyczajów pro-

wadzi do wytwarzania się wspólnoty rodzinnej, rodowej.

Święta Bożego Narodzenia są okazją do przeżycia czegoś pięknego z naszymi bliskimi, bo tak naprawdę życie jest gromadzeniem w pamięci tych dobrych i szczęśliwych chwil. Jak zasiądziemy przy stole wigilijnym z najbliższą rodziną, przełamiemy się opłatkiem, złożymy sobie życzenia – niech nasze myśli nie pominą naszych Rodaków rozsianych po świecie, zwłaszcza tych, co pozostali za Wschodnią Granicą, życzymy Im lepszego, łatwiejszego życia, żeby o Nich nigdy nie zapomniła władza w kraju, a ta na Wschodzie była przyjazna i pomocna.

W czasie wigilii śpiewamy kolędy, pamiętajmy, że kolęda jest jednym z najpiękniejszych obyczajów w polskiej tradycji rodzinnej. Wywodzi się ze wspólnego dla wszystkich Polaków źródła. Kolęda jednoczy, łagodzi bóle i konflikty, powoduje, że choć przez chwilę zapomniamy o troskach i zmęczeniu. A oto słowa „**Kolędy**” Stanisławy Nowosad ze Lwowa:

*A gdy zapada nocy mrok,
Jednej, jedynej w świecie,
Kierujem ku stajence wzrok,
Gdzie w żłobku Boże Dziecię.*

*Organów uroczysty ton
W kościele się rozlewa,
Przy żłobku, gdzie króluje On
Pastuszek bosy śpiewa.*

*Zza siedmiu wzgórz, zza siedmiu mórz
Królowie Trzej przybędą,
A my śpiewając „Oczka zmrz”
Uśpimy Cię kolędą.*

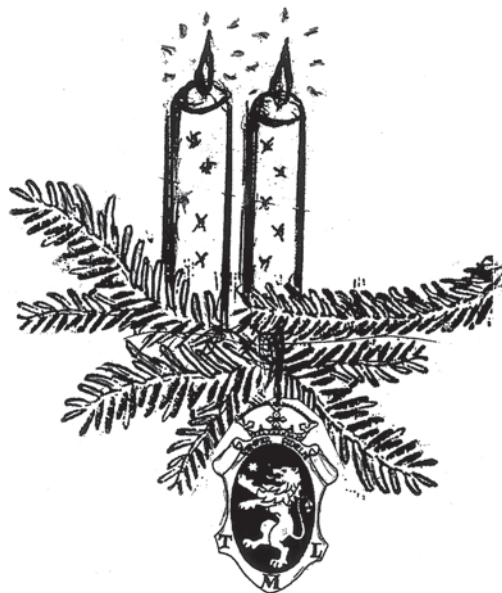
*O święta szopko! Na sianeczku
Spoczywa wielki Władca, Pan.
Choć płacze głodne Dzieciąteczko,
A Domem Chleba jest On sam*

*Aniołki gloria Mu śpiewają,
Świta Trzech Króli Go odwiedza,
Pastuszki na fujarkach grają,
A wół z osiołkiem przy Nim siedzą.*

*I ogrzewają święte nóżki.
Ciepłym oddechem swym bydlęcym.
Zmrz oczka Swoje, śpij Maluśki,
Boże, coś zszedł do ludzkiej nędzy.*

Przypominam, że wprowadzić niektóre tradycyjne potrawy bożonarodzeniowe można dzisiaj zamówić lub kupić gotowe – nie mogą one równać się z potrawami, które w wielu rodzinach przygotowuje się według przepisów przekazywanych z pokolenia na pokolenie. Na każdym lwowskim, kresowym stole wigilijnym nie może zabraknąć śledzi, tradycyjnej zupy, karpia i innych ryb, piero-

gów, gołąbków, kompotu z suszu, kutii, makownika, piernika itd. Z tradycyjnych zup, które podaje się na wigilię – czerwonego barszczu z uszkami, zupy grzybowej czy migdałowej – największą popularnością zawsze cieszył się barszcz czerwony z uszkami, to klasyczna zupa staropolskiej kuchni.



A oto dalszy ciąg przepisów na wieczerzę wigilijną i dni świąteczne.

Śledź w białym winie

Składniki:

60 dkg filetów śledziowych, 3 cebule sałatkowe, 3 goździki, 3 ziarna ziela angielskiego, 5 ziarenek pieprzu tureckiego, płaska łyżeczka cukru, 1 listek laurowy, 1/2 szklanki rodzynek sułtańskich, 1,5 szklanki białego, wytrawnego wina, natka pietruszki.

Do moczenia:

1/2 szklanki wody, 4 łyżki oliwy z oliwek, 6 łyżek octu balsamicznego, 1 łyżeczka cukru.

Przygotowanie:

filety śledziowe moczymy do momentu, aby były lekko słone. Wówczas wkładamy do zalewy z wody, oliwki, octu balsamicznego i cukru. W tej zalewie trzymamy 6 godzin. Wyjmujemy, osuszamy papierowym ręcznikiem, kroimy na kawałki. Do szklanki wody wkładamy goździki, ziele angielskie, pieprz turecki, listek laurowy i płaską łyżeczkę cukru, zagotowujemy, przykrywamy, zmniejszamy ogień i gotujemy, aż woda nabierze aromatu przypraw (ok. 7 minut). Następnie przecedzamy, dolewamy wino i po zagotowaniu zdejmujemy z ognia. Do tej marynaty wrzucamy rodzynki. Śledzie układamy w dużym słoju przekładając cebulą sałatkową pokrojoną w cienkie plasterki. Zalewamy marynatą i odstawiamy na jedną dobę. Po wyjęciu z marynaty dekorujemy na półmisku natką pietruszki.

Salatka śledziowa z owocami

Składniki:

10 filetów śledziowych, 3 mandarynki, 2 pomarańcze, 2 gruszki konferencji, 2 łyżeczki startego chrzanu, 1/2 szklanki gęstej, świeżej śmietany, 1/2 szklanki śmietanki 30%, pęczek koperku, 1/2 litra mleka, sól, pieprz, cukier.

Przygotowanie:

filety moczymy w mleku ok. 7 godzin. Wyjmujemy osuszamy papierowym ręcznikiem i kroimy na 2 cm kawałki. Z jednej pomarańczy wyciskamy sok, natomiast drugą i mandarynki obieramy, usuwamy również białą skórkę, dzielimy na cząstki i kroimy na większe kawałki. Gruszki obieramy, wykrawamy gniazda nasienne i kroimy na kawałki podobne do tych z pomarańczy i mandarynek. Kawałki owoców mieszamy ze śledziami. Sok z pomarańczy mieszamy z utartym chrzanem, gęstą śmietaną, doprowadzamy do smaku solą, cukrem i pieprzem. Śmietankę ubijamy, dodajemy do sosu. Na końcu dodajemy drobno posiekany koperek.

Śledzie z owocami polewamy sosem, po 5 minutach mieszamy i wierzch dekorujemy kilkoma pozostawionymi końcówkami gałązek koperku.

Karp smażony

Składniki:

1 – 1,5 kg karpia, 3/4 szklanki mąki, 6 łyżek masła klarowanego, sól, pieprz, tymianek.

Na gęsty sos: 3/4 szklanki gęstej śmietany do ubicia, 1 większe jabłko, 3 łyżeczki soku z cytryny, 3 łyżeczki utartego, świeżego chrzanu.

Przygotowanie:

karpia oczyszczamy i sprawiamy, osuszamy papierowym ręcznikiem, dzielimy na dzwonka, doprowadzamy solą, pieprzem i tymiankiem. Kawałki karpia panierujemy w mące i smażymy na klarowanym maśle z obu stron na złoty kolor. Obrane jabłko ścieramy na tarce i zaraz skrapiamy sokiem z cytryny aby nie pociemniało, dodajemy starty chrzan i wcześniej ubitą śmietaną, ewentualnie dodajemy szczyptę soli. Na każde gorące dzwonko karpia na talerzu kładziemy łyżeczkę gęstego, zimnego sosu.

Karp w dwukolorowej galarecie

Składniki:

karp o wadze 1,6 – 2,0 kg, 2 marchewki, 2 pietruszki, mały seler, 1 por, 3 cebule, 1 cytryna, 2 jajka na twardo, 10 gałązek pietruszki i 10 gałązek koperku, 6 łyżeczek żelatyny, 2 listki laurowe, 3 ziarna ziela angielskiego, 5 ziaren pieprzu tureckiego, sól, 4 łyżki soku z buraków.

Przygotowanie:

do garnka wlewamy 6 szklanek wody, wkładamy obrane, opłukane i pokrojone w większe kawałki warzywa z cebulą, wkładamy ziarna ziela angielskiego, pieprzu tureckiego, listki laurowe, lekko solimy i całość gotujemy. Miękkie warzywa wyjmujemy, a do wywaru wkładamy oczyszczoną, opłukaną i obsuszoną ręcznikiem papierowym rybę. Gotujemy około 15 – 18 minut na bardzo wolnym ogniu. Wywar powinien tylko lekko mrugać. Po ugotowaniu karpia garnek zestawiamy z ognia, całość przestudzamy, a potem karpia wyjmujemy bardzo ostrożnie. Również bardzo ostrożnie wyjmujemy ości z ryby, dzielimy ją na kawałki i układamy na półmisku. Wywar przecedzamy przez gęste sito. Ponownie zagotowujemy, dodajemy żelatynę wcześniej namoczoną w kilku łyżkach zimnej wody, mieszamy i całość schładzamy. Dzielimy na 2 części. Półmisek z rybami dekorujemy plasterkami jajek na twardo i dekoracyjnie pokrojonymi warzywami. Zalewamy pierwszą częścią tężejącej nie barwionej galarety. Wstawiamy do lodówki aby szybciej stężała, na ok. 40 minut. Drugą część galarety zabarwiamy sokiem z buraków i po wyjęciu z lodówki półmiska z rybą i stężalą nie barwioną galaretą – zalewamy tężejącą czerwoną galaretą i odstawiamy do stężenia. Przed podaniem dekorujemy natką pietruszki, koperkiem i plasterkami cytryny.

Pierogi z kaszą gryczaną i grzybami

Składniki:

Ciasto: 2,5 szklanki mąki wrocławskiej, 2 żółtka, 1 łyżeczka masła, szklanka mocno ciepłej wody, sól.

Nadzienienie: 20 dkg kaszy gryczanej, 12 większych suszonych grzybów (najlepiej prawdziwków), 2 cebule, 3 łyżki masła, sól, pieprz, 1/2 litra mleka do moczenia grzybów. Masło do polania gotowych pierogów, 1 łyżeczka masła do wody, w której gotujemy kaszę i 1 łyżeczka masła do wody, w której gotujemy pierogi.

Przygotowanie:

gotujemy kaszę gryczaną w dużej ilości lekko osolonej wody z dodatkiem 1 łyżeczki masła. Po ugotowaniu, przecedzamy i odstawiamy do ostygnięcia. Grzyby moczymy w mleku do miękkości. Na patelni rozgrzewamy masło i podsmażamy drobno pokrojone cebule na jasny kolor, dodajemy wymoczone i pokrojone w paski grzyby i dalej smażymy – ok. 10 minut, doprowadzamy solą i pieprzem. Do grzybków z cebulką dodajemy wystudzoną kaszę gryczaną. Całość mieszamy i ewentualnie ponownie doprowadzamy solą i pieprzem.

Ciasto – do przesianej mąki na stolnicy, wbijamy 2 żółtka, dodajemy 1 łyżeczkę masła, szczyptę soli i wlewamy mocno ciepłą wodę. Ciasto zagniatamy, będzie miękkie i elastyczne. Ciasto cienko rozwałkowujemy na stolnicy, wycinamy kółka małą szklanką, nakładamy wcześniej przygotowany farsz i dokładnie zlepiamy.

W garnku zagotowujemy wodę z dodatkiem soli i 1 łyżeczki masła i pierogi wrzucamy partiami na wrzątek. Po wypłynięciu gotujemy ok. 4 minuty. Na półmisku polewamy masłem.



Kapuśniaczki drożdżowe z pieczarkami

Składniki:

Ciasto: 2,5 szklanki mąki, 2 żółtka, 1/2 kostki masła, 3 – 4 łyżki gęstej, kwaśnej śmietany, 5 dkg drożdży, sól.

Farsz: 1/2 kg kapusty kiszonej, 25 dkg pieczarek, cebula, 2 łyżki masła, sól, pieprz, 1/2 litra bulionu, masło do posmarowania foremki, jajko i kminek na wierzch kapuśniaczek.

Przygotowanie:

kapustę podgotowujemy i odciskamy, kroimy na małe części. Do kapusty dodajemy pieczarki uprzednio gotowane w bulionie do miękkości, drobno pokrojone i razem z drobno pokrojoną cebulką podsmażone na maśle. Całość solimy i pieprzymy do smaku. Składniki na ciasto drożdżowe wkładamy do jednej miski i łączymy ze sobą. Ciasto podsypujemy mąką na stolnicy i rozwałkowujemy na grubość ok. 3 – 4 mm. Przygotowany farsz układamy na cieście i brzegi zlepiamy. Foremkę smarujemy masłem, układamy na niej kapuśniaczki, smarujemy wszystkie rozbełtanym jajkiem i posypujemy kminkiem. Pieczemy w piekarniku rozgrzanym do temperatury 180 stopni ok. 25 minut. Kapuśniaczki są znakomite, nie tylko np. do barszcyku.

Salatka jarzynowa

Składniki:

4 jajka zgotowane na twardo, 3 ugotowane marchewki, 1 ugotowana pietruszka, 2 ogórki kwaszone, 2 winne

jabłka, mała puszka soczewicy, 5 marynowanych śliwek, sól, pieprz, łyżka posiekanego szczypiorku, kopia łyżeczka posiekanego koperkiu, 3 łyżki gęstej, świeżej śmietany, 1 łyżka majonezu.

Przygotowanie:

wszystkie składniki sałatki obieramy i kroimy w drobną kostkę, soczewicę odcedzamy z zalewy, szczypiorek i koperek drobno siekamy. Wszystkie składniki w salaterce mieszamy, doprawiamy do smaku solą i pieprzem. Mieszamy ze śmietaną zmieszaną z majonezem. Wierzch dekorujemy.



Tradycyjna kaczka z jabłkami

Składniki:

1 kaczka do 2,5 kg, 4 łyżki masła klarowanego, sól, pieprz, majeranek

Farsz: 5 jabłek (najlepiej antonówki), 2 mandarynki, 3 łyżki masła, cukier, majeranek.

Bulion: 1/2 litra wody, kości drobiowe (20 dkg), 2 marchewki, 1 pietruszka, 1 por, 1/2 selera, 1/2 cebuli, sól.

Przygotowanie:

kaczkę oczyszczamy, nacieramy solą, pieprzem i majerankiem, wkładamy do środka farsz i zaszywamy otwór. Kaczkę układamy na wysmarowanej blaszce masłem grzbietem do góry, na wierzch dajemy kawałki masła. Pieczemy do miękkości (ok. 2 godziny). Kiedy kaczka będzie miękka polewamy ją bulionem.

Farsz: jabłka obieramy, kroimy w części. Masło rozgrzewamy, wkładamy części jabłek i dusimy pod przykryciem do czasu jak jabłka będą miękkie, ale w kawałkach. Przy końcu duszenia dodajemy 1/2 łyżeczki majeranku i 2 płaskie łyżeczki cukru. Farsz schładzamy i dodajemy obrane i pokrojone na części (bez białych skórek) mandarynki. Całość mieszamy i farsz gotowy.

Bulion: kości drobiowe wkładamy do osolonej wody, doprowadzamy do wrzenia. Dodajemy oczyszczone, opłukane warzywa i gotujemy ok. 2 godzin. Następnie bulion przecedzamy.

Polędwiczka wieprzowa w cieście francuskim z grzybami

Składniki:

1 polędwiczka wieprzowa, 10 kapeluszy grzybów suchonych (najlepiej borowików), 1 cebula, 1 ząbek czosnku, 1/3 łyżeczki cząbrku, sól, pieprz, 4 łyżki masła, 10 kg szynki dojrzewającej, opakowanie gotowego ciasta francuskiego, 1 jajko, 1/2 litra mleka do moczenia grzybów.

Przygotowanie:

grzyby moczymy w mleku do miękkości, wyjmujemy, osuszamy ręcznikiem papierowym i drobniutko kroimy. Na patelni rozgrzewamy 2 łyżki masła, dajemy rozdrobnioną cebulę, czosnek i grzyby. Przyprawiamy solą, pieprzem i cząbrem. Całość smażymy ok. 6 minut i odstawiamy. Polędwiczkę doprawiamy solą i pieprzem, na patelni na łyżce masła obsmażamy z obu stron na złoty kolor. Blaszke smarujemy masłem, ciasto francuskie rozkładamy na blaszce, na cieście układamy plastry szynki, na to nakładamy odsączone grzyby, a na wierzchu polędwiczkę. Całość zwijamy w rulon. Wierzch smarujemy rozbełtanym jajkiem i pieczemy w piekarniku nagrzanym do temperatury 180 stopni ok. 40 minut.

W świątecznych wypiekach nigdy nie może zabraknąć maku, miodu, bakalii, orzechów. Mak jest odwiecznym symbolem płodności, miód wielkiego szczęścia, bakalie bogactwa, a orzechy sił witalnych i mądrości.

Makownik Babci Nisi

Składniki:

Ciasto: 2 szklanki mąki tortowej, 6 kg drożdży, 15 kg masła, 1/2 szklanki mleka, 4 żółtka, 3/4 szklanki cukru pudru, szczypta soli.

Nadzienie makowe: 2,5 szklanki maku, 1/2 kostki masła, 4 jajka, 4 łyżki miodu, 3/4 szklanki cukru pudru, 1/4 laski wanilii utłuczonej w moździerzu, 7 łyżek rodzynek namoczonych w alkoholu i obsuszonych w papierowym ręczniku, 3 łyżki drobno posiekanej skórki pomarańczowej usmażonej w cukrze, 10 kg drobno posiekanych migdałów bez łupin, 10 kg drobno posiekanych orzechów włoskich, 2 kopiate łyżki konfitur z płatków róży cukrowej. Masło do wysmarowania blaszki i papier do pieczenia, 3 białka – na posmarowanie ciasta i na posmarowanie makownika przed pieczeniem.

Przygotowanie:

Ciasto – masło ucieramy z cukrem na pulchną masę, dodajemy po jednym żółtku ciągle ucierając, następnie dodajemy drożdże rozpuszczone w letnim mleku, szczyptę soli i wanilię. Stopniowo wsypujemy mąkę i wyrabiamy ciasto tak długo, aż będzie odchodziło od ręki. Przykrywamy ściereczką i pozostawiamy w ciepłym miejscu do wyrośnięcia.

Nadzienie – mak zalewamy wrzącym mlekiem i gotujemy na małym ogniu ok. 40 minut. Po ugotowaniu dobrze odsączamy na gęstym sicie i trzykrotnie mielimy w maszynce z gęstym sitkiem. Na dużej patelni albo w dużym rondlu topimy masło z miodem, dodajemy orzechy, migdały, skórkę pomarańczową i rodzyнки. Wszystko razem mieszamy, dodajemy mak i ciągle mieszając smażymy 15 minut. Następnie żółtka ucieramy z cukrem, dodajemy do masy makowej, dodajemy konfiturę z róży. Na koniec delikatnie mieszamy z ubitą na sztywno pianą z białek. Wyrośnięte ciasto na posypanej mąką stolnicy cienko rozwałkowujemy. Wierzch smarujemy białkiem, na to wykładamy masę makową, równomiernie rozprowadzamy ją na cieście, zostawiając ze wszystkich stron brzeg 1,5 cm. Ciasto zwijamy, brzegi dokładnie skleamy. Blaszke smarujemy masłem i wykładamy papierem do pieczenia. Na blaszkę wkładamy makownik i zostawiamy do wyrośnięcia. Piekarnik rozgrzewamy do temperatury 200 stopni, makownik nim włożymy do piekarnika smarujemy białkiem. Pieczemy ok. 50 do 60 minut nie otwierając piekarnika, aby ciasto nie opadło. Po ostudzeniu posypujemy cukrem pudrem.

Świąteczne pierniczki z migdałami

Składniki:

20 kg mąki krupczatki, 15 kg masła, 3 żółtka, szklanka cukru pudru, łyżeczka przypraw do piernika (cynamon, imbir, goździki, kardamon, gałka muskatołowa, ziele angielskie, pieprz), 1/2 łyżeczki sody, 25 kg sparzonych migdałów, bez łupin, białko do posmarowania, masło do wysmarowania blachy, arkusz pergaminu.

Przygotowanie:

na stolnicy przesianą mąkę mieszamy z sodą, dajemy masło i całość kroimy nożem na wiórki, dodajemy żółtka utarte z cukrem, zmielone przyprawy do piernika. Wyrabiamy ciasto na stolnicy, podsypując mąką. Ciasto cienko rozwałkowujemy i wykrawamy foremkami lub radełkiem różne kształty. Pierniczki układamy w odstępach na wysmarowanej masłem i wyłożonej pergaminem blaszce. Każdy pierniczek smarujemy białkiem i wciskamy w niego do połowy połówki migdałów uprzednio sparzonych i obranych z łupin. Pieczemy ok. 20 minut w piekarniku nagrzanym do 190 stopni.

Keks

Składniki:

25 kg mąki tortowej, kostka masła, 5 jajek, 3/4 szklanki cukru pudru, 1/4 laski wanilii utłuczonej w moździerzu, 3 łyżki posiekanych orzechów włoskich, 3 łyżki posiekanych bez łupin migdałów, 3 łyżki posiekanej usmażonej w cukrze skórki pomarańczowej, 3 łyżki drobniutko pokrojonych fig, 6 łyżek wymoczonych w alkoholu i obsuszonych papierowym ręcznikiem rodzy-

nek. Masło do blaszek, cukier puder do posypania keksu lub tabliczka gorzkiej czekolady i 4 łyżki mleka na polewę oraz 10 orzechów włoskich i 20 połówek migdałów do przybrania.

Przygotowanie:

masło ucieramy z cukrem na pulchną masę, dodajemy po jednym żółtku i cały czas ucieramy. Dodajemy wanilię oraz na przemian po trochu mąki i piany ubitej z pięciu białek na sztywno. Bakalie oprószamy lekko mąką i mieszamy z ciastem. Ciasto przekładamy do dwóch wąskich blaszek, wysmarowanych masłem i pieczemy ok. 45 minut w piekarniku nagrzanym do temperatury 190 stopni. Ostudzony keks posypujemy cukrem pudrem, możemy też wierzch posmarować polewą czekoladową i obłożyć ćwiartkami orzechów włoskich i połówkami migdałów sparzonych bez łupin.



Na zakończenie przypomnę wiersz **Gwiazda** Leopolda Staffa:

*Świeciła gwiazda na niebie,
Srebrna i staroświecka,
Świeciła wigilijnie,
Każdy zna ją od dziecka.*

*Zwisały z niej z wysoka
Długie, błyszczące promienie,
A każdy promień to było
Jedno świąteczne życzenie.*

*I przyszli nie magowie,
Już trochę podstarzali
Lecz wiejscy kołędnicy,
Zwyczajni chłopcy mali.*

*Chwycili za promienie,
Jak w dzwonnicy za sznury,
Ażeby śliczna gwiazda
Nie uciekła do góry.*

*Chwycili w garść promienie,
Trzymają z całej siły
I tera w tym rzecz cała,
By się życzenia spełniły.*

Sprawozdanie

Wstęp

Poniżej przekazuję Państwu tekst, który chciałem odczytać na Krajowym Zjeździe Sprawozdawczo-Wyborczym TMLiKPW we Wrocławiu, w dniu 23 października 2021 r. Sprawozdanie merytoryczne z pracy Zarządu Głównego TMLiKPW z ostatniej kadencji, wykonanie uchwał Zjazdowych z 2016 r. i z 2018 r. oraz Główne Kierunki Działalności Zarządu Głównego TMLiKPW na lata 2021 – 2024 otrzymali wszyscy delegaci i goście.

Moje dzisiejsze sprawozdanie jest skrócone, m.in. zawiera główne problemy jakimi zajmowaliśmy się, podziękowania.

Po raz pierwszy nie miałem możliwości przekazania tego na Zjeździe, dlatego tekst drukuję w „Semper Fidelis”.

Szanowne Koleżanki! Szanowni Koledzy!

Dzisiaj najważniejsze zebranie, najważniejsze spotkanie w życiu każdej organizacji – Krajowy Zjazd Sprawozdawczo-Wyborczy naszego Towarzystwa, podsumowanie działalności Zarządu Głównego w ostatniej kadencji, wybory nowego Zarządu i przyjęcie Głównych Kierunków Działalności na nadchodzącą kadencję.

Ze względu na panującą pandemię dzisiejszy Zjazd był dwa razy odkładany.

Wszyscy Państwo otrzymaliście sprawozdania z działalności Zarządu Głównego w minionej kadencji oraz propozycje Głównych Kierunków Działania na następną kadencję. Ograniczę się do skrótu i komentarza.

Minęła kolejna kadencja Zarządu Głównego TMLiKPW, przez pandemię wydłużona o rok. Główne Kierunki Działania nakreśliły uchwały poprzedniego Zjazdu Sprawozdawczo-Wyborczego w 2016 r. oraz Zjazdu Sprawozdawczego w połowie kadencji w 2018 r.

Obydwa odbyły się we Wrocławiu. W minionym okresie z naszego Towarzystwa odeszło bardzo wielu członków. Nie sposób w tym miejscu wszystkich wymienić. Ograniczę się do członków Zarządu Głównego, ale nie tylko. I tak odeszli:

1. Stefania Tułasiewicz-Dmochowska Członek ZG 1996 – 2004 Wrocław
2. Bolesław Opalek – Członek ZG 1996 – 2000, wieloletni Prezes Oddziału TMLiKPW w Rzeszowie
3. Leszek Sawicki, Członek ZG 1988 – 1991 z Wrocławia
4. Jan Ziembicki, Członek ZG 1988 – 1991 z Wrocławia
5. Maria Szparadowska Przewodnicząca Głównej Komisji Rewizyjnej Wrocław
6. Władysław Załogowicz „Felek”, Honorowy Członek Tow. z Wrocławia
7. Adam Gyurkovich, Członek ZG, wieloletni Prezes Oddziału TMLiKPW w Krakowie
8. Eugeniusz Dzioba-Członek Głównej Komisji Rewizyjnej z Lublina
9. Bolesław Bolanowski, Członek Głównego Sądu Koleżeńskiego, wieloletni Prezes Oddziału TMLiKPW w Łodzi
10. Jan Wingralek, Honorowy Członek Towarzystwa z Warszawy
11. Remigiusz Węgrzynowicz, Honorowy Członek Towarzystwa, wieloletni Prezes Oddziału TMLiKPW w Szczecinie
12. Andrzej Chlipalski, Członek ZG, b. Prezes Oddziału TMLiKPW w Krakowie, Red. Naczelny „Cracovii Leopoli”
13. Władysław Stażka – Członek ZG, wieloletni Prezes Oddziału TMLiKPW w Lublinie
14. Zbigniew Grata – Honorowy Członek Towarzystwa, b. wieloletni Prezes Oddziału TMLiKPW w Brzegu
15. Andrzej Michniewski – Członek ZG, były wieloletni Prezes Oddziału TMLiKPW w Zabrze
16. Stanisław Hołojda – Członek Honorowy Towarzystwa z Tych

Poza tym:

1. Szczepan Siekierka – założyciel i wieloletni Prezes Stowarzyszenia Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów z Wrocławia
2. Jan Wasylkowski – założyciel i Dyrektor Instytutu Lwowskiego w Warszawie, Członek Honorowy Towarzystwa
3. W Oddziałach i Klubach odeszli Prezesi, m.in. Kazimierz Siemianyszyn, Prezes Oddziału w Pile, Ewa Szymańska, Wiceprezes Oddziału Stołecznego TMLiKPW i inni.

Ogromną stratą dla Zarządu Głównego było odejście w ub.r. Anny Oliwy, przez wiele lat perfekcyjnie prowadzącej Biuro ZG. Do dzisiaj boleśnie odczuwamy Jej stratę.

Uczcijmy Ich pamięć i wszystkich pozostałych, którzy odeszli w tej kadencji chwilą zadumy.

Sprawy organizacyjne

W minionej kadencji z 15-osobowego Zarządu Głównego odeszli śp. Adam Gyurkovich z Krakowa, a Jan Szymański z Warszawy złożył rezygnację z członkostwa w Zarządzie Głównym i z członkostwa w Oddziale Stołecznym (po śmierci matki śp. Ewy Szymańskiej – Wiceprezesa Oddziału Stołecznego TMLiKPW). Zarząd do końca kadencji pracował w 13-osobowym składzie. Z Głównej Komisji Rewizyjnej odeszedł śp. Eugeniusz Dzioba i na jego miejsce drogą korespondencyjną (ze względu na pandemię) dokonano wyboru, weszła na to miejsce Romana Stach z Wałbrzycha.

Jednostki Towarzystwa

W minionym okresie z uwagi na zanik działalności, odejście wielu członków – na własną prośbę rozwiązano Oddziały i Kluby w Łodzi, Rzeszowie, Sanoku, „Leopoli” we Wrocławiu, Paczkowie, „Stryjan” w Gliwicach, „Żłoczowian” w Legnicy. Natomiast powołano Oddział TMLiKPW w Lubaczowie, reaktywowano Oddział „Pokucie” we Wrocławiu, a Klub TMLiKPW w Koźuchowie przemianowano na Oddział. Aktualnie mamy w Towarzystwie 54 jednostki.

Sprawy wydawnicze

Czasopismo „Semper Fidelis” było wydawane jako kwartalnik, w roku 2020 i 2021 ze względu na pandemię ukazują się trzy egzemplarze: nr 1, nr 2–3 i nr 4. Otrzymywane dotacje z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego pozwalały na regularne ukazywanie się czasopisma. Wydawaliśmy również każdego roku kalendarz lwowski, jako specjalny numer „Semper Fidelis”.

Główne problemy, jakimi zajmował się Zarząd Główny w ostatniej kadencji

1. W roku 2018 obchodziliśmy uroczyste 100-lecie Obrony Lwowa i Niepodległości Polski. Członkowie Zarządu Głównego, którzy równocześnie są Prezesami Oddziałów bardzo uroczyste zorganizowali historyczne rocznice na swoim terenie (można wspomnieć o Wrocławiu).

2. W roku tym organizowaliśmy w miastach swoich siedzib obchody 75. rocznicy ludobójstwa na Południowo-Wschodnich Kresach przez nacjonalistów ukraińskich.

3. Bardzo uroczyste zorganizowaliśmy we Wrocławiu XXX-lecie naszego Towarzystwa, a jednocześnie w roku 2018 mijała połowa kadencji – zorganizowano Zjazd Sprawozdawczy.

4. W 2019 r. wszędzie odbyły się obchody 80. rocznicy napaści Związku Radzieckiego na Polskę.

5. Każdego roku Zarząd Główny współorganizował z Politechniką Wrocławską 4 lipca uroczystości związa-

ne z rocznicą mordu profesorów lwowskich. Zamawialiśmy mszę św. w kościele, wystawialiśmy poczet sztandarowy, składaliśmy kwiaty pod pomnikiem.

6. Zajmował się renowacją Cmentarza Łyczakowskiego, szczególnie w to zaangażowany jest Kraków, ale także Oddziały w Katowicach i Tarnowie, odnową grobów na Cmentarzu Janowskim zajmują się nasze jednostki.

7. Pomoc Polakom na Wschodzie. M.in. przekazało pomoc finansową Szkole im. Marii Konopnickiej we Lwowie, na remont łazienek,

ciężko chorej Lwowiance (Barbarze Legowicz) na zakup bardzo drogich leków, a w kraju pokryto koszty remontu nagrobka prof. H. Cudnowskiego, sfinansowano nagrobek W. Załogowicza „Felka”, Honorowego Członka Towarzystwa, wsparto finansowo Oddział TMLiKPW w Częstochowie na wykonanie tablicy, upamiętniającej 100. Rocznicę Obrony Lwowa, wsparto finansowo rehabilitację Jana Słabego, Wiceprezesa Oddziału Wrocławskiego, dofinansowano wydanie książki o Lwowie, napisanej przez Andrzeja Szteligę.

8. Szerzeniem prawdy o dziejach Lwowa i Małopolski Wschodniej poprzez publikacje zamieszczane w „Semper Fidelis”. Artykuły, stanowiska ZG.

9. ZG występował do władz w sprawach istotnych dla Towarzystwa i Polaków w kraju i Rodaków za Wschodnią Granicą. Wystąpiliśmy do Prezydenta RP Andrzeja Dudy z prośbą o spowodowanie korekty programu nauki w szkołach, głównie dotyczyło to historii Polski w XX wieku. Nadesłana odpowiedź nas zadowoliła.

Wystąpiliśmy też do Prezydenta RP o spowodowanie nieusuwania polskiego języka jako wykładowego z polskich szkół na Ukrainie. Sprawa została pomyślnie załatwiona przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych i język polski pozostał w polskich szkołach jako wykładowy do zakończenia szkoły średniej, do matury.

Inne działania Zarządu Głównego

Członkowie Zarządu Głównego brali udział w bardzo wielu różnego rodzaju uroczystościach państwowych, kościelnych, rocznicowych, zwłaszcza związanych ze Lwowem i Kresami. Brali udział w sympozjach, festiwalach, Dniach Lwowa, Dniach Kresowych, odsłonięciach tablic, jubileuszach, w tym XXX-leciach Oddziałów i Klubów, „Opłatkach”, „Jajeczkach”, otwarciach wystaw, nadawania imion związanych z Kresami szkołom, placom itp.

Odznaczenia

W minionej kadencji nadano 156 członkom Złote Odznaki TMLiKPW, a osobom zasłużonym dla Towarzystwa 97 Złotych Odznak. Z okazji XXX-lecia wielu członków Towarzystwa otrzymało Odznaki XXX-lecia.

Współpraca z innymi organizacjami i wyjazdy na Wschód

Zarząd Główny współpracował z władzą państwową, samorządową, organizacjami np. Stowarzyszeniem Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów, stowarzyszeniami kresowymi i kulturalnymi.

Na Wschodzie współpracował z Polskimi Organizacjami, m.in. Towarzystwem Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej, Federacją Organizacji Polskich na Ukrainie, Polskim Stowarzyszeniem Opieki nad Grobami Wojskowymi, polskimi szkołami, kościołami itd.

Koleżanki i Koledzy z Zarządu Głównego wiele razy wyjeżdżali na Wschód z pomocą dla Rodaków (Zygmunt Muszyński, Barbara Smoleńska, Janusz Sekulski, Danuta Szydłowska), część przekazywała pomoc w czasie wycieczek: Janina Półtorak, Zdzisław Piwko, często była na Wschodzie Danuta Śliwińska m.in. na uzgodnieniach zakresu pomocy.

W uroczystości XXX-lecia Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej uczestniczyli: Andrzej Kamiński, Danuta Śliwińska, Danuta Szydłowska, śp. Ewa Szymańska.

Wykonanie uchwał zjazdowych z 2016 r. i 2018 r.

Sprawozdanie z wykonania wniosków i uchwał ze Zjazdów zawarte jest w Sprawozdaniu Zarządu Głównego. Ja mam prośbę do Komisji Uchwał i Wniosków aby przed ostatecznym sformułowaniem danego wniosku zastanowić się, czy w aktualnej sytuacji jest możliwy do realizacji.

Główne kierunki działalności Zarządu Głównego TMLiKPW na lata 2021 – 2024

Zaproponowane przez nas Kierunki Działania Zarządu Głównego na następną kadencję otrzymaliście Państwo z materiałami na Krajowy Zjazd. Dzisiejsza dyskusja powinna wzbogacić przyszłą działalność Zarządu Głównego, wnieść cenne uwagi i dodatkowe zadania na nową kadencję.

Zakończenie

Ocena naszej działalności w mijającej kadencji należy do Państwa.

Na zakończenie dziękuję wszystkim, którzy pomogli w realizacji naszych zadań, którzy wspierali nasze zamierzenia.

Szczególnie serdecznie dziękuję większości członkom Zarządu Głównego za kolejne lata dobrej, bezkonfliktowej współpracy, przyjacielskiej, a jednocześnie konstruktywnej, atmosfery na naszych posiedzeniach i spotkaniach.

Dziękuję Prezesom Oddziałów i Klubów TMLiKPW oraz wszystkim Członkom Towarzystwa za każdorazową pomoc, za współpracę i za Wasze Wielkie Serce do działania. I niejednokrotnie cenne podpowiedzi. Jest

nas coraz mniej, nieubłagane coraz szybciej odchodzą nasi członkowie. Obecnie jest nas ok. 1.500. Szanujemy się nawzajem dalej, bądźmy dla siebie wyrozumiali, żeby te ostatnie lata pracy dla wielu naszych członków były dalej pełne działania dla dobra Towarzystwa jak i Rodaków za Wschodnią Granicą, ale równocześnie by były pełne przyjaźni, życzliwości, by ta działalność stwarzała przyjemność.

Na zakończenie ze swej strony życzę nowemu Prezesowi Adamowi Kiwackiemu oraz Zarządowi Głównemu TMLiKPW dobrej, spokojnej, pełnej wyrozumienia i życzliwości pracy a także zdrowia, sił i pomyślności w dalszej działalności dla dobra Towarzystwa i Rodaków za Wschodnią Granicą.

Andrzej Kaminski

Jolanta Kołodziejska

IX Krajowy Zjazd Sprawozdawczo-Wyborczy Delegatów TMLiKPW



W dniach 22 – 24 października 2021 roku we Wrocławiu odbył się już po raz dziewiąty Krajowy Zjazd Sprawozdawczo-Wyborczy Delegatów TMLiKPW. Zjazd rozpoczął Prezes Zarządu Głównego Andrzej Kaminski, poprosił o uroczyste wprowadzenie sztandaru, podczas którego odśpiewano Hymn Towarzystwa „W dzień deszczowy i ponury”. Termin kadencji minął we wrześniu 2020 roku, ale trwająca od początku tego roku pandemia Coronawirusa – Covid-19 uniemożliwiała wcześniejszą organizację większego spotkania ze względu na wprowadzone przez rząd rygorystyczne obostrzenia. W trakcie tego okresu kilkakrotnie zmieniano termin zjazdu, i udało się zorganizować dopiero w październiku br. chociaż do końca nie było pewności czy zjazd dojdzie do skutku bo pojawiła się czwarta fala koronawirusa.

Trwająca od wielu miesięcy pandemia paraliżowała naszą działalność, stosowane przez rząd obostrzenia uniemożliwiała organizację większych zgromadzeń. Miało to również wpływ na działalność oddziałów i klubów, brak kontaktów bardzo negatywnie wpływał na członków Towarzystwa, wiele jednostek zawiesiło działalność. Również działalność Zarządu Głównego w tym okresie była bardzo ograniczona, jedynie kilka razy odbyło się posiedzenie Prezydium, aby na bieżąco załatwić terminowe sprawy, sprawozdania itp. Krajowy zjazd delegatów odbył się tym razem tylko we własnym



Poczet sztandarowy TMLiKPW

gronie, bez udziału gości z zewnątrz Towarzystwa, jak to było na poprzednim Zjeździe. Ze względu na trwające nadal obostrzenia i z zachowaniem wszelkich środków ostrożności (dezynfekcja rąk, maseczki) cały zjazd zorganizowano w jednym miejscu, bez przemieszczania się do centrum miasta, kiedy dawniej obrady, lub część rozrywkowa odbywały się w innym miejscu niż zakwaterowanie. W zjeździe uczestniczyło 57 delegatów, a także na prawach gości Prezesi oddziałów nie będący delegatami lub wyznaczeni przez nich członkowie oddziałów i klubów. Obrady rozpoczęły się w sobotę 23 października i zakończyły wstępnym odczytaniem przed uroczystą kolacją wyników głosowania. W trakcie wieczornego spotkania czas umilali Panowie Adam Żurawski i Andrzej Jaworski czyli znane dobrze wszystkim „Tyliгентne Batiary”, a wspierał ich wraz ze swoją gitarą

Pan Andrzej Szczepański – jak sam siebie określa – bard kresowy. „Tyłigentne Batiary” – panowie, którzy wcześniej przez wiele lat występowali w szerszym składzie – od 15 lat występują samodzielnie i z okazji tego jubileuszu otrzymali od Zarządu Głównego pisemne



gratulacje, a podczas Krajowego Zjazdu Prezes Andrzej Kaminski wręczył Panom pamiątkowe Albumy Kresowe i życzył wielu lat dalszej działalności. Tym miło spędzonym wieczorem przy muzyce i wspólnych śpiewach zakończył się pierwszy dzień obrad. Drugiego dnia po śniadaniu, tj. 24 października, obrady rozpoczęto od oficjalnego odczytania Protokołu Komisji Skrutacyjnej przez Przewodniczącego Komisji Pana Mariana Kaźmierczaka i ogłoszenia tym samym wyników wyborów. Podczas tegorocznego Krajowego Zjazdu wybierano 15 członków Zarządu Głównego, oddzielnie Prezesa oraz członków Zarządu, po 5 członków Głównej Komisji Rewizyjnej i Głównego Sądu Koleżeńskiego. W wyniku przeprowadzonych wyborów i po ukonstytuowaniu się poszczególnych organów skład władz Towarzystwa na kadencję 2021 – 2024 przedstawia się następująco:

Zarząd Główny TMLiKPW

Prezes – Adam KIWACKI (Częstochowa)
Wiceprezesa: – Piotr AFINIEC (Zabrze)

Sekretarz

Skarbnik

Członkowie:

- Marek GROMASZEK (Lublin)
- Jolanta KOŁODZIEJSKA (Opole)
- Bogdan KOŚCIŃSKI (Brzeg)
- Andrzej AZYAN (Zabrze)
- Andrzej CHŁOPECKI (Oświęcim)
- Jadwiga FEIFER (Katowice)
- Antoni JADACH (Świdnica)
- Stanisław KAŃCZUKOWSKI (Jelenia Góra)
- Ludwik MADEJ (Częstochowa)
- Maria MAGOŃ (Lubaczów)
- Witold MICHAŁSKI (Stalowa Wola)
- Elżbieta NIEWOLSKA (Wrocław)
- Lesław POPŁAWSKI (Kraków)

Główna Komisja Rewizyjna

Przewodniczący

Członkowie:

- Andrzej SZCZEPAŃSKI
- Danuta KACPRZAK
- Bogumiła SZPONAR
- Maria KAPROŃ
- Mirosław SZYMAŃSKI

Główny Sąd Koleżeński

Przewodniczący

Członkowie:

- Zygmunt PARTYKA
- Andrzej SKIBNIEWSKI
- Tadeusz KAWECKI
- Igor MEGGER
- Krzysztof SZCZUR

Po ogłoszeniu wyników nowo wybrany Prezes Adam Kiwacki w ciepłych słowach podziękował dotychczasowemu Prezesowi Andrzejowi Kaminskiemu oraz wiceprezes Danucie Śliwińskiej za długoletnią działalność w Zarządzie Towarzystwa i zadeklarował, że uczyni wszystko, aby Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich działało jak najdłużej. Krajowy Zjazd Sprawozdawczo-Wyborczy Delegatów podjął uchwałę o nadaniu Panu Andrzejowi Kaminskiemu tytułu Prezesa Honorowego TMLiKPW, oraz tytułu Członka Honorowego TMLiKPW Pani Danucie Śliwińskiej, uchwały zostały podjęte jednogłośnie. Prezes Adam Kiwacki podziękował również pozostałym członkom Zarządu Głównego, Głównej Komisji Rewizyjnej i Głównego Sądu Koleżeńskiego za dotychczasową pracę w minionej kadencji. Pomimo dużych zmian w składzie Zarządu Głównego nie zmieni się siedziba Zarządu i tak jak trwa od początku będzie nią Wrocław. Ostatnim punktem obrad było zatwierdzenie Protokołu Komisji Uchwał i Wniosków. Komisja przedstawiła zgłoszone podczas Zjazdu wnioski oraz propozycje do dalszej pracy Zarządu Głównego i po dyskusji sporządziła Protokół zawierający 17 punktów. Wszystkie wnioski zostały przegłosowane jednogłośnie i Krajowy Zjazd Sprawozdawczo-Wyborczy Delegatów podjął Uchwałę Zjazdową stanowiącą wytyczne dla dalszej pracy Zarządu Głównego TMLiKPW w kadencji 2021 – 2024. Zjazdowi towarzyszyła wystawa przygotowana



przez Barbarę Smoleńską – Prezes Oddziału TMLiKPW w Bolesławcu, odzwierciedlająca prowadzo-

ne prace renowacyjne nagrobków na cmentarzach kresowych, gdzie znajdują się mogiły naszych przodków. Pani Smoleńska wyjeżdża od wielu lat na Kresy z młodzieżą w ramach akcji „Mogilę Pradziada Ocal od Zapomnienia”. Na ostatni wyjazd jaki jest prezentowany na zdjęciach pojechali członkowie Oddziału w Bolesławcu. Była też możliwość nabycia wydawnictw kresowych z różnych oddziałów naszego Towarzystwa. Zjazd zakończył się wyprowadzeniem sztandaru i odśpiewaniem „Roty” przez zebranych.

Jolanta Kołodziejska

Sekretarz ZG TMLiKPW

Autorką zdjęć jest Pani Maria Magoń.

Bożena Krupska

30-lecie Ogólnopolskiego Oddziału Kołomyjan „Pokucie”

W bieżącym roku kołomyjanie uroczą obchodzili 30-lecie istnienia Ogólnopolskiego Oddziału Kołomyjan „Pokucie” zarejestrowanego 1 marca 1991 przy Towarzystwie Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich we Wrocławiu.

Kołomyjanie, ekspatriowani z rodzinnego miasta w latach 1944–46, już w roku 1946 usiłowali zorganizować się w Krakowie. Taką próbę, udaremioną przez UB, podjęli dr med. Władysław Liebhart i mecenas Roman Hrabar. We własnym gronie od 1952 do 1990 spotykały się absolwentki Państwowego Seminarium Nauczycielskiego w Kołomyi. Wśród nich były nauczycielki szkół wiejskich, kierowniczkę szkół podstawowych i średnich, a także wykładowczynię na wyższych uczelniach, w sumie 77 osób. Podobnie czyniły absolwentki Prywatnego Gimnazjum ss. Urszulanek. Spotkania organizowały w latach 70. w Częstochowie i Krakowie. Od lat 50. stały kontakt utrzymywali ze sobą uczniowie VII klasy z roku 1946 „Szkoly Białowasa”, jak popularnie nazywano w latach 40. Średnią Polską Szkołę nr 3 w Kołomyi. Latem 1969 zorganizowali w Bystrzycy Kłodzkiej pierwszy zjazd klasy, a 35 lat później aż siedemnaście osób z tej klasy w różnym stopniu działało w Oddziale „Pokucie” we Wrocławiu.

Utracona „mała ojczyzna” tkwiła w świadomości Kresowian głęboko. Kołomyjanie, jak inni Kresowianie, wierzyli że powrócą do swoich domów. Niektórzy do 1956 trzymali swój dobytek w kufrach. Pogodzeni z trudem budowali swój nowy dom, pomagały im w tym przywiezione przedmioty i pamiątki rodzinne. W licznych domach wypędzonych z rodzinnego miasta

pamiątki z Kołomyi traktowano jak relikwie. Nieliczne fotografie pieczętowanie chroniono w albumach lub oprawiano w ramki. Ceramika pokucka i inkrustowane koralikami szkatułki huculskie zdobiły przeszklone nadstawki kredensów. Małe saloniki ocieplały kosowskie kilimy, kanapy zaś kolorowe liźniki. Każdy przedmiot „stamtąd” miał dla jego posiadacza bezcenną wartość. Fotograf kołomyjsko-niemodliński Bogdan Kiczak, by być bliżej swego ukochanego miasta, zamówił u artysty malarza obraz olejny przedstawiający Rynek kołomyjski. Kołomyjanie łaknęli spotkań z ziomkami, ale najczęściej nie wiedzieli, jak i gdzie ich znaleźć. Przez cały okres PRL-u w małych rodzinno-koleżeńskich grupach utrzymywali ze sobą prywatne kontakty, kultywując tradycje kresowe. I wciąż wspominali, dzieciństwo i młodość, przyjaciół, znajomych, a nawet złych sąsiadów, szopkę i pasterkę w kościele parafialnym, i niezmiennie kąpiele w Prucie. Tęsknili też za swym rodzinnym miastem i tę tęsknotę i nostalgię przekazali swoim dzieciom i wnukom śpiewając starą kołomyjkę:

*Kołomyja ne pomyja, Kołomyja misto,
z Kołomyi diwczatońka jak pszeniczne tisto.*

Doniosłą rolę w zjednoczeniu ziomków odegrał ks. kan. Stanisław Jaremczuk, pierwszy kapelan kołomyjan, który po latach poszukiwań w połowie lat 80. odnalazł obraz Matki Boskiej Kołomyjskiej w kościele Braci Mniejszych Kapucynów w Skomielnej Czarnej w powiecie myślenickim. Obraz ten zasłynął cudami i był czczony na Pokuciu od przełomu XV/XVI w.,

a w święto Wniebowzięcia NMP 15 sierpnia gromadził tysiące pielgrzymów. Wraz z ekspatriantami opuścił miasto i przez czterdzieści lat nikt nie wiedział gdzie się znajduje. Późniejsze poszukiwania i badania wyjaśniły, że decyzją ks. Michała Białowąsa, ostatniego administratora parafii kołomyjskiej, został potajemnie wycięty po konturze z ram i 2 kwietnia 1946 przewieziony w transporcie ekspatrianckim do nowej Polski przez siostry Petronelę Kossowską i Zuzannę Perejmę do Mielca, gdzie był przechowywany w mieszkaniu prywatnym. W przełomowym roku 1956 obraz przejęła kuria krakowska i przekazała go do Skomielnej Czarnej, gdzie umieszczony został początkowo w kaplicy dworskiej, a od 8 grudnia 1961 w ołtarzu głównym nowo wybudowanego kapucyńskiego kościoła pw. Nawiedzenia NMP. Namalowany przez paulina z Jasnej Góry na blasze miedzianej w 1635 roku jest najcenniejszą kopią MB Częstochowskiej z XVII wieku. We wrześniu 1988 odbyła się pierwsza pielgrzymka kołomyjan do Skomielnej Czarnej, która po wielu latach połączyła kołomyjan z wielu miast i środowisk. W styczniu 1989 na spotkaniu kołomyjan – „Opłatku” ojcowie założyciele Oddziału Kołomyjan ustanowili dwa ważne terminy wspólnych spotkań: datę pielgrzymowania do obrazu MB Kołomyjskiej w Skomielnej Czarnej, w pierwszą sobotę i niedzielę września oraz stałą datę spotkań przy „Opłatku” w pierwszą sobotę po święcie Trzech Króli we Wrocławiu.

Powstałym Oddziałem „Pokucie” w latach 1991 – 2016 kierowali kolejni prezesi: ppłk Mieczysław Rutowicz, Danuta Krupska, lekarz neurolog, dr Zbigniew Berling, pedagog i Adam Skowroński, inżynier instalacji sanitarnych. Od 2019, gdy reaktywawano OOK „Pokucie”, ster objął Ryszard Saczyński, inżynier elektryk. W skład Oddziału wchodziły Kluby terenowe: w Oławie, kierowany przez Henryka Zarembę, w Oleśnicy, z Pauliną Ostrowską i Eugeniuszem Stadniczeńko na czele, zastąpionymi później przez Mieczysława Mulowskiego i w Kluczborku, gdzie Mieczysław Budzianowski współpracował z Pelagią Konopką i Zdzisławą Gubałą. Po dziesięciu latach Kluby zaprzestały swej działalności. Kolejnym kapelanem został ks. infułat dr Stanisław Turkowski, który swą posługę duszpasterską rozpoczął podczas okupacji niemieckiej w Horodence. Po nim opiekę nad kołomyjanami roztoczył proboszcz parafii św. Bonifacego ks. prałat dr Wojciech Tokarz i jego następca ks. dr Jerzy Żytowiecki. Oddział „Pokucie” zrzeszał początkowo ponad 200 członków, obecnie około 60 osób, pochodzących z Kołomyi i Pokucia, a także ich potomków i sympatyków z Dolnego Śląska, jak i z innych miast Polski.

Podstawowym celem Oddziału było integrowanie osób pochodzących z Kołomyi i Pokucia oraz sympatyków Kresów poprzez organizowanie zebrań, wycieczek do Kołomyi i pielgrzymek do Skomielnej Czarnej. Niezbędne stało się nawiązanie kontaktów i współpracy z Polakami zamieszkałymi w Kołomyi i na Pokuciu oraz na emigracji, a także współpraca z innymi stowarzysze-



Fot. Andrzej Łopaczak, 2021

*Dom Parafialny parafii św. Bonifacego we Wrocławiu.
Miejsce spotkań kołomyjan, nasza „mała Kołomyja”*

niami kresowymi, celem organizowania wszechstronnej pomocy materialnej i finansowej, dla rodaków, organizacji polskich i szkół sobotnich w Kołomyi oraz parafii rzymskokatolickiej, w tym na remonty kościołów i cmentarzy. Równolegle starano się objąć opieką młodzież polską z Kresów umożliwiając jej poznawania ziemi ojczystej oraz kontynuowanie nauki w Polsce. Do dziś aktualne jest kultywowanie tradycji i ocalenie od zapomnienia oraz upowszechnianie wielokulturowej, wielonarodowej i wielowyznaniowej historii Kołomyi i jej mieszkańców poprzez prelekcje, wystawy, wydawane czasopisma i stronę internetową OOK „Pokucie” www.kolomyja.net.

Miejscem spotkań – „małą Kołomyją” – został Dom Parafialny przy parafii św. Bonifacego przy placu Staszica 4 we Wrocławiu, dawny dworzec kolei wąskotorowej, zwany „Ciuchcią”. Stojąca obok na torach lokomotywa parowa z kominkiem przypomina kołomyjanom słynną „lokalnę” – pociąg Kołomyjskiej Kolei Lokalnej przejeżdżający przez centrum Kołomyi do Słobody Rungurskiej.

Z okazji Jubileuszu 30-lecia Zarząd Ogólnopolskiego Oddziału Kołomyjan „Pokucie” (dalej: OOK „Pokucie”), dla godnego jego uczczenia podjął trzy ważne decyzje: wykonanie tablicy pamiątkowej, ufundowanie haftowanego sztandaru dla Oddziału oraz napisanie jego historii.

5 września br. podczas 34. pielgrzymki kołomyjan, realizując testament poprzedników i przodków – pokolenia wypędzonego z rodzinnej ziemi jakim była Kołomyja na Pokuciu – odsłonięto mosiężną tablicę memoratywną za zgodą proboszcza o. Adama Sroki w kościele parafialnym Braci Kapucynów pw. Nawiedzenia NMP w Skomielnej Czarnej, gdzie znajduje się łaskami słynący Cudowny Obraz Matki Boskiej Kołomyjskiej. Tablicę pamiątkową poświęconą mieszkańcom Kołomyi i Pokucia poległym w wojnach XX w. oraz zaginionym i pomordowanym w latach 1939 – 1945, a także pochowanym w przeszłości na ziemi

pokuckiej umieszczono w prawej nawie kościoła naprzeciwko dwóch istniejących tablic kołomyjskich.

Pierwszą mosiężną tablicę o zbliżonej treści ufundowała w roku 1990 Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa z inspiracji kołomyjanina prof. Ryszarda Brykowskiego z Instytutu Sztuki Polskiej Akademii Nauk. Wrocławscy kołomyjanie zawieźli tablicę w 1991 do kościoła pojezuickiego w Kołomyi, gdzie miała być umieszczona. Gdy w roku 1995 kołomyjski proboszcz ks. Piotr Buk został zmuszony przez ukraińskie władze do opuszczenia Ukrainy, mosiężna tablica wraz z indywidualnymi tabliczkami pamięci poświęconymi kołomyjanom, zaginęły. Zdjęcie tablicy wykonała wówczas Bożena Krupska, obecna wiceprezes Oddziału, która jest inicjatorką jej odtworzenia, natomiast prezes OOK „Pokucie” Ryszard Saczyński został głównym realizatorem tego projektu. Do treści inskrypcji wprowadzili oni uzupełnienia mające na celu objęcie szerokiej grupy kołomyjan i Pokucian, cytaty z III części „Dziadów” Adama Mickiewicza oraz kolorowy herb Kołomyi. Na wniosek IPN dodano informacje o losach oryginalnej tablicy w postaci odlewanej tabliczki. Mosiężną tablicę wykonali Agnieszka i Krzysztof Nowakowie z odlewni MaNk w Kicinie w Wielkopolsce, a fundatorami są, oprócz OOK „Pokucie”, Oddziały Instytutu Pamięci Narodowej w Krakowie i we Wrocławiu. Z ramienia IPN pracą kierował Wojciech Trębacz, naczelnik Oddziałowego Biura Upamiętnienia Walk i Męczeństwa we Wrocławiu wraz z Sylwią Krzyżanowską, głównym specjalistą tego Oddziału.



Fot. Zbigniew Saganowski, 2021

Kołomyjska tablica pamiątkowa w Skomielnej Czarnej

Odsłonięcie tablicy poprzedziła uroczysta, dziękczynna msza święta dożynkowa w podzięce za tegoroczne plony i w intencji żyjących kołomyjan przy udziale wojskowej asysty honorowej z 6 Brygady Powietrznodesantowej im. gen. bryg. Stanisława Sosabowskiego z Garnizonu Kraków, zgodnie z zasadami jej uczestnictwa w uroczystościach o cha-

rakterze patriotyczno-religijnym. Patronem 6 BPD jest wybitny Pokucianin ze Stanisławowa, organizator i dowódca 1 Samodzielnej Brygady Spadochronowej PSZ na Zachodzie. Przed tablicą, przepasaną białoczerwoną szarfą wystawiono posterunek honorowy. We mszy św. uczestniczyli, oprócz wiernych i kołomyjan, przedstawiciele miejscowych władz państwowych i samorządowych: wicestarosta, wójt, przewodnicząca Rady Gminnej i sołtys, oraz cztery poczty sztandarowe: parafialny, Oddziału Górali Kliszczackich Związku Podhalan, Ochotniczej Straży Pożarnej (OSP) ze Skomielnej Czarnej i Bogdanówki oraz Szkoły Podstawowej im. o. Piotra Palucha ze Skomielnej Czarnej, a także fundatorzy – przedstawiciele IPN z Krakowa i Wrocławia.

Miejscowi górale kliszczacy w barwnych strojach wnieśli do świątyni misternie wykonane wieńce dożynkowe, a świeżo wypieczony bochen chleba z tegorocznych plonów wręczyli proboszczowi. Wprowadzono sztandar wojskowy 6 BPD. Gdy trębacz odegrał sygnał „Hasło Wojska Polskiego” na melodię pieśni z powstania listopadowego Bracia, do bitwy nadszedł czas Karola Kurpińskiego, chorąży zasalutował sztandarem w miejscu przez pochylenie. Przy dźwiękach fanfar, jak na Jasnej Górze, rozpoczęła się ceremonia odsłonięcia obrazu Matki Boskiej Kołomyjskiej. Mszę św. zaczęła pieśń „Z dawna Polski Tyś Królową”. Po powitaniu przez proboszcza o. Adama Srokę przybyłych, wzruszającą i ważną homilię skierowaną do kołomyjan wygłosił brat dr Piotr Jordan Śliwiński, mówiąc o tęsknocie za utraconymi Kresami: *Maryja uczy nas tej otwartości [...] uczy tej miłości, może pełniej – nostalgii, smutku wobec krzywd doświadczonych ale jednak miłości nie nienawiści. Życzę Wam abyście wzorem Maryi trwali w tej nostalgii, w pamięci ale także w braku żądzdy odwetu. Niech będzie to miłość do tego co ważne i dobre ale niech do niej nie dosypuje się ani trochę nienawiści.[...] Drodzy kołomyjanie, trwajcie przy swojej Matce, trwajcie i od Niej uczcie się tej pogodnej, wybaczącej ale pamiętającej miłości. Uczcie się przekazywania pamięci o Waszych przodkach, o Waszych stronach, o Waszych tradycjach kolejnym pokoleniom. Warto by ta pamięć nie ginęła. Myślę, chyba mogę jako przedstawiciel kapucynów to powiedzieć, będziemy się starali aby ten kościół, aby to miejsce, ten Obraz był zawsze takim punktem odniesienia abyście tutaj mogli tę pamięć odświeżać, byście mogli do tej pamięci spokojnie wracać. Mszę św. uświetniła Góralaska Orkiestra Dęta ze Skomielnej Czarnej i Bogdanówki, intonując pieśni „Ave Maria”, „Zróbcie Mu miejsce, Pan idzie z nieba” Franciszka Karpińskiego, poety Oświecenia z Hołoskowa na Pokuciu, a na zakończenie „Boże coś Polskę”. Poczet sztandarowy oddając honory przed ołtarzem przy odegranym przez trębaczę sygnale „Hasło WP” opuścił świątynię.*

Odsłonięcie tablicy poprzedziły wystąpienia. Ryszard Saczyński, prezes OOK „Pokucie”, po-



Fot. Zbigniew Saganowski, 2021

*Posterunek honorowy żołnierzy 6 Brygady
Powietrznodesantowej z Krakowa.
Składanie wieńców pod tablicą*

dziękował: W imieniu Kołomyjan i Pokucian dziękujemy ojcu proboszczowi Adamowi Sroce za udzieloną zgodę na umieszczenie tablicy w tak drogiej naszym sercom świątyni, bo jest ona godnym miejscem dla upamiętnienia Tych, którzy walcząc „za naszą i waszą wolność” i trwając przez prawie 600 lat na Kresach budowali Rzeczpospolitą. Wojciech Trębacz, naczelnik Oddziałowego Biura Upamiętnienia Walk i Męczeństwa we Wrocławiu, przywołał różne perspektywy spojrzenia na naszą przeszłość z okazji stulecia odzyskania niepodległości, mówiąc: *Perspektywa pomocy o upomnienie się o Kresy, bo przecież tam właśnie Polska powstała w 1918 roku. Tam Polska powstała ale teraz nie ma kto o tym z obecnych mieszkańców tych ziem pamiętać. My musimy wypełnić tę lukę i to jest właśnie element pamięci o tamtym czasie.* Natomiast Marek Kluska, wójt Gminy Tokarnia, zwrócił się do kołomyjan: *Drodzy Kołomyjanie, jak brat Jordan wspomniał, że Matka Boska Kołomyjska staje się również Matką Bożą Kliszczacką, dołożymy wszelkich starań abyście mogli się czuć na ziemi naszej Gminy Tokarnia w Skomielnej Czarnej jak u siebie, ponieważ ta część, ten cudowny obraz Matki Boskiej Kołomyjskiej zagościł u nas.* Funkcję spikera pełniła Magdalena Rajchemba, członek OOK „Pokucie”. Przy dźwiękach sygnału „Hasło WP” tablicę odsłonił Ryszard Saczyński, Wojciech Trębacz i Maria Konieczna, główny specjalista Oddziałowego Biura Upamiętnienia Walk i Męczeństwa w Krakowie. Proboszcz o. Adam Sroka odmówił modlitwę i poświęcił tablicę a trębacz odegrał „Ciszę” (*Idzie noc*), harcerski hejnał wieczorny. Pod tablicą złożono wieńce.

Po mszy św. wierni z pielgrzymami i zaproszonymi gośćmi opuścili kościół przy odegranej przez Góralską Orkiestrę Dętą Pieśni Reprezentacyjnej WP „Marsz Pierwszej Brygady”. Przed świątynią odbył się Apel Pamięci, poświęcony obrońcom Pokucia i Rzeczypospolitej na przestrzeni wieków, którym złożono hołd

i oddano cześć przy udziale pocztu sztandarowego i 16-osobowej kompanii honorowej 6 BPD pod dowództwem por. Opacha. Uroczystość rozpoczęło odegranie hymnu RP. Treść apelu opracowali Bożena Krupska, wiceprezes OOK „Pokucie” oraz w części ogólnie oficerowie 6 BPD, a odczytała go kpt. Aleksandra Dziedzicka z 6 BPD z Garnizonu Kraków. Kompania po hasło „Stańcie do apelu” odpowiadała – *Chwała bohaterom* lub *Cześć ich pamięci*, a werblista grał „Tremolo”. Zacytujmy ten apel:

**Bohaterowie walk
o niepodległość Rzeczypospolitej!
Mieszkańcy Skomielnej Czarnej!
Żołnierze Wojska Polskiego!
Rodacy!**

Stajemy do uroczystego Apelu Pamięci przed odsłoniętą dziś tablicą upamiętniającą Kołomyjan i Pokucian poległych w walkach, zmarłych z odniesionych ran i chorób oraz żołnierzy zamordowanych za „Naszą i Waszą wolność”. W sposób szczególny czcimy pamięć wszystkich rodaków z ziem kresowych Rzeczypospolitej, pochowanych na cmentarzach w Kołomyi i na ziemi pokuckiej oraz w nekropoliach w Polsce i na całym świecie.

Wzywam wszystkich rodaków, którzy spełnili swój obowiązek wobec Ojczyzny, składając na Jej Ołtarzu największy dar – swoje życie, a Ich mogiły są świadectwem dziedzictwa polskiej tradycji niepodległościowej oraz naszej pamięci i tożsamości.

Stańcie do apelu!
Chwała Bohaterom!

Przywołuję rycerzy Rzeczypospolitej, poległych w 1531 roku w bitwie z armią mołdawską pod Obertynem oraz obrońców Pokucia, poległych podczas najazdów tatarskich trwających do XVII wieku.

Stańcie do apelu!
Cześć ich pamięci!

Do Was wołam, żołnierze ochotnicy epoki napoleońskiej i powstań narodowych: kościuszkowskiego, listopadowego i styczniowego, walczący o wolność swojej Ojczyzny i innych narodów, którzy spoczywają w Kołomyi i na ziemi pokuckiej.

Przywołuję do apelu:

- majora Romana Puzynę,
- powstańców listopadowych z 1830 roku: kapitana Franciszka Białoskórskiego, podporucznika Hipolita Chołoniewskiego oraz Aleksandra i Edmunda Dzieduszyckich,
- powstańców styczniowych z 1863 roku: Lubina Biskupskiego, Jana Szymeczkę i Kazimierza Witosławskiego.

Stańcie do apelu!
Cześć ich pamięci!

Wzywam Legionistów pochodzących z Pokucia oraz żołnierzy II Brygady Legionów Polskich poległych w bitwach z armią rosyjską w drodze ku niepodległości Polski i pochowanych w latach 1914–15 na kilkunastu cmentarzach pokuckich.

Stańcie do apelu!
Cześć ich pamięci!

Was wołam, żołnierze wielonarodowej armii austro-węgierskiej, w której służyli Polacy, polegli w bitwach z armią rosyjską w Karpatach Wschodnich i na Pokuciu w latach 1914 – 1916, którzy spoczęli na zawsze w Kołomyi.

Stańcie do apelu!
Cześć ich pamięci!

Wzywam żołnierzy Wojska Polskiego – obrońców Kresów Południowo-Wschodnich Rzeczypospolitej oraz internowanych Polaków, więzionych w obozie na Kosaczowie w 1919 roku przez Zachodnioukraińską Republikę Ludową, zmarłych z chorób, głodu i chłodu, pochowanych w Kołomyi.

Przywołuję:

- internowanych: 15-letniego Władysława Galasa z Zubrzy i 67-letniego Jana Jankowskiego ze Lwowa,
- kaprała Wacława Dębickiego – obrońcę Lwowa,
- Stanisława Niedzielskiego – maturzystę ze Stanisławowa, żołnierza II Brygady Legionów Polskich.

Stańcie do apelu!
Zginęli śmiercią męczeńską!

Przywołuję żołnierzy polskich, w tym 49 Pułku Piechoty walczących na Froncie Południowym z Armią Czerwoną w 1920 roku, którzy zostali pochowani w Kołomyi.

Stańcie do apelu!
Cześć ich pamięci!

Wołam żołnierzy 49 Huculskiego Pułku Strzelców i 11 Karpackiego Pułku Artylerii Lekkiej z Kołomyi, poległych w obronie ojczyzny w 1939 roku oraz walczących o wolność Polski w szeregach jednostek Wojska Polskiego do 1945 roku.

Przywołuję do nas:

- kapitana Piotra Osicę,
- porucznika Dominika Dawidowicza,
- podchorążego Ludwika Patkowskiego,
- starszego strzelca Jana Budzianowskiego.

Stańcie do apelu!
Cześć ich pamięci!

Wzywam żołnierzy pochodzących z Kołomyi i Pokucia, walczących w szeregach Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie i Wschodzie oraz armii Polskiego Państwa Podziemnego na różnych frontach II wojny światowej, a wśród nich:

- majora Józefa Stojewskiego-Rybczyńskiego,
- podporucznika Romana Sieniutowicza,

- sierżanta Karola Sanojcę,
 - plutonowego podchorążego Zenobiusza Wankiewicza,
 - pancerniaka Bogusława Piskozuba.
- Stańcie do apelu!
Cześć ich pamięci!

Was wołam, obywatele II Rzeczypospolitej pochodzący z Kołomyi i Pokucia, w tym żołnierze Wojska Polskiego zamęczeni i zamordowani w latach 1939 – 1945 w stalinowskich łagrach, więzieniach i obozach oraz w niemieckich więzieniach, gettach i obozach koncentracyjnych, a także zamordowani na ziemi pokuckiej przez członków Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów i Ukraińskiej Powstańczej Armii.

Przywołuję:

- podpułkownika Karola Hodałę – dowódcę 49 Huculskiego Pułku Strzelców,
- majora Eugeniusza Lityńskiego – dowódcę 1 batalionu 49 Huculskiego Pułku Strzelców,
- księży: Ludwika Peciaka – dziekana z Kołomyi i Józefa Grzesiowskiego – proboszcza w Pistyniu,
- Stanisława Boronia – dyrektora Państwowego Gimnazjum im. Króla Kazimierza Jagiellończyka w Kołomyi,
- doktora Stanisława Kaliniewicza – dyrektora szpitala w Kołomyi.

Stańcie do apelu!
Zginęli śmiercią męczeńską!

Wzywam żołnierzy „Drugiej Konspiracji Niepodległościowej” pochodzących z Kołomyi i Pokucia, zamordowanych po 1945 roku przez oprawców zbrodniczego systemu komunistycznego w Polsce.

Stańcie do apelu!
Zginęli śmiercią męczeńską!

Przywołuję Was wszystkich, Kołomyjanie i Pokucianie, którzy nigdy nie zapomnieliście „skąd nasz ród”, pochowani na cmentarzach ziemi pokuckiej, w Polsce i poza jej granicami.

Stańcie do apelu!
Cześć ich pamięci!

Do Was zwracam się, potomkowie Kołomyjan i Pokucian! Utrwalajmy wspólnie w świadomości i pamięci rodaków dzieło naszych walecznych przodków, którzy na przestrzeni dziejów przelewali krew za wolność i niepodległość. Przekażmy kolejnym pokoleniom najważniejsze wartości zawarte w hasle: „Bóg, Honor, Ojczyzna”.

Chwała bohaterom!
Cześć ich pamięci!

Apel zakończyła salwa honorowa oraz odegranie przez trębacza sygnału „Śpij Kolego” wg pieśni z powstania styczniowego *Jak to na wojence ładnie*. Do wystawionej książki pamiątkowej Ogólnopolskiego



Fot. Damian Cywiński, 2021

Apel Pamięci odczytany przez kpt. Aleksandrę Dziedzicką z 6 BPD.

Oddziału Kołomyjan „Pokucie” wpisali się proboszcz, kpt. WP i in. Na stronie internetowej OOK „Pokucie” www.kolomyja.net zamieszczono pamiątkowe zdjęcia z uroczystości Damiana Cywińskiego z OOK „Pokucie”, Sylwii Krzyżanowskiej z IPN oraz Zbigniewa Saganowskiego z Towarzystwa Miłośników Kultury Kresowej oraz film nakręcony bezinteresownie przez Józefa Ziębę, miejscowego operatora filmowego. W pracach organizacyjnych uczestniczyli, oprócz ww. prezesów, Janina Nowak, wiceprezes, oraz Krystyna Moszkowicz, Romana Saganowska i Krzysztof Żurkowski z OOK „Pokucie”.

Kolejnym wydarzeniem obchodów 30-lecia było poświęcenie sztandaru OOK „Pokucie” wg ceremoniału wojskowego, jakie nastąpiło 2 października br. w kościele pw. św. Bonifacego we Wrocławiu. Połączono je ze mszą św., Apelem Pamięci przed pomnikiem Zesłańcom Sybiru przy udziale wojskowej asysty honorowej z Garnizonu Wrocław i uroczystym zebraniem kołomyjskim, uświetnionym występami zespołów artystycznych.

Sztandar zgodnie z dekretem Prezydenta RP z 1937 „jest widocznym znakiem uosabiającym Państwo Polskie; jest symbolem najwyższych wartości ducha i ciała, których Polska wymaga od swych żołnierzy”. Dla zrzeszonych w TMLiKPW kołomyjan stanie się znakiem rozpoznawczym Ogólnopolskiego Oddziału Kołomyjan „Pokucie”, łączącym pokolenia urodzonych przed 1939 z ich potomkami mieszkającymi obecnie w Rzeczypospolitej i poza jej granicami, symbolizującym utraconą przez naszych przodków „małą ojczyznę” – Kołomyję. W swojej symbolice odwołuje się do czasów założenia miasta na prawie magdeburskim, umacniania się państwowości na ziemiach polskich po odzyskaniu niepodległości w roku 1919 i jej obrony w 1939 oraz do wiary ojców, a szczególnie do czczonego cudownego obrazu Matki Boskiej Kołomyjskiej. Ufun-

dowany został ze składek członkowskich, darowizn pochodzących od kołomyjan, ich potomków i sympatyków. Przekazany zostanie kolejnemu pokoleniu – spadkobiercom sławy wojennej, wierności, honoru i męstwa naszych przodków, którzy powinni go strzec, odpowiednio przechowywać i chronić dla potomnych celem kontynuacji pracy na rzecz kołomyjan i Kołomyi, utrzymania jedności oraz kultywowania tradycji patriotycznych i kresowych.

Inicjatorem wykonania sztandaru jest Ryszard Saczyński, prezes OOK „Pokucie”. Projekt koncepcyjny sztandaru opracowali wiceprezes Bożena Krupska, która przedstawiła go graficznie i prezes Ryszard Saczyński,

uwzględniając uwagi członka Zarządu Stanisława Zająca. Rysunki wykonawcze opracował Wojciech Pelc z Agencji reklamowej „Perfect” s.c. w Ząbkowicach Śląskich. Wykonanie sztandaru haftem ręcznym przyjęły Mniszki Klaryski od Wierzyńskiej Adoracji z Ząbkowic Śląskich, a wyhaftowały go s. Józefa Łabaz i s. Gabriela Pałęga. Organizacją całego przedsięwzięcia kierował prezes OOK „Pokucie”.

Sztandar OOK „Pokucie” składa się z płata o różnych wzorach na obu stronach oraz drzewca, ozdobionego dziewięcioma gwoździami i zakończonego głowicą ze srebrnym orłem i z wiązaną kokardą w barwach narodowych. Płat sztandaru to tkanina z jednej strony biała a z drugiej bordowa o wymiarach 100 cm x 100 cm obszyta na trzech bokach złotymi frędzlami. Biała część stanowi awers natomiast bordowa rewers sztandaru.

Na awersie umieszczono czteroramienny czerwony krzyż kawalerski o rozszerzających się ku dołowi ramionach. Ramiona te symbolizują osiem cnót rycerskich: wierność, męstwo, pobożność, sprawiedliwość, pokorę, uczciwość, hojność, szacunek do innych. Były one wyznacznikiem etosu rycerskiego wykształconego w kręgach rycerskich jeszcze w średniowieczu jako zbiór wartości i zasad godny naśladowania w każdym okresie historycznym. Określały typ idealnego wojownika, żołnierza. Takie cechy starano się też kształtować w okresie II Rzeczypospolitej w wojsku, organizacjach społecznych („Strzelec”), młodzieżowych (harcerstwo) i in.

Na ramionach krzyża kawalerskiego wyhaftowano w kolorze złotym napisy i daty:

- górne ramię – KOŁOMYJA 1395 – data nadania herbu Kołomyi przez króla Władysława Jagiełłę,
- dolne ramię – 1939 49 HPS i 11 KPAL – nadanie Krzyża Srebrnego Orderu Virtuti Militari jednostkom wojskowym wchodzącym w skład Garnizonu Kołomyja:

49 Huculskiemu Pułkowi Strzelców i 11 Karpackiemu Pułkowi Artylerii Lekkiej (I dywizjon stacjonował w Kołomyi) przez Rząd RP na uchodźstwie w 1966 za bohaterski udział w walkach we wrześniu 1939. Nad napisem srebrny widok orderu,

- prawe ramię – TMLiKPW 1991 – rok powstania Ogólnopolskiego Oddziału Kołomyjan „Pokucie” we Wrocławiu przy TMLiKPW,

- lewe ramię – WROCŁAW 2021 – rok jubileuszu 30-lecia Ogólnopolskiego Oddziału Kołomyjan „Pokucie” we Wrocławiu,

- w centrum krzyża umieszczono herb Kołomyi – głowę białego orła w złotej koronie, otoczonego napisem: OGÓLNOPOLSKI ODDZIAŁ KOŁOMYJAN „POKUCIE” i wieńcem z wiecznie zielonego wawrzynu, symbolizującego od czasów starożytnej Grecji i Rzymu zwycięstwo i chwałę.

Na rewersie centralnie na bordowym tle wyhaftowano w złocie wizerunek obrazu Matki Boskiej Kołomyjskiej z dwunastoma aniołkami z kościoła parafialnego w Kołomyi wg aranżacji sprzed 1939. Wokół Madonny Kołomyjskiej wyhaftowano po okręgu złote napisy:

- z lewej strony – 1635 – rok powstania obrazu,
- z prawej strony – 1956 – rok przybycia obrazu do kaplicy dworskiej, a później do kościoła parafialnego pw. Nawiedzenia NMP Braci Kapucynów w Skomielnej Czarnej,

- na górze – BÓG HONOR OJCZYZNA – dewiza Wojska Polskiego od 1943, szczególnie ważna nie tylko dla Kołomyjan, ale i dla każdego Polaka,

- na dole – POD TWOJĄ OBRONĘ – słowa modlitwy chrześcijańskiej wraz z podpisem obrazu Matka Boska Kołomyjska.

Do drzewca przymocowano dziewięć gwoździ w formie metalowych grawerowanych tabliczek koloru złotego z nazwiskami lub nazwami fundatorów, którymi są: Prezes OOK „Pokucie” Ryszard Saczyński (z r. Wankiewicz), Członkowie Zarządu OOK „Pokucie”, Członkowie OOK „Pokucie”, Krzysztof Janicki OOK „Pokucie” (z r. Laskowskich), Krystyna Drzewiecka-Hawrylak OOK „Pokucie”, Krystyna Moszkowicz OOK „Pokucie” (z r. Kamińskich), Halina Olszewska OOK „Pokucie” (z r. Kamińskich), Krystyna Czernek-Dąbrowska OOK „Pokucie” (z r. Plezia) i Tomasz Wawrowski sympatyk OOK „Pokucie”. W nawiasach podano kołomyjskie nazwiska rodowe fundatorów. Cały drzewiec wraz ze stojakiem ufundowała Romana Dziedzic, sympatyczka Kresów.

We wrocławskim święcie kołomyjan udział wzięli: Andrzej Kaminski, prezes Zarządu Głównego TMLiKPW, Elżbieta Niewolska, prezes Ogólnopolskiego Oddziału Tłumaczan, Antonina Kużaj z Wrocławskiego Oddziału Związku Sybiraków, przedstawiciel Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, kmdr Aleksander Podolski, sekretarz Zarządu Okręgu Towarzystwa Wiedzy Obronnej, przedstawiciele IPN: Wojciech Trębacz, naczelnik Oddziałowego Biura Upamięt-



Fot. Elżbieta Niewolska, 2021

Delegacja 22 Karpackiego Batalionu Piechoty Górskiej im. gen. dyw. Bronisława Prugara-Ketlinga z Kłodzka.



Janeczka, Krzys i Andrzej Kaminski

nienia Walk i Męczeństwa we Wrocławiu z Sylwią Krzyżanowską, głównym specjalistą tegoż Oddziału – jako współorganizatorzy i fundatorzy. Wojsko Polskie reprezentowali: ppłk. Rafał Ostrowski z Garnizonu Wrocław i 20-osobowa kompania honorowa 10 Wrocławskiego Pułku Dowodzenia, pod komendą por. Huberta Lewandowskiego wraz z pocztą sztandarową pod dowództwem ppor. Mariusza Ciesielskiego. Wyjątkowymi gośćmi dla kołomyjan była 3-osobowa delegacja z 22 Karpackiego Batalionu Piechoty Górskiej im. gen. dyw. Bronisława Prugara-Ketlinga z Kłodzka, kultywującego m.in. tradycje 49 Huculskiego Pułku Strzelców z Kołomyi, w składzie: ppor. Piotr Kowalczyk, st. sierż. Łukasz Podgórski i plut. Piotr Kubiczek. Wzruszenie było powszechne i niejednemu łza się zakręciła w oku, widząc oficera i podoficerów w galowych mundurach przypominających żołnierzy 49 HPS. Patronem kłodzkiej jednostki jest gen. dyw. Bronisław Prugar-Ketling, wybitny dowódca 11 Dywizji Piechoty ze Stanisławowa, w skład której wchodziły kołomyjskie pułki 49 HPS i I/11

KPAL. Na jego wniosek za udział w kampanii wrześniowej 27 żołnierzy 49 HPS odznaczono Krzyżem Wojennym Virtuti Militari. Rocznicowe obchody w kościele i przed pomnikiem Zesłańcom Sybiru uświetniła Orkiestra Reprezentacyjna Komendy Wojewódzkiej Policji we Wrocławiu pod batutą kapelmistrza kom. Adama Witiwa.

Uroczystość poświęcenia sztandaru OOK „Pokucie” rozpoczął sygnał trębacza „Słuchajcie Wszyscy”, po którym nastąpiło wprowadzenie do świątyni pocztu sztandarowego 10 Wrocławskiego Pułku Dowodzenia i salut przed ołtarzem podczas granego sygnału „Hasło WP”. Obecny był także poczet sztandarowy Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej. Funkcję spikera, prowadzącego uroczystość, a także służby liturgicznej ołtarza pełnili kpt. rez. Jerzy Bałtrukiewicz i podoficerowie z Zespołu Artystycznego Żołnierzy Rezerwy „Rota” ze Złotoryi. Sztandar OOK „Pokucie”, przygotowany do poświęcenia, został ułożony na stole przykrytym białym obrusem. Przed nim stanęli Krzysztof Żurkowski, przedstawiciel fundatorów, rodzice chrzestni oraz poczet sztandarowy. Zarząd Oddziału na rodziców chrzestnych wybrał Józefa Sanojcę i Magdalenę Rajchembę pochodzących z dwóch pokoleń, tak aby poświęcany sztandar łączył pokolenia urodzone w przedwojennej Kołomyi z pokoleniami, które w przyszłości zastąpią istniejący Zarząd i zatroszczą się o sztandar. Dowódcą pocztu został Andrzej Łopaczak, sztandarowym, dawniej chorążym, Przemysław Lazarowicz, a asystującym Piotr Mosaiczuk. Po odegraniu i odśpiewaniu hymnu państwowego ks. proboszcz dr Jerzy Żytowiecki powitał gości i kołomyjan. Fundatorzy dokonali symbolicznego wbijania gwoździ i wpisu do księgi pamiątkowej. Na prośbę matki chrzestnej ks. kan. dr Adam Łuźniak, wikariusz generalny archidiecezji wrocławskiej dokonał poświęcenia sztandaru, odmawiając modlitwę: *[Boże] pobłogosław ten sztandar, należący do Ogólnopolskiego Oddziału Kołomyjan „Pokucie” we Wrocławiu, aby Ci którzy się wokół niego gromadzą i którym on przewodzi przez wstawiennictwo NMP i Świętych Pańskich zawsze przyznawali się do Chrystusa, i aby nigdy nie zginął, aby Ci którzy się wspólnie modlą i wspólnie uświęcają wszyscy doszli do wiecznej szczęśliwości.* Po czym ucałował rąbek sztandaru i przekazał go przedstawicielowi fundatorów, a ten wręczył go prezesowi Ryszardowi Saczyńskiemu, który klękając także ucałował brzeg sztandaru. Poczet sztandarowy, klęcząc, złożył przed prezesem przyrzeczenie: *W obliczu Boga Wszechmogącego i Najświętszej Marii Panny oraz Matki Boskiej Kołomyjskiej kładę ręce na ten sztandar Ogólnopolskiego Oddziału Kołomyjan „POKUCIE” we Wrocławiu, przyrzekam chronić go i dbać o jego honor oraz bronić przed uszkodzeniem lub dostaniem w niepowołane ręce. Tak mi dopomóż Bóg.* Prezes wręczając sztandar sztandarowemu polecił: *Strzeżcie honoru tego sztandaru jak żrenicy oka, na co otrzymał zapewnienie: Przyrzekamy, że honoru tego sztandaru nie splamimy.*

Przy sygnale trębacza „Hasło WP” poczet oddał honory i zajął swoje miejsce w szyku.



Fot. Jan Czerwonka, 2021

Przekazanie sztandaru OOK „Pokucie” przez przedstawiciela fundatorów Krzysztofa Żurakowskiego, w obecności pocztu sztandarowego, prezesowi Ryszardowi Saczyńskiemu. Widoczny rewers.



Fot. Jan Czerwonka, 2021

Sztandarowy Przemysław Lazarowicz salutuje sztandarem przed ołtarzem. Widoczny awers.

Mszę św., podobnie jak w Skomielnej Czarnej, rozpoczęła pieśń „Z dawna Polski Tyś Królową”. Nabożeństwo odbyło się w ceremonii wojskowej przy udziale kołomyjskiego sztandaru w intencji mieszkańców Kołomyi i Pokucia poległych w wojnach XX w. oraz zaginionych i pomordowanych w latach 1939–45, a także pochowanych w przeszłości na ziemi pokuckiej i „niełudzkiej ziemi”. Odprawił je ks. kan. dr Adam Łuźniak, wikariusz generalny archidiecezji wrocławskiej w koncelebrze z proboszczem ks. dr. Jerzym Żytowieckim, który wygłosił homilię o wspólnocie kołomyjskiej, oraz z ks. prałatem dr. Wojciechem Tokarzem i franciszkaninem rodem z Kołomyi o. Marcinem Buntowem. Słowo Boże czytał kołomyjanin Józef Salik. Orkiestra policyjna uświetniła mszę św., grając pieśni „Matko Niebieskiego Pana”, „Zróbcie Mu miejsce, Pan idzie z nieba” i na za-

kończenie „Boże coś Polskę”. Przy sygnale trębacza „Hasło WP” trzy poczty sztandarowe oddały honor przed ołtarzem, opuszczając kościół, a orkiestra zagrała „Czerwone maki na Monte Cassino”.



Kołomyjanie z zaproszonymi gośćmi udali się na plac przed pomnik Zesłańcom Sybiru, gdzie odczytany został Apel Pamięci. Narratorem był mł. chor. Rafał Węglarowicz. Defiladę rozpoczęła orkiestra policyjna legionową pieśnią Piechota (Maszerują strzelcy), za nią na plac przemaszerowali: poczet sztandarowy 10 Wrocławskiego Pułku Dowodzenia z kompanią honorową,

począty sztandarowe Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej i Ogólnopolskiego Oddziału Kołomyjan „Pokucie”. Po odśpiewaniu hymnu państwowego, okolicznościowe przemówienia wygłosili prezes OOK „Pokucie” Ryszard Saczyński i Wojciech Trębacz, naczelnik Oddziałowego Biura Upamiętniania Walk i Męczeństwa Oddziału IPN we Wrocławiu. Modlitwę ekumeniczną poprowadził ks. kan. dr Adam Łuźniak, wikariusz generalny archidiecezji wrocławskiej, który przed modlitwą *Ojcze nasz* zwrócił się do zebranych mówiąc: *Módlmy się też za nasze rodziny, za tych którzy musieli się przeprowadzić na nowe ziemie – zostali przesiedleni do nowej ojczyzny. Módlmy się za tych, którzy przejęli i przejmują nasze wartości, by oni byli ludźmi odważnymi, ludźmi którzy potrafią patrzeć w przyszłość, ludźmi którzy potrafią mieć otwarte serca bez kategoryzowania ludzi na lepszych i gorszych [...]. Módlmy się za tych wszystkich, którzy przejmą nasze wartości w przyszłości by oni byli ludźmi sumienia.* W Apelu Pamięci złożono hołd i oddano cześć kołomyjanom, Pokucianom i obrońcom Rzeczypospolitej w minionych wiekach. Jego treść była powtórzeniem apelu ze Skomielnej Czarnej, a odczytał go ppor. Ireneusz Najgrodzki. Po oddaniu salwy honorowej i odegraniu przez trębaczę sygnału „Śpij Kolego” nastąpiło złożenie wieńców. Uroczystość zakończyło wspólne odśpiewanie Pieśni Reprezentacyjnej WP „Marsz Pierwszej Brygady” po



Fot. Jan Czerwonka, 2021

Kołomyjanie z zaproszonymi gośćmi przed pomnikiem Zesłańcom Sybiru

czym kompania honorowa w rytmie marsza opuściła plac. Obie uroczystości w Skomielnej Czarnej i we Wrocławiu odbyły się wg scenariuszy opracowanych przez prezesa OOK „Pokucie” Ryszarda Saczyńskiego, który był ich głównym organizatorem we współpracy z wiceprezes Bożeną Krupską.

Ostatnim akordem obchodów 30-lecia było uroczyste zebranie kołomyjan w „Ciuchci”. Sztandar OOK „Pokucie” wprowadzili „Huculi z Kłodzka” a Zespół Artystyczny Żołnierzy Rezerwy „Rota” ze Złotoryi koncert pieśni wojskowych i patriotycznych rozpoczął odśpiewaniem pieśni Rota (*Nie rzucim ziemi skąd nasz ród*) Marii Konopnickiej, a zakończył hymnem Pokucian „Czerwony pas”. Program artystyczny „Roty” przygotowała Urszula Regulska, kierownik artystyczny. Członkowie OOK „Pokucie” i zaproszeni goście otrzymali na pamiątkę: certyfikaty uczestnictwa w uroczystych obchodach Jubileuszu 30-lecia OOK „Pokucie” wraz z okolicznościową teczką, plakietkę z wizerunkiem herbu Kołomyi i rocznicowym napisem, fundacji Wiesława Matkowskiego z Aleksandra Łódzkiego, smycz z nazwą Oddziału i indywidualnym identyfikatorem, sprezentowane przez prezesa oraz publikację Bożeny Krupskiej *30 lat Ogólnopolskiego Oddziału Kołomyjan „Pokucie” Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich we Wrocławiu 1991 – 2021*. Praca ta, przypominająca historię działalności OOK „Pokucie”, stowarzyszeń polskich i parafii rzymskokatolickiej w Kołomyi, ma na celu ocalenie od zapomnienia wydarzeń i ludzi, którzy ją tworzyli oraz wielu cennych inicjatyw upamiętniających dziedzictwo kulturowe ziemi pokuckiej z jej stolicą Kołomyją, a została ufundowana przez wrocławski Oddział IPN. Wszystkie te pamiątki włożono w ekologiczną, bawełnianą torbę zdobioną herbem Kołomyi, którą sponsorowała Romana Dziezic, sympatyczka Kresów.

Odczytano listy gratulacyjne od ppłk. Marcina Sudka, dowódcy 22 KBPG z Kłodzka, Towarzystwa Wiedzy Obronnej i prof. Adama A. Ostanka z Wojskowej Akademii Technicznej w Warszawie. Krótkie przemowy wygłosili Wojciech Trębacz z IPN i prezes Ryszard Saczyński. Kołomyjan i sympatyków wyróżniono dyplomami za wieloletnie członkostwo oraz zasługi w popularyzowaniu historii Kołomyi i Pokucia oraz podziękowaniami za finansowe wsparcie obchodów 30-lecia i za współpracę przy ich organizacji. Prezesi otrzymali z rąk kmdr. Aleksandra Podolskiego medale pamiątkowe Towarzystwa Wiedzy Obronnej oraz nagrody książkowe. Zaproszenia na uroczystość opracowała Sylwia Krzyżanowska z IPN, druki dyplomów, wyróżnień i podziękowań zaprojektowała Elżbieta Niewolska, prezes Ogólnopolskiego Oddziału Tłumaczan, teczkę i certyfikat prezes OOK „Pokucie”, a wszystkie ufundował wrocławski Oddział IPN. Te ważne dla społeczności kołomyjskiej wydarzenia uwieczniono wpisami i fotografiami w księdze pamiątkowej, którą ufundowała Krystyna Moszkowicz, zaś artystyczne opisy wykaligrafował artysta plastyk Marek Dominiak. Sesję zdjęciową wykonał Jan Czerwonka, zaś film Damian Cywiński, które udostępniono na stronie www.kolomyja.net. Jubileuszowe zebranie przygotowali członkowie OOK „Pokucie”: Anna Gmurek, Bożena Krupska, Andrzej Łopaczak, Julia Łopaczak, Krystyna Moszkowicz, Janina Nowak, Magdalena Rajchemba, Romana Saganowska, Ryszard Saczyński, Stanisław Zając i Krzysztof Żurkowski przy współpracy Elżbiety Niewolskiej, prezes OOT oraz ks. Wojciecha Antosika z parafii NMP Bolesnej z Różanki. Zebranie zakończył występ w strojach szlacheckich zespołu „Piastuny”, wywodzącego się z Reprezentacyjnego Dolnośląskiego Zespołu Pieśni i Tańca Wrocław, który przedstawił wiązkę pieśni staropolskich z okresu zaborów – Skarbiec polski.

Bogusława Romaniewska, Magdalena Szpunar

A myśmy szli i szli niepokonani...

Syberia – kraina obejmująca bezkresny obszar części półkuli północnej, pełna uroku, piękna przyrody, kryjąca wielkie bogactwa naturalne.

Dlaczego, gdy my, Polacy o niej myślimy, czujemy grozę? Dlaczego nazywamy ją niehumanitarną ziemią, lodowym piekłem?

Na to pytanie, na podstawie własnych doświadczeń, może odpowiedzieć coraz mniej Polaków. Tych, którzy bezpośrednio odkryli tę prawdę jest coraz mniejsze grono i trzeba się spieszyć, by poznać ich losy – losy rodaka z Kresów Wschodnich. i nie tylko, by nie zanikły w chaosie historii, a także, by docenić hart ich ducha, to, że nie dali się pokonać, a także by oddać hołd ofiarom niehumanitarnego „eksperymentu”. To ważna sprawa.

Służą tej idei publikowane pamiętniki, dzieła literackie, artykuły prasowe, przyjmowanie przez szkoły imienia „Zesłańców Sybiru” i imion podobnych patronów. Szkoły te kultywują i czczą pamięć o Zesłańcach, poznają ich losy. Nade wszystko, zasadniczą działalność realizuje utworzony w 1988 r. Związek Sybiraków, którego członkowie stanowią grupę osób doświadczonych zsyłkami, ich potomnych, a także wspierających wolontariuszy.

Sybiracy, mimo podeszłego wieku i dolegliwości, to osoby aktywne, kreatywne i okazujące przy różnych wydarzeniach, swoją obecność, by świadczyć o tym, że są i że należy zwrócić na nich uwagę. Każdy, kto chociaż pobieżnie pozna ich losy przekona się, że zasługują na to bezsprzecznie.

Transporty deportowanych na Sybir wyruszały z różnych kresowych dworców kolejowych, w tym z dworca Poleskiego z Białegostoku. Przez wiele lat dojrzewała idea utworzenia w tym mieście muzeum poświęconego pamięci Sybiru. Dzięki zaangażowaniu białostockich Sybiraków i historyków, pod koniec lat 90 w Białymstoku, przy parafii pw. Ducha Świętego utworzono Grób Nieznanego Sybiraka i izbę pamięci Sybiru mieszczącą się w podziemiach kościoła. Kolejna inicjatywa, to pomysł budowy placówki muzealnej.

W 2010 r. władze Białegostoku, wyznaczyły pod przyszłe Muzeum Pamięci Sybiru działkę o powierzchni 2 ha, przy ul. Węglowej, z dawnym magazynem wojskowym. Prace nad projektem budowlanym wykonał w 2012 r. zespół pracowni Arkon Jana Kabaca i uzyskano pozwolenie na budowę.

W 2014 r. w wyniku konkursu ofert, przyjęto koncepcję aranżacji programowo-przestrzennej wystawy stałej Muzeum, zaprojektowaną przez belgijską pracownię Tempora.



Na uroczystość otwarcia Muzeum przybyli liczni świadkowie zesłań na Syberię.

Od 1 stycznia 2017 r. Muzeum było już samodzielną placówką kultury. Akt erekcyjny podpisano, poświęcono i wmurowano w 2018 roku. Dalsze prace nad budową, wykończeniem, wyposażeniem Muzeum, gromadzeniem eksponatów opracowaniem i przygotowaniem wystawy stałej, aż do zakończenia prac wymagały nie tylko nakładu pracy, ale także ogromnej wiedzy, wrażliwości i wielkiego zaangażowania.

17. września 2021 roku, w rocznicę agresji sowieckiej na terytorium Polski, w 1939 r. w DNIU SYBIRAKA, na teren placu, przy gmachu Muzeum przybyli z całej Polski i nie tylko, Sybiracy, ich rodziny i wielu gości, którym bliska jest pamięć o tragedii Zesłańców Sybiru.

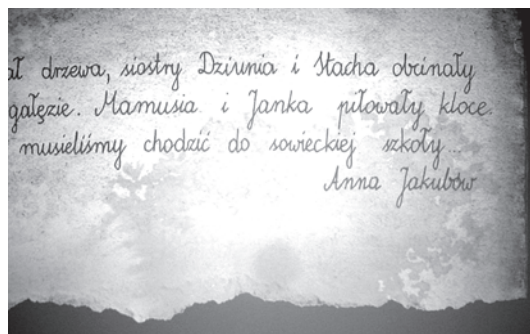
Jako współpracujące ze Związkiem Sybiraków z Tarnowa, od długich lat ww. współautorki artykułu otrzymałyśmy propozycję dołączenia do wspólnego wyjazdu wraz z Sybirakami na uroczystość otwarcia Muzeum Pamięci Sybiru w Białymstoku. Koszt podróży finansował POWIAT TARNOWSKI, a koszt pobytu Miasto Białystok.

Organizatorzy uroczystości z troszczyli się o każdy szczegół, aby uczestnicy odczuli z ich strony opiekę i serdeczne przyjęcie.

Uroczystość odbyła się przy ul. Węglowej w Białymstoku na terenie placu znajdującego się przed budynkiem Muzeum.



Delegacja Sybiraków i uczestników uroczystości z Tarnowa przy dzwonie Braci Piłsudskich Józefa i Bronisława



List z Sybiru małej Sybiraczki

Uroczystość otworzył i powitał gości Prezydent Białegostoku Tadeusz Truskolaski, Przekazał wiadomość o śmierci prezydentowej Karoliny Kaczorowskiej – Sybiraczki, której hołd oddali uczestnicy uroczystości chwilą milczenia.

Prezydent Białegostoku ogłosił otwarcie Muzeum uruchomieniem dzwonu imienia Sybiraków braci Piłsudskich Józefa i Bronisława. Dzwon, w towarzystwie prezydenta Białegostoku uruchomiła Henryka Pagniello zd. Bogusławska.

Jako dziecko, pod nieobecność ukrywającego się ojca i uwięzionej przez sowietów matki, wraz z czwórką rodzeństwa została zabrana przez sowietów do wywózki. Piątka dzieci ocalała, dzięki dobrowolnemu dołączeniu do nich dziadka, który zmarł w Krasnojarskim Kraju, ale ocalił wnuki, w tym Henrykę.

Podczas uroczystości wystąpił gość honorowy prezydent Andrzej Duda, który uznał hart ducha i niezłomność cechującą Polaków jako wielką wartość.

Minister kultury, dziedzictwa narodowego i sportu Piotr Gliński w swoim wystąpieniu wyliczał zasługi obecnego rządu RP w dziedzinie tworzenia nowych muzeów w kraju, ważnych dla historii narodowej. Prezes Związku Sybiraków Kordian Borejko dziękował wszystkim, którzy przyczynili się do powstania muzeum – wspólnego dzieła Sybiraków, ich wnuków, władz Białegostoku i władz centralnych. Stwierdził, że Muzeum jest ogniwem w sztafecie pamięci pokoleń. Wezwał młodych by dbali o tę placówkę i życzył, by nigdy nie doświadczili wojny, cierpień i ludzkich dramatów. Złożył hołd ofiarom syberyjskiej katorgi.

Głos zabrała też obecna na uroczystości wicemarszałek sejmu, Małgorzata Kidawa-Błońska.

Z uznaniem odniosła się do kobiet Sybiraczek, które niejednokrotnie, dobrowolnie towarzyszyły zesłańcom dając im nieocenione wsparcie.

Z serdecznym przyjęciem spotkało się wystąpienie byłego prezydenta RP Bronisława Komorowskiego, jednego z inicjatorów utworzenia muzeum Pamięci Sybiru w Białymstoku wspierającego tę inicjatywę. Jego rodzina była dotknięta represjami sowieckimi. Jako dar dla muzeum ofiarował kubek swej ciotecznej babci, Zofii Komorowskiej-Majewskiej, który przetrwał więzienie na Łukiszkach w Wilnie i Sybir.

Hołd Sybirakom i swemu ojcu, oddała Marta Herling, córka Gustawa Herlinga Grudzińskiego, autora książki „Inny świat”. Dzięki niemu, jednemu z pierwszych autorów literatury podejmujących temat Sybiru, została ujawniona upowszechniona prawda, o sowieckim, zbrodniczym systemie gułagów, niszczenia i wykorzystywania ludzi.

Sybiraczka, urodzona we Lwowie, Elżbieta Smułkowa, pierwsza ambasador RP na Białorusi, wspominała swoje dziecięce doświadczenia na zesłaniu, które przeżyła wraz z matką i siostrą.

Odbyła się także wspólna modlitwa ekumeniczna w intencji Ofiar Sybiru.

Nasza delegacja przekazała pamiątkowe eksponaty do Muzeum. Ofiarowała je Sybiraczka rodem z Nieświerz, była prezes Związku Sybiraków w Tarnowie, poetka, autorka tomików wierszy poświęconych tematowi GOLGOTY WSCHODU, profesor szkół średnich, oddana wychowawczyni i przyjaciółka młodzieży, pani Stanisława Wiatr Partyka, Dla niej otwarcie muzeum było wielkim przeżyciem.

Na zakończenie uroczystości oficjalnej, wszyscy odśpiewali „Hymn Sybiraków”.

Następnie zwiedziliśmy wystawę. Do Muzeum prowadziła nas droga wśród szerokich torów, metalowych słupów obrazujących tajgę? A może tych, którzy z góry strzegą obiektu im poświęconego?

Wejście odbywało się poprzez wagon, pełen walizek i tobołków. Pierwsza sala sprawiała wrażenie bezkresnej, białej, zimnej przestrzeni. Wystawa zawierała liczne zdjęcia, w gablotach przedmioty towarzyszące zesłańcom. Poruszające były dewocjonalia, a najbardziej zabawki, w które nie jedna łza wsiąkła, noszące na sobie ślady użycia w warunkach innych niż dziecięcy pokój.

Po wystawie oprowadzał nas niezwykle przejęty przewodnik. Widoczne było, że zdaje sobie sprawę jaki moment w historii muzeum przeżywa.

Opuszczając muzeum odbieraliśmy wrażenie, że wielu uczestnikom uroczystości, ciężki kamień, który dźwigali w piersi stał się lżejszy.

Organizatorom wydarzenia należą się podziękowania i wyrazy uznania, a placówce muzealnej życzenia, by prawdę o losach Polaków ukazaną w wystawach poznawały liczne rzesze zwiedzających, z różnych stron świata.

Autorką zdjęć jest Magdalena Szpunar.

Antoni Wilgusiewicz

Ślązak ekspatriowany. Rzec o Ryszardzie Gansińcu

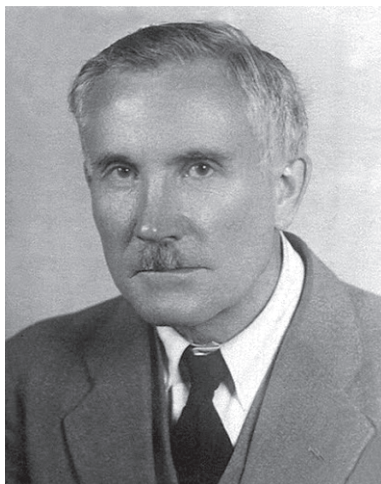
„Z równą [jak żonę] miłością kocham i Polskę, a Lwów teraz mi Polską. Z krwawiącym sercem patrzę na piękności tego szlacheckiego miasta, na ten symbol Polski i polskości, który powoli tonie w barbarzyństwie stepu...”

Te piękne słowa zapisał w swoich Notatkach lwowskich Ryszard Gansiniec, rodowity Ślązak, którego ojciec Ignacy był maszynistą hutniczym w Hucie Laura w Siemianowicach Śląskich. Jaką drogę życiową przeszedł Ryszard z domu rodzinnego, w którym wychowywali go – jak to sam określał – prości robotnicy, rodzice dziesięciorga dzieci, do tego by zostać światowej sławy filologiem klasycznym, profesorem Uniwersytetu Jana

Kazimierza we Lwowie? Jego postać jest znana, choć z pewnością zasługuje na większe upamiętnienie poza rodzinnym miastem, gdzie doczekał się ulicy swego imienia; na przykład w tworzonej obecnie Panteonie Górnos Śląskim. Dobrą okazją do tego jest nowe, znacznie wzbogacone wydanie jego Notatek lwowskich, które opracowała i wydała po raz pierwszy w 1995 roku jego córka o niezwyklej imieniu Radość.

Ryszarda Gansińca (wcześniej do 1949 roku używał formy nazwiska – Ganszyniec) można nazwać – odwrotnie niż Wojciecha Kilara – lwowianinem ze Śląska. Wykształcony na uniwersytetach niemieckich, czuł się Polakiem, dlatego podjął krótkotrwałe zatrudnienie

jako profesor w Warszawie i Poznaniu, skąd w 1920 roku – w uznaniu dotychczasowego dorobku naukowego – powołano go jako profesora zwyczajnego filologii klasycznej w Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. Podczas swej pracy uniwersyteckiej znajdował też czas na propagowanie wiedzy o antyku przede wszystkim wśród młodzieży polskiej, wydając pismo *Filomata* i związane z nim liczne publikacje na temat kultury antycznej. Dał się też poznać jako zdecydowany przeciwnik pojawiającego się w kręgach akademickich antysemityzmu, określając tzw. ghetto ławkowe mianem barbarzyństwa.



Ryszard Gansiniec

Bardzo przywiązany do miasta, w którym przyszło mu żyć i pracować, nigdy nie zapomniał o rodzinnych Siemianowicach, w których w wybudowanym przez ojca domu (zmarł w 1938 roku, 20 lat po śmierci żony, Elżbiety) mieszkało jego rodzeństwo – jedna z sióstr była przeoryszą w klasztorze Boromeuszek przy ul. św. Barbary w Siemianowicach. Odwiedzał także Siemianowice i troszczył się o nie; tak np. w 1938 roku ofiarował Kołu Filomatów w Siemianowicach księgozbiór wraz z szafą biblioteczną. Jak pisał: „Tam, w Siemianowicach, się urodziłem i chciałbym, by tam wśród kominów hutniczych i zwalów węglowych duch humanistyczny nie wegetował, lecz żywym bił płomieniem, jak tam-tejsze piece wysokie.”

Jako polski patriota we wrześniu 1939 roku zgłosił się ochotniczo do służby w obronie Lwowa. Po wkroczeniu do miasta wojsk sowieckich pozwolono mu na dalszą pracę na Uniwersytecie. Ożenił się wówczas ze swoją byłą studentką, Zofią Przygodą, z którą miał dwoje dzieci o niezwyklej imionach – wspomnianą Radość oraz starszego od niej o dwa lata syna Orlana. Okres okupacji niemieckiej przepracował jako urzędnik na budowie Chłodni we Lwowie; przed ponownym wkroczeniem wojsk sowieckich do Lwowa żona z dziećmi chroniąc się przed bombardowaniami wyjechała do Strzyżowa nad Wisłokiem, a Ryszard niedługo potem objął ponownie katedrę filologii klasycznej na uniwersytecie, teraz już ukraińskim – imienia Iwana

Franki. Tego właśnie okresu dotyczą jego *Notatki lwowskie*, niezwykle świadectwo losów autora i polskiej profesury na tle sowietyzacji miasta *Semper Fidelis*, zarazem świadectwo losu, który Polakom i ich miastu zgottowali barbarzyńcy ze wschodu.

Problemy, które opisuje Ryszard Gansiniec (w formie listów do żony Zofii) są kilku rodzajów. Najbardziej osobistym jest rozłąka z nią i dziećmi, spowodowana wprowadzeniem granicy państwowej między Polską, a ZSRR, w którym znalazł się Lwów. O ile jeszcze w czasie trwania wojny mógł swobodnie odwiedzać ją w Strzyżowie, o tyle później stało się to bardzo trudne, a w zasadzie niemożliwe – granica w Medyce stała się dla niego zaporą nie do przejścia. Głównym powodem były ucieczki do Polski osób, które nie miały na to zgody władz. W tej sytuacji pozostało mu przekazywanie listów i paczek dla rodziny poprzez osoby przekraczające granicę, na przykład kolegów profesorów, którzy udawali się na stałe dla Polski. Z oczywistych względów było to trudne i nieregularne, a dla Ryszarda, który niezwykle mocno kochał swoją młodą żonę i dwójkę kilkuletnich dzieci rozłąka taka była bardzo bolesna.

Sytuacja bytowa profesora w powojennym Lwowie była niezwykle trudna we wszystkich wymiarach, poczynając od najbardziej podstawowych, jak zdobycie pożywienia i ubrania. Pensja uniwersytecka, nie dość, że bardzo niska, była wypłacana nieregularnie i okrawana przez różnego rodzaju świadczenia na rzecz państwa. W notatkach znajdujemy wiele relacji ze zdobywania elementarnych środków do życia: pożywienia, ubrania, opału. Trzeba zresztą powiedzieć, że profesor – jak na humanistę – dawał sobie z tym radę nienajgorzej, być może wpływ na to miało wychowanie w niezamożnej, śląskiej rodzinie. Często można znaleźć tu zdania typu: „W gastronomii dają teraz oliwę – bardzo niesmaczną i gorzką. Kolega twierdzi, że to oliwa techniczna, i ja mu wierzę, więc oliwa do smarowania maszyn”. ... „I dzisiaj pranie – skarpetki, czy raczej to, co ze skarpetek zostało.”

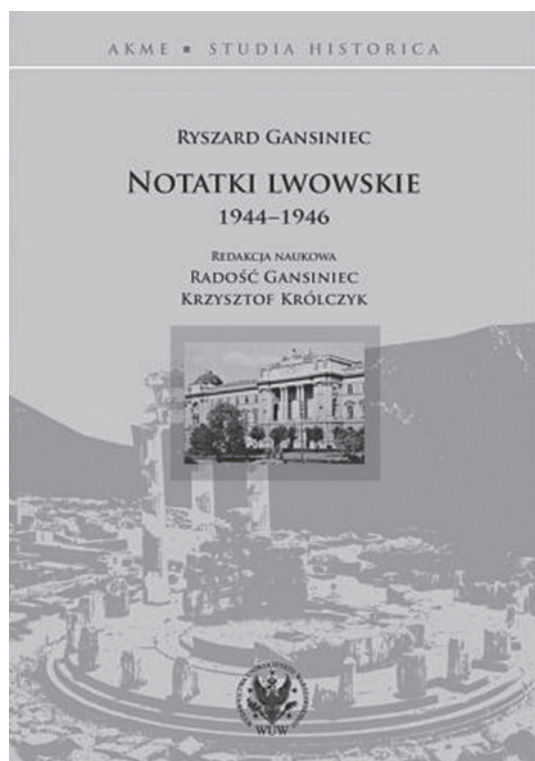
Najbardziej dramatycznym momentem tego okresu było aresztowanie profesora, zresztą wraz z liczną grupą polskiej inteligencji i pobyt w więzieniu przy ulicy Łąckiego. Zarzuty były absurdalne, chodziło tu wyłącznie o sterroryzowanie pozostających jeszcze we Lwowie Polaków i zmuszenie ich do wyjazdu do Polski w nowych granicach. Pomimo związanych z tym uciążliwości – pobyt w wieloosobowej celi wśród nie zawsze pozytywnie nastawionych do siebie współwięźniów – udało mu się uniknąć wywózki do pracy w kopalniach Donbasu, co spotkało wielu innych, jak na przykład znanego profesora Politechniki Śląskiej w Gliwicach. Po wypuszczeniu okazało się, że mieszkanie profesora przy ulicy Obertyńskiej zostało zajęte przez oficera NKWD, a wiele rzeczy osobistych – w tym książki i notatki niezbędne do pracy naukowej – zarekwirowane. Dzięki niezwyklej determinacji i cierpliwości zdołał wprowadzić się z powrotem do swego

mieszkania, jednak duża część rzeczy przepadła bezpowrotnie.

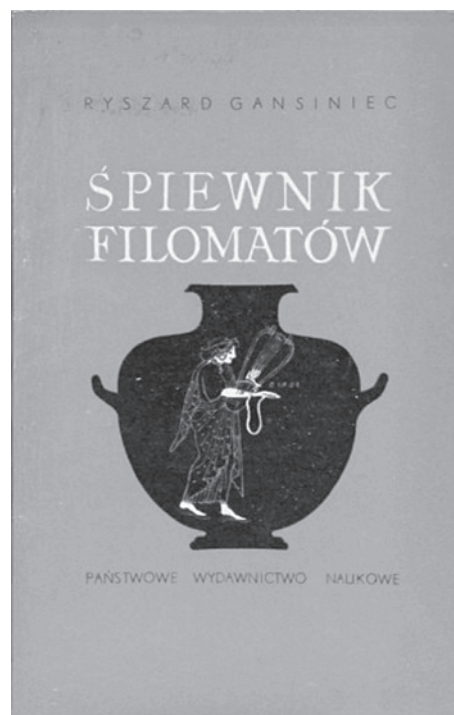
Głównym dylematem profesora i wielu innych lwowskich i kresowych Polaków było w tym czasie – pozostać czy wyjechać. Do pozostania skłaniały ich wielowiekowe tradycje historyczne polskości na tych ziemiach czy po prostu przywiązanie do nich; ludzono się nadzieją, że rychło zmieni się sytuacja międzynarodowa i Lwów pozostanie polski. Z drugiej strony stałe na-

mknięto wszystkie kościoły prócz katedry, a księży wypędzono. Wtedy to profesor zapisał cytowane na wstępie piękne słowa pożegnania z Miastem, które stało się dla niego drugą – obok Śląska – Małą Ojczyzną.

10 czerwca opuścił Lwów wraz z transportem pracowników Uniwersytetu i Politechniki. Wyjazd taki ówczesne władze określały propagandowo jako repatriację, czyli powrót do ojczyzny, podczas gdy sami przesiedleńcy nazywali to ekspatriacją czyli wyrzuceniem



II wydanie



Śpiewnik Filomatów – Ryszard Gansiniec

ciski władz, szerzący się terror, fatalne warunki życia – w tym także uliczny bandytyzm, skłaniały do wyjazdu w nieznaną z nadzieją na lepsze jutro. Wyjazd ten następował stopniowo; profesor Gansiniec należał do tych, których patriotyzm, przywiązanie do polskości Lwowa utrzymywał wciąż na miejscu. Dzięki temu miał okazję do obserwacji totalitarnego ustroju sowieckiego i dzielenia się refleksjami o jego istocie; pisał np. „... w Sowietach człowiek utracił prawo do swej osoby i stał się tylko śrubką w wielkiej maszynierii, do woli używaną albo miotaną w kąt.” Z przykrością też stwierdzał, jak system radziecki łamie sumienia ludzi; wśród składających wiernopoddańcze oświadczenia byli też niestety i jego koledzy profesorowie.

Stopniowo i najwytrwalsi rejestrowali się na wyjazd do Polski; 25 V 1946 zrobił to także profesor Gansiniec. Jako uczonego o wielkim dorobku i autorytecie władza radziecka starała się go za wszelką cenę zatrzymać w Uniwersytecie, nagle obiecując ogromną poprawę warunków życia i pracy. Decydująca jednak była dla niego chęć połączenia się z rodziną, nawet kosztem porzucenia pracy naukowej, co brał pod uwagę. Były to już ostatnie dni polskości we Lwowie, 3 czerwca za-

z ojczyzny. Paradoks historii sprawił, że wśród zdążających na Śląsk ekspatriantów znalazł się także pochodzący stąd Ryszard Gansiniec. Po trzech (!) dniach był w Rzeszowie, skąd powiadamiał żonę przebywającą już w Siemianowicach o swoim przyjeździe.

Zakończył życie jako profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego w wieku 70 lat i został pochowany w Krakowie. Na jego pogrzebie chór studentów odśpiewał w języku łacińskim odę Horacego Nieskazitelny w życiu, wolny od zbrodni. Taki był profesor Ryszard Gansiniec, wielki humanista, wielki Ślązak, wielki lwowianin, wielki Polak. Czy znajdzie się dla niego miejsce w Panteonie Górnos Śląskim?



Świdnica upamiętnia postać wielkiego lwowiaka Stanisława Lema

*Mogę powiedzieć, że Lwów jest częścią mnie,
a ja częścią Lwowa.*

We wrześniu br. minęła setna rocznica urodzin Stanisława Lema – wielkiego pisarza, przedstawiciela fantastyki naukowej, filozofa, który wychowywał się i kształcił w mieście nad Pełtwią. Z tej okazji Sejm RP ogłosił go również patronem Roku 2021 – tak jak Cypriana Norwida. Na wstępie trzeba powiedzieć, że twórczość Stanisława Lema w dziedzinie futurologii uchodzi za jedno z najwybitniejszych zjawisk artystycznych w skali świata. O randze tej twórczości świadczy fakt, że jego książki przetłumaczono na 42 języki świata. Zdobyły wielkie uznanie i zainteresowanie czytelników w różnym wieku, na wielu kontynentach. Zyskały wielką poczytność osiągnęły – już za jego życia nakład ponad 30 milionów egzemplarzy. Był to w tamtym czasie rekord. Za życia stał się najbardziej poczytnym na świecie pisarzem nieanglojęzycznym. Książki Lema nadal są publikowane w wielu krajach. W Polsce i na świecie powstało wiele ekranizacji telewizyjnych, filmowych i teatralnych, najbardziej znane to: „Maska” w reżyserii braci Quay, „Solaris”, „Przekładaniec” w reżyserii Andrzeja Wajdy z fantastycznym Bogumiłem Kobielą w roli głównej, w utworze tym można odnaleźć charakterystyczne dla lwowian i Lema poczucie humoru lwowskiego.

Trzeba jeszcze wspomnieć o setkach publikacji o Lemie, ponad 500 artykułach w prasie, 14 książkach o nim w Polsce, a przecież to tylko część publikacji. W swoim czasie był kandydatem do Nagrody Nobla, którą jednak otrzymał Czesław Miłosz. Bowiem rodzaj twórczości Lema nie bardzo mieścił się w szablonie przyznawania nagród przez Akademię Szwedzką. Zo-

stał uhonorowany jednak szeregiem innych nagród, między innymi austriacką nagrodą im. Franza Kafki w dziedzinie literatury, nagrodą im. Jana Parandowskiego prezesa PEN-Clubu. Wyrazem uznania były doktoraty honoris causa Politechniki Wrocławskiej, Uniwersytetu Opolskiego, Lwowskiego Państwowego Uniwersytetu Medycznego, Uniwersytetu Jagiellońskiego.

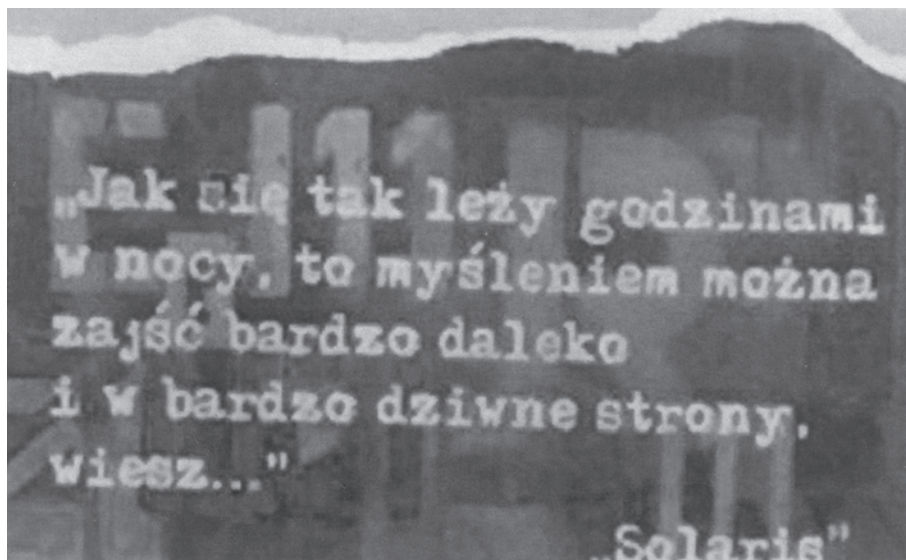
Był honorowym obywatelem miasta Krakowa. Został odznaczony medalem Gloria Artis, a pośmiertnie najwyższym odznaczeniem polskim Orderem Orła Białego. W 1992 roku na wniosek Międzynarodowej Unii Astronomicznej nazwano jego imieniem jedną z planetoid nr 3836. Oczywiście wielkim wyróżnieniem jest również wspomniana uchwała Sejmu RP, której fragment przytoczę: „Wysoko cenione są jego publikacje o charakterze popularnonaukowym i i publicystycznym, dotyczące filozofii nauki, estetyki i krytyki literackiej.”

Szczególna wartość twórczości Stanisława Lema wynika przede wszystkim z łączenia gatunków. Przestrzegał przed negatywnymi skutkami technicznymi rozwoju cywilizacji, a jego prace teoretyczne i prognozy futurologiczne mają znaczący wpływ na definiowanie miejsca ludzkości we wszechświecie i prognozowanie jej losu. Krótko mówiąc twór-

czość Lema dlatego zdobyła taką popularność w Polsce i w świecie, że pisarz postawił sobie za zadanie nie tylko tworzenie fikcji na tematy kosmiczne, futurologiczne, konstruował fabuły swych utworów nie tylko dla rozrywki i zabawy, ale przede wszystkim, by skłonić czytelników do rozważań na temat przyszłości naszej cywilizacji i miejsca ludzkiej jednostki w przyszłym świecie. Przy czym podejmując różne tematy i pisząc coraz to inne fabuły swych dzieł, wykazywał się wielokrotnie wielką spostrzegawczością i wielką intuicją,



*W dniu urodzin Wielkiego Polaka
– 13 września 2021 r. zastaje odsłonięty
w Świdnicy przy ulicy Siostrzanej piękny stylizo-
wany Mural z portretem Wielkiego Lwowiaka
Stanisława Lema.*



Pod jego zdjęciem charakterystyczny robocik oraz myśl – z powieści „Solaris”:

„Jak się tak leży godzinami w nocy, to myśleniem można zejść bardzo daleko i w bardzo dziwne strony wiesz...”

umiejętnością przewidywania i wnikliwej analizy. Trzeba też podkreślić że był świetnie obeznany z fachową literaturą dotyczącą badań kosmicznych, budowy pojazdów kosmicznych, budowy wszechświata. Czytał w kilku językach na bieżąco najnowsze czasopisma i książki fachowe z tej dziedziny. Poszerzał swą wiedzę permanentnie i był przygotowany do wyrażania różnorodnych sądów na podejmowane tematy na podstawie wiedzy naukowej i konkretnej wiedzy fachowej.

Lem jest autorem 70 książek. Jego debiutem była wydana w 1951 roku powieść „Astronauci”.

Każda z jego książek jest godna uwagi. Najśłynniejsze: „Solaris”, „Głos Pana”, „Cyberiada” „Kongres Futurologiczny”, „Filozofia Przypadku”, „Dzienniki Gwiazdowe”. Jedną z najciekawszych jest jednak „Wysoki Zamek” po raz pierwszy wydany w roku 1975. Wielokrotnie wznawiany. To świetnie napisana powieść autobiograficzna, w której Lem opisuje swoje dzieciństwo, lata gimnazjalne we Lwowie do wybuchu II wojny światowej. Po uzyskaniu niepodległości przez Polskę, to Lwów okresu dwudziestolecia międzywojennego jest bogatym ośrodkiem życia kulturalnego, umysłowym, z jego niezwykłą różnorodnością, ukształtował jego niezwykłą osobowość i zainteresowania. Ojciec jego Samuel po powrocie do Lwowa z rosyjskiej niewoli, do której się dostał w okresie I wojny jako żołnierz armii austro-węgierskiej w Twierdzy Przemyśl, został asystentem na wydziale medycznym Uniwersytetu Jana Kazimierza, w kolejnych latach stał się cenionym laryngologiem.

Stanisław Lem urodził się we Lwowie nad rzeką Pełtwią przy ulicy Brajerowskiej 4 w centrum miasta. Mieszkanie państwa Lemów znajdowało się na II piętrze, składało się z sześciu pokoi w tym gabinet lekarski. Stanisław był jedynakiem rozpieszczanym przez ojca i matkę Sabinę z domu Woller' która zajmowała się wychowaniem jedynaka. Przyszły pisarz talent literacki odziedziczył zapewne po ojcu, który we wczesnej młodości publikował wiersze i prozę w prasie lwowskiej, ale później poświęcił się medycynie i pracy zawodowej. Stanisław uczęszczał do gimnazjum im. Karola Szajno-

chy i był jego absolwentem. Zamierzał studiować na Politechnice Lwowskiej, ale kiedy przyszła wojna, w okresie okupacji sowieckiej, nie było to możliwe. Dzięki koneksjom ojca rozpoczął studia na wydziale lekarskim, po zajęciu Lwowa przez Niemców nie mógł studiować. Po wojnie kontynuował studia, aby uniknąć poboru do wojska. W roku 1946 rodzina przeniosła się do Krakowa, bo nie chciała jak setki lwowiaków przyjąć obywatelstwa sowieckiego. Ale – jak wiadomo nigdy nie wyjeżdża się całkiem z krainy swego dzieciństwa i lat szkolnych, bo zawsze w sercu i świadomości one pozostają. Lem powrócił do Lwowa nie tylko myślą, bo w sposób szczególny, właśnie, między innymi pisząc „Wysoki Zamek” myślę i jestem przekonany że każdy lwowianin pragnie powrócić na Lwowskie Rubieże, on to uczynił w sposób wyjątkowy, wspomnienia kierował do wszystkich, którzy przeżyli podobną traumę. Wracamy do Uchwały Sejmowej RP Roku 2021. Prezydent miasta w osobie pani Beaty Moskal-Słoniewskiej oraz Przewodniczącego Jana Dziecielskiego Rada Miasta Świdnicy podczas ostatniego posiedzenia roku 2020 podjęła Uchwałę – Uczczenia setnej Rocznicy Urodzin Stanisława Lema w Świdnicy.

Stanisław Lem zmarł w Krakowie w 2006.

Mural wykonał artysta świdnicki Robert Kukla.

Treść opracowania z rozmowy Anny Gordiewskiej z Mariuszem Olbromskim muzealnikiem, literatem, animatorem kulturalnym.



Apel

Zarząd Główny
Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów
Południowo-Wschodnich we Wrocławiu

Szanowni Państwo,

Z niepokojem spoglądamy za naszą wschodnią granicę, na niepodległe od 30 lat państwo ukraińskie. Państwo, które pomimo uzyskiwania od rządu polskiego ogromnej pomocy materialnej i finansowej nadal nie zezwala na godny pochówek obywateli polskich pomordowanych w okrutny sposób na Wołyniu, Podolu i Ziemi Lwowskiej.

Niewątpliwy autorytet – ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski, w czasie zjazdu Kresowian w lipcu br. na Jasnej Górze, w 78 rocznicę „Krwawej Niedzieli”, zaapelował:

Kości pomordowanych Polaków do dzisiaj są rozsiane w nieznanach miejscach – lasach, jarach, dołach śmierci, do dzisiaj nie ma nawet zwykłych krzyży na grobach niezliczonych polskich ofiar. Krzyż Chrystusa jest znakiem odkupienia i zwycięstwa, ale i znakiem pamięci o tych osobach. Wkrótce odbędą się uroczy-

stości z okazji 30-lecia niepodległej Ukrainy – jak mają wyglądać, jeśli kości Polaków są nadal niepochowane? Od ołtarza zwracam się w imieniu Kresowian do prezydenta Andrzeja Dudy i premiera Mateusza Morawieckiego: spełnijcie obietnice, które składaliście nam w czasie wyborów! Bądźcie Polakami, którzy mimo poprawności politycznej będą dbać o każdą ofiarę.

Oddział Poznański TMLiKPW zwraca się do Pana Prezesa i Zarządu Głównego, jako organu naczelnego naszego Towarzystwa, o wystosowanie w imieniu swoim, Zarządu Głównego i kilkudziesięciu oddziałów w kraju pismem do Premiera i Prezydenta naszego kraju, aby w imię dobrych stosunków kategorycznie zażądali od władz ukraińskich wznowienia przerwanych ekshumacji oraz godnego pochowania ofiar. W przypadku, kiedy niemożliwością jest potępienie na Ukrainie kultu Bandery, władze Ukrainy powinny chociaż pozwolić na godny pochówek ofiar. Zwracamy się także o umieszczenie tegoż apelu na stronie internetowej ZG TMLiKPW oraz w czasopiśmie „Semper Fidelis”. Któż jak nie nasze Towarzystwo ma taki apel skierować? Tylko my.

*W imieniu Zarządu
Poznańskiego Oddziału TMLiKPW
Katarzyna Kwinecka
Prezes TMLiKPW Oddział w Poznaniu*

Stanisław Ostrowski

Ostatni Prezydent polskiego Lwowa

Dnie pohańbienia Wspomnienia z lat 1939 – 1941 (III)



Stanisław Ostrowski

Amnestia

Od Koreańczyka, który miał wiadomości od wolnego lekarza naczelnego obozu, dowiedziałem się, że przywieziono mnie do obozu na zwolnienie, na podstawie amnestii. Mam jednak udawać, że o niczym nie wiem. Za parę dni kazano mnie ogolić, ostrzyc, zaproponowano mi zamianę podniszczonych przedmiotów odzieżowych obozowych (fufajka, buciki itp.) na nowe, zaczęto mi okazywać uprzejmość niebywałą, pozwolono mi się bez straży udać do budynku komendanta obozu. Zjawiłem się w jego gabinecie, jednakże zastałem tylko jego zastępcę. Na odmowną odpowiedź na pytanie czy wiem po co do nich przyszedłem, dostałem zawiadomienie z „SUB SIGGILLO” że będę zwolniony. Naczelnik obozu nie powinien o tym dowiedzieć się, że zostałem poinformowany, ponieważ w dniu dzisiejszym naczelnik jest zajęty służbowo, powinienem przyjść naza-

jutrz, z tym, że mam się zgłosić u obozowego fotografa, który ma mi dostarczyć trzy fotografie do legitymacji. Następnego dnia zjawilem się u naczelnika, który z nazwiska wyglądał i z zachowania się robił wrażenie Polaka. Mówił do mnie tylko po rosyjsku. Oświadczył mi, że dzięki porozumieniu między dwoma państwami, dzięki uprzejmości marszałka Stalina, na podstawie jego amnestii, zostaję z dniem dzisiejszym pełnoprawnym obywatelem ZSRR i zostaję z dniem dzisiejszym zwolniony z obozu. Mam udać się o oznaczonej godzinie po otrzymaniu odpowiednich dokumentów, po wymianę wszystkiego na nowe co mi będzie potrzebne, do wypłaty na drogę 500 rubli, oraz z tym, że dnia następnego udam się na miejsce postoju samolotów skąd dostawią mnie do stacji kolejowej na linii Władywostok-Moskwa. Nie wiem jaką minę zrobiłem, kiedy mianowano mnie obywatelem ZSRR, kiedy czułem się Polakiem. Tym dziwniejsze dla mnie to było, że umowa Majski-Sikorski miała być zawierana między dwoma państwami, wydawało mi się, że z chwilą zwolnienia przez tzw. amnestię, staję się obywatelem państwa polskiego. Nie mówiąc słowa na tę propozycję, odpowiedziałem natomiast na drugą, że mam prawo wyboru udania się do armii sowieckiej jako lekarz sztabowy z postojem w stołecznych tylko miastach lub też do tworzącej się armii polskiej. Wybrałem udanie się do armii polskiej, opierając się na małej znajomości języka rosyjskiego. Z kolei zapytał mnie czy czytam biegle po rosyjsku. Powiedziałem, że czytam względnie nieźle, ale tylko drukowane. W tym momencie naczelnik wydarł kawałek kartki, którą po napisaniu polecił mi przeczytać i przechować tak, by jej nie zgubić. Rozumiałem, że napisane ma służyć dla nie obciążania mojej pamięci. Jednak ze sposobu zachowania się naczelnika i tajemniczości jego ruchów przypuszczałem, że kieruje nim tajemnica wobec siedzącego obok przy drugim biurku jego zastępcy. W tym celu długo odczytywałem kartkę, której treść w znaczeniu polskim brzmiała następująco: „Kiedy przyjedziecie do Kujbyszewa, zadzwonicie do głównej komendantury NKW numer telefonu... i wezwijcie na rozmowę towarzysza Borysowa”. Gdy zbyt długo odczytywałem kartkę, zniecierpliwiony naczelnik rzucił pytanie dlaczego przeciągam. Odrzekłem, że wszystko przeczytałem z wyjątkiem nazwiska tego towarzysza. Zdenerwowany naczelnik po pewnym wahaniu, spoglądając to na mnie, to na swego zastępcę, wreszcie z gniewem wyrzucił słowa: – Borysowa. Miałem pewną przyjemność usłyszawszy we właściwym brzmieniu nazwisko towarzysza oraz złośliwe zadowolenie, że o nazwisku dowiedział się również zastępca naczelnika obozu „CZYTA STROJ”, jako podzięką za wcześniejsze uwiadomienie mnie o zamiarze zwolnienia z niewoli. Z kartką w kieszeni, z dokumentem „udostowierienia” (tożsamości) i wskazówką stawienia się w Kujbyszewie, wróciłem do obozu, by nazajutrz dostać się na lotnisko, na którym lądowały transportowe samoloty dostarczające żywność dla olbrzymich obozów rozległego „CZYTA STROJU”. Przejazd samolotem miał być

dla mnie urozmaicheniem po dotychczasowych sposobach zamkniętego podróżowania po wielkich obszarach ZSSR. Śmieszyło mnie tylko, że w drewnianej budce na przygodnym pełnym śniegu lotnisku zaproponowano mi ubezpieczenie od wypadku w wysokości paru tysięcy rubli, za cenę jednego czy dwóch rubli. Wsiadłszy do wnętrza samolotu, w którym nie było ławki, tylko metalowa struktura samolotu, kurczowo przytrzymywałem się za przęsła, siedząc najbliżej kabiny, w której siedziało dwóch pilotów, obawiając się, że ubezpieczenie może spowodować otwarcie podłogi lub drzwi samolotu i że może być zrealizowana asekuracja ubezpieczeniowa na życie. Po około dwu godzinach lotu wylądowaliśmy na jakimś lotnisku, z którego wskazano mi drogę do małej stacyjki. Zakupiłem za sto rubli bilet do Kujbyszewa i czekałem cierpliwie z innymi wolnymi obywatelami na pociąg. Wsiadłem do dalekobieżnego pociągu, z którego musiałem wysiąść w Ufie.

Wojsko Polskie

Na dworcu, w nieznanym mieście zobaczyłem żołnierza z opaską polską na rękawie. Byłem szczęśliwy, bo niedawno w pociągu, gdy zwlekałem z wysiadaniem, bo zapewniano mnie, że pociąg idzie wprost do Kujbyszewa, zadowolony milicjant skarcił mnie za opieszałość i odebrał bilet podróży. W stacji zbornej w Ufie, na czele, której stał rotmistrz czy major armii polskiej, w małym parterowym budyneczku, była różnica w ciepłocie w porównaniu z zewnątrz temperaturą. Były tam drzwi względnie szczelne i okna, które nie pozwalały na buszowanie wiatru. Przebyłem tam kilka dni, składając wizytę profesorowi Uniwersytetu Lwowskiego Parnasowi, którego z żoną wywieziono do Ufy. Stąd wyjechałem z grupą ochotników do wojska polskiego, do Kujbyszewa. Już w Ufie wiedziałem, że Kujbyszew to siedziba najwyższych władz sowieckich i ambasady Rządu Polskiego. W ambasadzie spotkałem ministra prof. dr. Stanisława Kota, któremu natychmiast pokazałem kartkę z nakazem telefonowania do komendantury NKWD i oświadczyłem, że wobec istnienia na terenie przedstawicielstwa Rzeczypospolitej Polskiej nie mam zamiaru porozumiewać się z towarzyszem Borysowem.

Więzienia, pobyt w obozie pracy, przeżycia moralne, musiały wpłynąć na mój wygląd, gdyż ambasador Kot nakazał mi pozostać w Kujbyszewie czas dłuższy dla nabrania sił. Było tam w Kujbyszewie, w podobnym stanie jak mój, wielu rodaków. Między innymi ojciec jezuita, profesor ks. dr Kucharski. Skorzystałem więc z propozycji ambasadora i otrzymałem skierowanie do pokazowego hotelu, w którym dostałem ósme czy dziesiąte łóżko w pokoju. Byłem zdziwiony, że wyznaczono mnie łóżko, na którym pościel nie była zmieniona od jakiegoś czasu, a pod łóżkiem stała czyjaś otwarta walizka. Zapytałem współlokatorów czyje to rzeczy. Dowiedziałem się, że to własność Altera czy Erlicha, obu

aresztowanych z tego pokoju parę dni temu. Zrozumiałem że umowa międzypaństwowa, amnestia, Stalin, ani szeroko okrzyczana „wielikolepna konstytucja” Związku Sowieckiego, nie przeszkadzają ponownym zamknięciom, a nawet rozstrzeliwaniu obywateli innego państwa. Ten fakt nakazał mi czujność w postępowaniu i byłbym wiele dał, gdybym był mógł znaleźć się natychmiast w szeregach tworzącej się armii polskiej. Zdaniem ambasadora Kota wygląd mój wymagał długiego wypoczynku w hotelu. Jednak po kilku dniach pobytu, zwróciła się do mnie dama, sztywnie ubrana, siedząca przy biurku na każdym piętrze hotelu, z zapytaniem na jakiej podstawie siedzę w Kujbyszewie. Wyjaśniłem, że mam świadectwo zwolnienia z obozu i że na podstawie skierowania ambasadora Kota, dostałem miejsce w hotelu. Zostałem powiadomiony, że muszę mieć wystawiony paszport polski albo sowiecki, w przeciwnym razie muszę opuścić Kujbyszew. Uczulony tragedią Altera i Erlicha, udałem się z powrotem do ambasady, gdzie przedstawiłem żądanie NKWD i prosiłem o natychmiastową wysyłkę do tworzącej się armii lub o paszport.

Paszport dostałem natychmiast, przykleiłem podobiznę, którą nadliczbowe ofiarować mi fotograf obozu centralnego w „CZYTA STROJU”, i z niebywałą dumą zaprezentowałem damie z NKWD. Spotkałem się ze zdziwieniem pośpiechu w wystawieniu dokupieniu, ale nadmieniła, że paszport polski, to za mało, „bo trzeba jeszcze pozwolenia NKWD na pobyt w Kujbyszewie. Dodała, że nam się udać do fotografa, przynieść 4 odbitki, po czym udać się do biura NKWD, podając adres. Znowu pośpieszyłem do fotografa, później przez trzy czy cztery dni gnębiłem go o wydanie podobizny, a gdy ostatecznie otrzymałem je, zjawiłem się w oznaczonym biurze. NKWDzista w stopniu majora, podał mi żółty formularz do wypełnienia. Po wypełnieniu go oddałem mu papier. Major, po przeczytaniu zwrócił się do mnie z powiedzeniem: - Cóż wy ze mnie tutaj durnia robicie? Mówicie, że jest wam potrzebny paszport za granicę, a w formularzu piszecie, że idziecie do wojska polskiego. Zaprzeczyłem, jakoby chciałem wyjechać gdziekolwiek za granicę, zgłosiłem się do wojska polskiego i mam zamiar tam wkrótce udać się, tylko z nakazu ambasadora Kota, ponieważ jestem wyczerpany, zatrzymano mnie w hotelu, a tamtejsza urzędniczka zleciła mi postarać się o paszport, a następnie o prawo pobytu w Kujbyszewie, i w tym celu tutaj przyszedłem. – Jak to? - zapytał major. Ktoś z was odważa się prosić o prawo pobytu tam, gdzie przebywają najwyższe władze sowieckie? Do 24 godzin opuścicie hotel i Kujbyszew, w przeciwnym razie będziecie mieli do czynienia z NKWD... a zanim pojedziecie do miejsca tworzącej się polskiej armii, udacie się natychmiast do biura NKWD, ulica ... gdzie wydadzą wam prawo wyjazdu do Buzułuku, gdzie stoi wasza komenda. Dobrze zrozumiałem groźbę majora. Ale nie miałem siły pójścia do innego biura NKWD. Zgarbiony, przemknąłem ulicami ośnieżonego, zlodowiałego miasta, udając się wprost

do ambasady z prośbą o dokument wyjazdu do wojska polskiego. Ambasador Kot był oburzony stanowiskiem NKWD w stosunku do mnie, jako obywatela polskiego. Wyjaśniłem, że próba jakiegokolwiek akcji jest niepożądana, bo czy tu, czy w armii, będę mógł wypocząć, tylko w atmosferze spokoju i zaufania, będę mógł nabrać sił i odpocząć. Nie chcę i nie mogę żyć pod wrażeniem groźby zamknięcia i w strachu przed czynnikiem, z którego rąk wyzwoliła mnie Opatrzność. Z przeszkodami dojechałem do Buzułuku i 19 grudnia 1941 roku zostałem przyjęty do korpusu lekarzy armii polskiej na terenie ZSRR.

W polskim środowisku, w nowo tworzącej się armii polskiej – teraz dopiero zetknąłem się z powrotem, w swoich co prawda warunkach – z cywilizacją i „polityką” – teoretyczną, naukową i idealną.

Znalazłem się wśród świadków przeobrażeń politycznych tak co do formy, jak i treści, ale byłem tak szczepiły i pełen wiary, że nie pomyślałem o ewentualnych dalszych jeszcze i nieoczekiwanych przykrościach osobistych, jak i mego narodu. Przybyłem z małym tobołkiem z konieczności znikomego stanu posiadania. Liczyłem na rozwój, selekcję i zwycięstwo słusznej sprawy.

Utrwalało się we mnie dążenie do wolności, równości i społecznej sprawiedliwości.

Liczyłem, że nie ulegniemy partyjnym roznamiętnieniom, czy brakowi tolerancji i że ostateczność będzie jasna przy osiągniętych celach. Tymczasem – ciągle jeszcze jesteśmy w drodze...

Przypisy:

Alter Wiktor – adwokat, działacz Bundu, członek egzekutywy II Międzynarodówki, organizator „Ligi antyhitlerowskiej” wśród Żydów w Polsce, aresztowany przez NKWD w Kowlu, więziony na Łubiance, zwolniony w sierpniu 1941 r., pracownik ambasady polskiej w Kujbyszewie, aresztowany tamże w grudniu 1941 r. pod fałszywym zarzutem współpracy z Niemcami, wkrótce stracony.

Biły Alfred (1889 – 1939?), adwokat, członek ZWC i Zw. Strzeleckiego, w Legionach, wojewoda lwowski. Wg jednej wersji popełnił samobójstwo przy przekraczaniu granicy polsko-rumuńskiej jesienią 1939 r., wg innej wersji zabity w Karpatach.

Celewicz Włodzimierz (1890 – ?), adwokat, wiceprezes UNDO, aresztowany przez NKWD w 1939 r., do 1941 r. na Łubiance, dalsze losy nieznane.

Ehrlich Ludwik (1889 – 1968), prof. prawa publicznego i międzynarodowego na UJK, sędzia w Stałym Trybunale Sprawiedliwości w Hadze, od 1945 r. profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Erlich Henryk (1882 – 1941), adwokat, działacz Bundu, obrońca komunistów w procesach politycznych, w roku 1939 uwięziony przez władze sowieckie, zwolniony w roku 1941, aresztowany w grudniu w Kujbyszewie na podstawie oszczerczych zarzutów o współpracę z Niemcami, wkrótce stracony.

Grabski Stanisław (1871 – 1949), prof. UJK, ekonomista i polityk, działacz PPS, od 1907 r. działacz i teoretyk Nar. Demokracji, dwukrotnie minister oświaty, w II wojnie światowej przedstawiciel Rady Narodowej na emigracji, w latach 1945 – 47 z-ca przewodniczącego Krajowej Rady Narodowej.

Hausner Artur (1869 – 1941), inżynier, członek NKN, w Legionach, uczestnik Obrony Lwowa w 1918 r., poseł do Sejmu Ustawodawczego

go w roku 1919. Radny m. Lwowa, aresztowany przez władze sowieckie w 1939 r., wywieziony, zginął w Rosji.

Kot Stanisław (1885 – 1975), historyk i działacz polityczny, prof. UJ, prezes PSL na emigracji, ambasador RP w Moskwie w 1941 r. Po wojnie na emigracji.

Langner Władysław (1897 – 1972), gen. bryg., czł. Drużyn Strzeleckich, w Legionach, w 1939 r. d-ca OK VI i Obrony Lwowa. Po kapitulacji we Francji, a następnie w Anglii, m.in. d-ca 3. Bryg. Karpackich Strzelców, po wojnie osiedla się w W. Brytanii. Zmarł w Newcastle on Tyne.

Lewicki Dymitr (1877 – 1940), działacz UNDO, poseł na Sejm i przewodniczący Ukraińskiej Reprezentacji Parlamentarnej, aresztowany przez NKWD, zginął w Rosji.

Lewicki Kość (1859 – 1941), adwokat, premier rządu Zachodniej Ukraińskiej Republiki Ludowej w 1918 r., prezes UNDO, aresztowany przez NKWD w 1939 r., więziony na Łubiance i w Butyrkach, zwolniony powrócił do Lwowa. W lipcu 1941 r., po wejściu Niemców, przew. Ukraińskiej Rady Narodowej. Zmarł we Lwowie, pochowany na cmentarzu Janowskim.

Malczewski Juliusz (1872 – ?), gen. dyw. w st. spocz., w 1939 r. aresztowany przez władze sowieckie, zginął w Rosji.

Parnas Jakub (1884 – 1949), biochemik i fizjolog, kier. Zakładu Chemii Lekarskiej na UJK, wywieziony do Rosji, od 1943 r. dyr. Instytutu Biochemii Akademii Nauk Medycznych ZSRR. W styczniu 1949 aresztowany na podstawie oszczerczych zarzutów, wkrótce stracony w Moskwie. w roku 1956 zrehabilitowany.

Rakowski Bronisław (1895 – 1950), gen. bryg., czł. Zw. Strzeleckiego, w Legionach, w 1939 r. szef sztabu D-twa Frontu pld. i Obrony Lwowa, po kapitulacji w niewoli i więzieniu sowieckim. Po zwolnieniu w 1941 r. d-ca Ośrodka Org. PSZ w Rosji i d-ca 8 DP, potem m.in. d-ca 2 BPanc., w II Korpusie. Po wojnie osiedla się w Argentynie, zmarł w Buenos Aires.

Skalak Bronisław (1884 – ?), radny m. Lwowa, członek zarządu PPS, Wywieziony do Rosji, po zwolnieniu na Zachodzie.

Szymański Antoni (1894 – 1973), ppłk., POW, uczestnik Powstania Włkp., do 1 IX 1939 attaché wojsk. i lotn. w Berlinie i Bernie, we wrześniu 1939 r. szef Oddz. II D-twa Frontu pld., po kapitulacji Lwowa w niewoli i więzieniu sowieckim. Od sierpnia 1941 r. w sztabie PSZ w ZSRR, potem d-ca 15 pp., następnie m.in. attaché wojsk. w Teheranie i Paryżu. Po wojnie osiedla się w Londynie, gdzie zmarł.

Bożena Krupska

Znikające zabytki w Kołomyi i na Pokuciu

Publikowany poniżej malowniczy, neorenesansowy murowany budynek Łazienek w dawnej Lecznicy doktora Apolinarego Tarnawskiego w Kosowie-Smodnej pozostaje już tylko na fotografii. W czerwcu ub.r. został całkowicie rozebrany, mimo, że cały zespół wpisano do rejestru zabytków. W październiku zaś pożar zniszczył dach i pierwsze piętro drewnianej willi zwanej „Domkiem Mazurskim”. Miejsce kultowe II Rzeczypospolitej, gdzie królowała jaska dieta, a Doktor leczył swych pacjentów ze świata kultury i polityki wodą, ruchem i słońcem ginie na naszych oczach. Dzięki architektom z Łodzi pod kierunkiem Włodzimierza Witkowskiego w latach 90. wykonano inwentaryzację całego założenia a Natalia Tarkowska z Krakowa zawsze utrwaliła ten fenomen w niedostępnej niestety książce: Lecznica narodu. Kulturotwórcza rola Zakładu Przyrodoleczniczego doktora Apolinarego Tarnawskiego w Kosowie 1893 – 1939.

Pokucie nie należało do krain bogatych w obiekty zabytkowe, ale posiadało swoje perełki, które sukcesywnie giną od wielu lat. Najwybitniejszym dziełem wciąż jest późnobarokowy osiemnastowieczny kościół Misjonarzy w Horodence fundacji Mikołaja Potockiego zaprojektowany przez Bernarda Meretyna, nadwornego architekta JKM Augusta III. Przekazany grekokatolikom, pozbawiony rzeźb Jana Pinsla wciąż jest remontowany. Podczas wojen XX wieku zniknęły zabytki kultury żydowskiej. Rosjanie podczas I wojny spalili siedemnastowieczne drewniane bóżnice w Gwoźdźcu i Jabłonowie oraz osiemnastowieczną w Peczeniżynie.



Łazienki w Zakładzie Przyrodolecznicznym w Kosowie, Kosów – huculskie Davos, „Księga Kresów Wschodnich 2”, nr 11/62/2011.

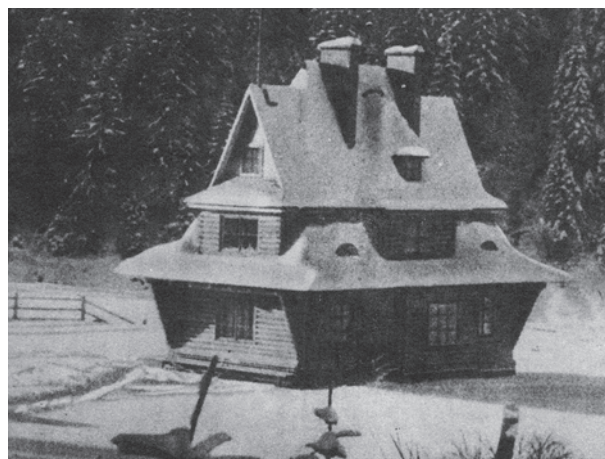
Cudeńko z Gwoźdźca możemy dziś podziwiać w Muzeum Historii Żydów Polskich „Polin” w Warszawie. Bo-wiem polichromowana czasza sklepienia, dołem ośmio-boczna, górą kwadratowa zwieńczona ślepą latarnią, o ornamentach geometryczno-roślinnych z wizerunkami zwierząt i tekstami modlitw została zrekonstruowana w zmniejszonej skali w roku 2012 przez ponad 300 wolontariuszy z 11 krajów świata. W literaturze zaś nieistniejące świątynie utrwaliło małżeństwo architektów Maria i Kazimierz Piechotkowie w książce Bramy Nieba Bóżnice drewniane na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej (Warszawa 1996). Murowaną Wielką Synagogę w Kołomyi wraz z całą dzielnicą żydowską w Śródmieściu Niemcy spalili podczas II wojny.



*Nieistniejąca bóżnica w Jabłonowie,
makieta w Muzeum Historii Żydów Polskich Polin*

Lata 40. XX wieku okazały się okrutne nie tylko dla ludzi ale i dla schronisk górskich w Karpatach Wschodnich. Spłonęło wówczas 26 drewnianych schronisk turystycznych wybudowanych z wielkim mozolem, bo powyżej 1000 m n.p.m., głównie w latach trzydziestych, jak wykazuje analiza cytowanej poniżej strony internetowej. Inspiracją dla ich twórców były grażda huculska i styl zakopiański z charakterystycznymi wysokimi półszczytowymi dachami. Budowniczymi byli m.in. Oddziały Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego: w tym Czarnohorski z Kołomyi, Stanisławowski i Lwowski, a także Akademickie Zrzeszenie Sportowe (AZS) z Warszawy i Warszawski Klub Narciarski. Niezapomniane schroniska na Zaroślaku pod Howerlą, Kostrzycy, pod Smotrcem czy na Chomiaku, lub w dolinach Świcy i Mołody pozostały tylko we wspomnieniach, literaturze i na fotografii. Wyjątkiem okazało się kamienne Obserwatorium Astronomiczno-Meteorologiczne im. Marszałka Józefa Piłsudskiego, potocznie nazywane „Białym Słońcem”, zbudowane w 1938 roku na szczycie Pop Iwan (2022 m n.p.m.) w Czarnohorze, obecnie w stanie ruiny. W chwili oddania do użytku było najnowocześniejszym tego typu obiektem w Polsce. Obecnie, uznane za przykład kulturowego i naukowego

dziedzictwa II RP, jest wspólnie odbudowywane przez Polaków i Ukraińców.



Fot. A. Lenkiewicz

*Nieistniejące schronisko PTT
w dolinie Świcy w Gorganach*

Od stuleci po zakończeniu każdej wojny Europejczycy przystępowali do odbudowy swego domu, szczególnie pieczę otaczając najstarsze obiekty zabytkowe. Na Pokuciu, włączonym w 1945 roku do USRR, stało się odwrotnie. Gdy ostatni transport kolejowy z Polakami, Ormianami i ocalałymi z pogromu Żydami opuścił Pokucie rozpoczęło się tworzenie innej historii tych ziem poprzez fizyczne unicestwienie budynków i pomników. Na pierwszy ogień poszły świątynie innego wyznania niż greckokatolickie, czyli rzymskokatolickie, ormiańskie i ewangelickie. Na terenie Pokucia, określanymi na południu i wschodzie granicami państwowymi i wydzielonego od województw stanisławowskiego i tarnopolskiego rzekami Bystrzycą Sołotwińską i Dniestrem, było prawie 130 kościołów z kaplicami. Wszystkie sprofanowano zamieniając na magazyny, a dziesiątki z nich, jak w Mariahilf, Świętym Józefie, Tłumaczu, Obertynie, Peczeniżynie czy Kosowie, zburzono. W samej Kołomyi barbarzyńsko przebudowano na sklep osiemnastowieczny barokowy kościół parafialny wybudowany w czasach I Rzeczypospolitej wg projektu lwowskiego architekta Bernarda Meretyna, najstarszy murowany budynek w mieście. Zlikwidowano zakrystię, kruchtę i wielospadowy dach, dzieląc stropem wnętrze i zmieniając elewacje poprzez liczne dobudowy.

W drugiej kolejności rozebrano około 130 dworów i folwarków, należących do Polaków, Ormian i Żydów. Wraz z nimi zniknęło całe ich wyposażenie: meble, dzieła sztuki, militaria oraz archiwa i biblioteki. Nawet drzewa w parkach dworskich wycięto. Ostały się jedynie nieliczne przebudowane dwory i zarośnięte rzęsą stawy. I tu chylimy czoła przed historykami sztuki: Romanem Aftanazym, który uwiecznił część dworów pokuckich w swym pomnikowym dziele *Dzieje rezydencji na dawnych kresach Rzeczypospolitej, Województwo ruskie Ziemia Halicka i Lwowska* (tom 7, Wrocław



Fot. Wiktor Krogulski, ze zb. red. „Gdzie szum Prutu”

*Nieistniejący kościół rzymskokatolicki
w Świątym Józefie*

1995) oraz zespołem naukowców kierowanym przez Jana K. Ostrowskiego, twórcami dzieła Materiały do dziejów sztuki sakralnej na ziemiach wschodnich dawnej Rzeczypospolitej, Kościoły i klasztory rzymskokatolickie dawnego województwa ruskiego (tomy 4, 14 i 18, Kraków 2006–10). Do naszych czasów dotwały jedynie pomniki Adama Mickiewicza w Kołomyi i Stanisławowie i nieliczne tablice pamiątkowe, głównie w kościołach.



Fot. NN, ze zb. Marka Hackemera

*Nieistniejący dwór Dzieduszyckich-Horochów
w Starym Gwoźdźcu*

Po odzyskaniu przez Ukrainę niepodległości w 1991 roku część kościołów rzymskokatolickich powróciła do wiernych, a w Kołomyi odbudowano, choć w zmienionej proporcji, dawny kościół parafialny zamieniając go na cerkiew. Pomocy przy odnowie świątyń

udzielili dawni Pokucianie rozrzućeni po całym świecie. Dużym wsparciem był Senat RP i Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa oraz kołomyjanin – profesor Ryszard Brykowski, kierujący przez szesnaście lat Ośrodkiem ds. Polskiego Dziedzictwa Kulturowego Poza Granicami Kraju przy Stowarzyszeniu „Wspólnota Polska”. Jemu zawdzięczamy rekonstrukcję Krzyża upamiętniającego poległych rycerzy w 1531 roku pod Obertynem, polichromii w kościele pojezuickim w Kołomyi i Kutach, konserwację dwóch pomników na cmentarzu kołomyjskich – Krzyża „Rodakom poległym za wolność” oraz pomnika „Ofiarom Kosaczowa 1918–1919”, a także pomnika Adama Mickiewicza w Parku Miejskim, nagrobków powstańców listopadowych w Gwoźdźcu i pomnika legionistów w Rafajłowej. Niestety nie wszystkie oddane świątynie rzymskokatolickie są w dobrym stanie. W pobliskim Gwoźdźcu dwuwieżowy barokowy kościół Bernardynów ufundowany przez Zofię Puzyninę-Kalinowską wciąż czeka na remont. Nowe kościoły zbudowano w Obertynie i Kosowie.

Los cmentarzy rzymskokatolickich, ewangelickich i żydowskich okazał się równie tragiczny. W Stanisławowie zrównano z ziemią najstarszy ze znanych polskich cmentarzy – Cmentarz Sapieżyński, założony w 1782. To samo zrobiono w Kołomyi z cmentarzem ewangelickim na Baginsbergu. Z nekropolii żydowskich pozostały pojedyncze macewy, zgromadzone w formie lapidarium na terenie cmentarza będącego dziś parkiem przy dawnej ulicy Tarnowskich w Kołomyi. Pozostałe pozbawione instytucjonalnej opieki skazane na dziką inwazję natury i agresywnego człowieka stopniowo niszczeją. Cmentarze rzymskokatolickie istnieją tylko dzięki pracy wolontariuszy przyjeżdżających co roku z kraju, wspieranych przez miejscowych rodaków. Choć zdarzają się prywatne fundacje, jak choćby uporządkowanie cmentarza w Peczeniżynie, mieścinu polskich nafciarzy, z inicjatywy Barbary Wyszkowskiej.

Cmentarz kołomyjski jest jednym z najstarszych cmentarzy polskich, założono go między 1788 a 1790, w podobnym czasie co warszawskie Powązki i tuż po lwowskim Cmentarzu Łyczakowskim. Jest największą nekropolią na Pokuciu, gdzie spoczywają ludzie różnych stanów z ostatnich prawie dwóch stuleci. Obok Polaków i Ormian pochowani są tu Austriacy, Czesi, Włosi, Rusini, Węgrzy, Rumuni, Chorwaci – obywatele monarchii austro-węgierskiej, oraz przybysze z dalekiej Francji, Wielkiej Brytanii i Kanady, a także Niemcy i Rosjanie z okresu II wojny. Wśród nich uczestnicy powstań narodowych, organizatorzy życia społecznego, gospodarczego i kulturalnego Kołomyi oraz duchowieństwo – twórcy świetności miasta – o czym świadczą inskrypcje dodające blasku ich pamięci Zabytkowe pomniki dorównują najpiękniejszym rzeźbom z nekropolii narodowych. Często przypominają dzieła lwowskich rzeźbiarzy z Cmentarza Łyczakowskiego: Witwera, Fesingera, Schimserów, Markowskiego czy Marconiego i prawdopodobnie pochodzą z ich pracowni rzeźbiarskich. Najstarszy pomnik pochodzący z 1799 został

„odkryty” przez zespół wolontariuszy ratujących cmentarz, kierowany przez Romanę i Zbigniewa Saganowskich z Towarzystwa Miłośników Kultury Kresowej we Wrocławiu.



Fot. Romana Saganowska 2015

*Najstarsza kwatera cmentarza w Kołomyi
odrestaurowana przez wolontariuszy z Towarzystwa
Kultury Kresowej we Wrocławiu pod kierunkiem
Romany i Zbigniewa Saganowskich.*

Cmentarz kołomyjski składa się z części cywilnej i cmentarza wojskowego c.k. żołnierzy armii austro-węgierskiej z lat 1914-17, który był wydzielony ogrodzeniem. Zdobit go pomnik poświęcony bohaterom I wojny. W części cywilnej znajdowały się: pomnik i kwatera „Ofiar Kosaczowa, żołnierzy WP – obrońców kresów południowo-wschodnich oraz internowanych przez Zachodnioukraińską Republikę Ludową w latach 1918 – 1919, zmarłych z ran, głodu, chłodu i chorób w obozie na Kosaczowie, przedmieściu Kołomyi, oraz przylegająca do cmentarza wojskowego od zachodu kwatera żołnierzy WP zmarłych w wyniku ran odniesionych w wojnie bolszewicko-polskiej w 1920, a także żołnierzy 49 pp zmarłych w czasie pokoju. Mogiły żołnierskie są dziś wdeptane w ziemię.

W 1999 cmentarz miał być przeznaczony do likwidacji. Wówczas na ratunek ruszyli dziennikarze Telewizji Wrocław, którzy pod kierunkiem redaktor Grażyny Orłowskiej-Sondej zebrali na Dolnym Śląsku fundusze. Proboszcz kołomyjski ks. Alfons Górski wykonał ogrodzenia cmentarza, a miejscowi Polacy, w miarę swych możliwości, zajęli się porządkowaniem. We wrześniu 2004 nastąpiło uroczyste poświęcenie odnowionego cmentarza. Rok później, gdy proboszcz kołomyjski został uznany przez władze Ukrainy za osobę niepożądaną, cmentarz pozbawiony opieki, zaczął ponownie zarastać dziką roślinnością, ogrodzenie systematycznie rujnowano, a grobowce dalej niszczone. W 2010 w Kołomyi pojawiła się ponownie redaktor Grażyna Orłowska-Sondej wraz z zespołem „Studia Wschód” z TVP Wrocław inicjując akcję ratowania polskich cmentarzy na Kresach Wschodnich pod nazwą

„Mogiłę pradiada ocal od zapomnienia”. W tę szlachetną i patriotyczną akcję zaangażowała się młodzież dolno-śląskich szkół, która zwiedzając Kresy i odnawiając cmentarne nagrobki uczy się historii Polski i poznaje miejsca, skąd wywodzili się jej przodkowie. Co roku w innej miejscowości młodzi ludzie porządkują i dokumentują kresowe nekropolie. W tej pierwszej akcji uczestniczyli, jako wolontariusze Towarzystwa Miłośników Kultury Kresowej, Romana i Zbigniew Saganowscy z Wrocławia. Do 2012 prowadzili prace z zespołem „Studia Wschód” TVP Wrocław, a od następnego roku wyjazdy do Kołomyi z wolontariuszami organizują corocznie samodzielnie w ramach Towarzystwa Miłośników Kultury Kresowej. Dzięki ich pracy odrestaurowane zostało dwie trzecie cmentarza. W tym roku wyruszyli po raz dwunasty. Wszystko dokumentują, a wyniki swych prac przedstawiają na stronie internetowej, <https://www.kresowianie.info/artykuly,c85,kołomyja.html>.

Na Pokuciu znajduje się znana wszystkim z historii mogiła rycerzy polskich I Rzeczypospolitej poległych w zwycięskiej bitwie pod Obertynem, którą 22 sierpnia 1531 stoczył Jan Tarnowski, hetman wielki koronny, z ponad trzykrotnie silniejszymi wojskami hospodara mołdawskiego Piotra Raresza. W 1931 roku w 400. rocznicę bitwy kołomyjskiej Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” postawiło na kurhanie ażurowy krzyż stalowy, na którym widniał napis: Poległym tu rycerzom polskim w czterechsetną rocznicę zwycięstwa Sokolstwo Polskie 22/8 1931. Po 1945 pomnik został całkowicie zniszczony. W 1997 ówczesny proboszcz kołomyjski ks. Alfons Górski na wzgórzu 359, będącym mogiłą rycerzy, postawił pierwszy po II wojnie, brzozy krzyż. Od tego roku zaczął tam odprawiać msze święte. W 470. rocznicę zwycięskiej bitwy pod Obertynem 22 sierpnia 2001, staraniem ks. Górskiego, przy wsparciu Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa i Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, na kurhanie stanął krzyż stalowy odtworzony przez architekta Jarosława Skrzypczyka. Jest to jeden z nielicznych przykładów odbudowy istniejącego niegdyś pomnika.

W Kołomyi przetrwał jedynie pomnik Adama Mickiewicza. Pozostałe, choć mocno związane z Pokuciem, jak pomniki Franciszka Karpińskiego, poety Oświecenia, pochodzącego z Hołoskowa, czy hołdu hospodara Stefana przed królem Kazimierzem Jagiellończykiem – zniknęły. Ale jest też światelko w tunelu. To działalność, współpracujących z pokuckimi parafiami rzymskokatolickimi, oddziałów Towarzystwa Kultury Polskiej w Stanisławowie (ob. Iwano-Frankiwnsk) i Kołomyi oraz innych polskich stowarzyszeń, które oprócz pracy oświatowo-kulturalnej szczerą się swoimi osiągnięciami. Wspierani przez Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” postavili znanym pokucianom w miejscach ich urodzin trzy pomniki w formie głazów karpackich. W Hołoskowie (2001) stanął pomnik Franciszka Karpińskiego, poety serca, w Słobodzie Rungurskiej (2002) – Stanisława Vincenza, autora epopei o Hu-



Fot. Adam Gawliński

*Odtworzony krzyż na kurhanie rycerzy poległych
w 1531 pod Obertynem*

culszczyźnie Na wysokiej połoninie, a w Jabłonowie (2005) – profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego Maksymiliana Siła-Nowickiego, zoologa i orędownika



Fot. Włodzimierz Hułaj

*Młodzież Polskiej Sobotniej Szkoły Polskiego Towarzystwa Kulturowego im. A. Mickiewicza przy pomniku
Stanisława Vincenza w Słobodzie Rungurskiej*

ochrony przyrody. Liczne nowe tablice pamiątkowe zdobią kościoły rzymskokatolickie.

Kołomyja jest miastem wiekowym, ale jednocześnie bardzo młodym. Zbudowano ją w ciągu stu lat, licząc za górną granicę wybuch II wojny. Wyjątkiem są dawny kościół parafialny i dawnocerkiew prawosławna na Przedmieściu Nadworniańskim. W historii sztuki XIX wieku w Europie panował wówczas eklektyzm. Nie był to kierunek nowatorski lecz odtwórczy. A polegał na stosowaniu takiego stylu historycznego lub jego charakterystycznych cech, na jaki miał ochotę twórca bądź zamawiający. Równolegle stosowano eklektyzm romantyczny, gdy w jednym dziele łączono kilka stylów, i eklektyzm historyczny, jeśli dzieło było jednorodne stylowo. W Kołomyi budowano w obu kierunkach. Spotkać tu możemy neoantyk (cmentarz rzymskokatolicki), neoromanizm (kościół pojezuicki), neogoty (gimnazjum urszulańskie), neorenesans (ratusz), neobarok (cerkiew św. Michała), neoklasycyzm (sąd, szkoła im. Piramowicza), a nawet wpływy orientalne (nieistniejąca Wielka Synagoga), angielskich Tudorów (dworzec kolejowy) czy styl szwajcarski (Sokół i domy jednorodzinne). Gdy dodamy panującą przed I wojną secesję, okres ozdabiania bogatą ornamentyką frontowych elewacji kamienic w kwartale dawnych ulic: Kościuszki i Piłsudskiego, oraz zmaterializowane w latach 30. XX wieku idee Bauhausu w licznych modernistycznych willach miejskich, otrzymujemy pełen uroku malowniczy krajobraz. Bo Kołomyja była miastem na wskroś europejskim i pragniemy by nadal tak było.

O to wszystko jednak trzeba dbać. Jest to podstawowy warunek przetrwania dziedzictwa wielokulturowego i wielonarodowego miasta dla przyszłych pokoleń. Niestety dewastacja wciąż trwa. Budynki są użytkowane bez generalnych prac remontowych aż do ich technicznej śmierci. A gdy stają się zagrożeniem dla użytkowników są porzucane, a później rozbierane. Tak stało się z bóżnicą Jezupolską przy ulicy Kamioneckiej, kamieniczkami na dawnym placu Karpińskiego, szkołą im. Kopernika przy dawnej ulicy Brasonaczy z „czerwonymi” koszarami przy dawnej ulicy Czarnieckiego. Koszary te nazwę wzięły od koloru elewacji drugiego piętra z cegły klinkierowej. Nosiły nazwę im. gen. Józefa Hallera na pamiątkę pobytu w 1915 roku II Brygady Legionów Polskich w Kołomyi. Przed 1914 stacjonował tu 36 Pułk Piechoty Obrony Krajowej „Kolomea”, w 1939 – I batalion 49 Huculskiego Pułku Strzelców. Budynek koszarowy zbudowano w 1897 roku jako 13-osiowy, trzykondygnacyjny z półpiętrzem i z centralną klatką schodową, oraz z dwoma 4-osiowymi symetrycznymi skrzydłami, na rzucie litery „H”. Przekryty był dachem wielospadowym krytym dachówką z kołomyjskich wytwórni, o charakterystycznej elewacji boniowanej w parterze oraz wykończonej czerwoną cegłą na drugim piętrze. Z przestrzeni publicznej zniknął w ubiegłym roku. A przecież budynek położony w centrum miasta po remoncie i przystosowaniu do innych funkcji mógł pomieścić szkołę, bibliotekę, hotel, biura na wy-

najem, mieszkania, przychodnię lekarską, a nawet kawiarnię z restauracją. Czy podobny los czeka kompleks koszarowy przy dawnej ulicy Mariańskiej i gmach Sokoła?

Jeszcze jest czas by uratować kołomyjską drewnianą architekturę. Skąd wzięła się moda na zdobione misterną dekoracją snycerską domy jednorodzinne? Otóż w trzecim ćwierćwieczu XIX wieku kurorty i uzdro-



Fot. Roman Piotrowski 2006

Nieistniejący budynek „Czerwonych” koszar

wiska galicyjskie: Krynica, Szczawnica, Iwonicz, Truskawiec i Rymanów, a nawet te z zaboru rosyjskiego w Nałęczowie i okolicach Otwocka, przyjęły styl alpejski (zwany także tyrolskim i szwajcarskim) wzorowany na szwajcarskim drewnianym domu góralskim o dużym dwuspadowym dachu o nachyleniu 30%, z wysuniętymi okapami, z dodanymi balkonami i tarasami służącymi do słonecznych kąpieli. Domy budowano w konstrukcji zrębowej później szkieletowej, elewacje szalowano deskami, a w miasteczkach często tynkowano i urozmaicano gankami, werandami, wykuszami, facjatami, ryzalitami i wieżyczkami. Szczególną urodą szczyły się wszelkie przeszklenia, dzielone szprosami ortogonalnie, a także po łuku i skosie. Ambicją każdego właściciela było aby sąsiadujące ze sobą domy zawsze różniły się podziałem przeszkłonych ścian jak i położeniem ganku czy werandy. Szczyty dachów, balustrady, obramowania okien i drzwi zdobiły ażurowe dekoracje wycinane w desce o geometrycznych lub roślinnych wzorach inspirowanych secesją. Artystycznie zdobiono także elementy konstrukcyjne: krokwie, płatwie, słupy i miecze, do których mocowano ozdobne łuki i kratownice. Wkrótce styl ten rozpropagowany przez uczniów państwowych Szkół Przemysłu Drzewnego w Zakopanem i Kołomyi, gdzie rzemiosła nauczano według wzorów tyrolskich z dodatkiem form lokalnych, dotarł do najdalszych zakątków Galicji. W samym Zakopanem w reakcji na narzucaną tyrolszczyznę artysta malarz Stanisław Witkiewicz stworzył na bazie podhalańskiego budownictwa góralskiego styl zakopiański obecny w krajobrazie Tatr do dziś. Na Pokuciu i w Kołomyi styl

alpejski, przepleciony miejscową tradycją, przyjął się szybko. Wokół śródmieścia nie ma uliczki bez zdobionych drewnianych domków. Niestety nie są one chronione prawem przez konserwatora zabytków. Dziś są nagminnie przemurowywane lub ocieplane i obudowywane sidingiem winylowym przez co zmieniają swą piękną formę w architektoniczne koszmarki, które spotykamy na co dzień na całym świecie. Niepowtarzalny świat znika na naszych oczach.



Fot. Andrzej Łopaczak 2006

Nieistniejące weranda i ryzalit z daszkiem wraz z pokryciem dachu dachówką

Źródła:

Natalia Tarkowska, Zagrożone skarby architektury uzdrowiskowej. Pożar w dawnej lecznicy doktora Tarnawskiego, „Cracovia Leopoldis”, 2020, nr 3-4, <http://www.cracovia-leopolis.pl/index.php?pokaz=art&id=2870> [dostęp: 15.02.21]; Łazienki w Zakładzie Przyrodolecznictwa w Kosowie, Kosów – huculskie Davos, „Księga Kresów Wschodnich 2”, 2011, nr 11/62; Maria i Kazimierz Piechotkowie, Bramy Nieba. Bóżnice drewniane na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej (Warszawa 1996); <https://sztetl.org.pl/pl/miejscowosci/j/869-jablonow/112-synagogi-domy-modlitwy-i-inne/85055-synagoga-w-jablonowie>; https://pl.wikipedia.org/wiki/Kategoria:Nieistniejące_schroniska_Karpat_Wschodnich [dostęp: 15.02.21]; Schematismus Archidiecezji Leopoliensis Ritus Latini MCMXXXIX, Leopoli 1939; Roman Aftanazy, Dzieje rezydencji na dawnych kresach Rzeczypospolitej, Województwo ruskie Ziemia Halicka i Lwowska, tom 7, Wrocław 1995; Księga adresowa Polski dla handlu, przemysłu, rzemiosł i rolnictwa, Warszawa 1929; Jan K. Ostrowski z zespołem, Materiały do dziejów sztuki sakralnej na ziemiach wschodnich dawnej Rzeczypospolitej, Kościoły i klasztory rzymskokatolickie dawnego województwa ruskiego, tomy 4, 14 i 18, Kraków 2006-10; Elżbieta Alabrudzińska, Kościoły ewangelickie na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej, Toruń 1999; Mapa Taktyczna Polski 1:100 000, arkusze: Stanisławów, Tłumacz, Jagielnica, Porohy, Nadwórna, Kołomyja, Horodenka, Rafajłowa, Mikuliczyn, Kutry, Śniatyn, Żabie, Jasieniów Górny, Wojskowy Instytut Geograficzny, Warszawa 1924 – 39, http://polski.mapywig.org/viewpage.php?page_id=2; Bożena Krupska, Profesor Ryszard Brykowski – wielki Kołomyjanin, odnowiciel kresowych zabytków, „Semper Fidelis” 2017, nr 4; Archiwum Główne Akt Dawnych, Księgi metry-

kalne parafii wyznania rzymskokatolickiego z archidiecezji lwowskiej, Kołomyja 1780 – 1795; Stanisław S. Nicieja, Cmentarz Łyczakowski we Lwowie, Wrocław 1988; Saganowski Z., Ratujemy cmentarz w Kołomyi [cykl reportaży], <https://www.kresowianie.info/index.html>; Józef Tarnowski, Styl alpejski w środkowej Europie i polska kontrak-

cja wobec niego – styl zakopiański, „Estetyka i Krytyka” 2012, nr 2, <http://docplayer.pl/4769237-Styl-alpejski-w-srodkowej-europie-i-polska-kontrakcja-wobec-niego-styl-zakopianski.html> [dostęp: 15.02.2021]; Tadeusz Broniewski, Historia architektury dla wszystkich, Wrocław 1980; ikonografia fotografii Pokucia.

Jerzy Duda

Kresowe twierdze

XVII tom „Kresowej Atlantydy”

*Mnie tu dla obrony zbudowano a Bogu w opiekę
podano
gdiż bez ratunku jego nie obroni nikt niczego.*

(Inskrypcja z XVI wieku – zamek w Pieskowej Skale)¹⁾

Kolejny, już siedemnasty tom monumentalnej „Kresowej Atlantydy” poświęcił prof. Stanisław Sławomir Nicieja kresowym twierdzom, przez wieki strzegącym granic Rzeczypospolitej Obojga Narodów przed inwazją islamu. By zapewnić skuteczną obronę wymagały one stałego utrzymania w gotowości i unowocześniania, zagrożenie było bowiem nieustanne. Ziemie kresowe były świadkiem nieustannych wojen. Były to najazdy z zewnątrz i walki wewnętrzne. Liczba pozostałych do dziś budowli obronnych lub ich reliktów, określona została, według najnowszych badań na ponad 200 obiektów.²⁾ Od wielu pokoleń kresowe twierdze są poza granicami państwa polskiego, mimo tego weszły do narodowej legendy, znalazły także swoje miejsce w arcydziełach polskiej literatury. Do dzisiaj serca Polaków, nie tylko kresowian żywiej biją na dźwięk takich nazw jak Zbaraż, Kamieniec Podolski, Trembowla i. in. Nie można zrozumieć historii naszej Ojczyzny, bez znajomości losów tych twierdz, a nade wszystko losów ich obrońców, ich dowódców bez reszty oddanych obronie płonących granic Rzeczypospolitej.

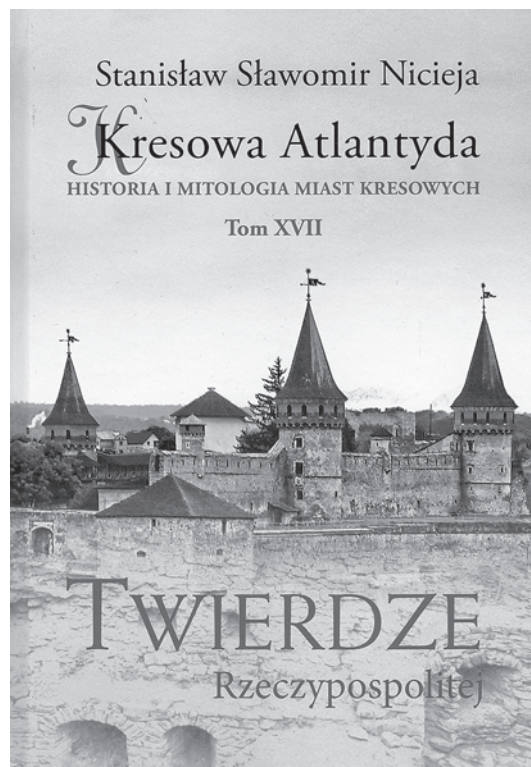
Kamieniec Podolski został zmitologizowany przez Henryka Sienkiewicza w „Panu Wołodyjowskim”. Była to w swoim czasie nie tylko najslawniejsza twierdza kresowa, ale jednocześnie jedna z najpotężniejszych twierdz europejskich, jak pisze Autor w czyich rękach ta twierdza była, ten królował w tej części Europy. Swoje niezwykle piękno, a także strategiczną potęgę zawdzięcza Kamieniec Podolski swojemu położeniu na skalistym wzgórzu ze wszystkich stron oblanym Smotryczem niosącym swe wody do Morza Czarnego i wielokilometrową wstęgą opasującym miasto. To położenie miasta, na wysokich skalach stanowiło jego naturalne zabezpieczenie. Miasto i twierdzę łączyła wąska, skalna grobla. Jan Długosz wspominał, że początek twierdzy dał słowiański szczyt Kamieńszczan.

Niewiele jest miast, których udziałem byłyby tak burzliwe dzieje. Najpierw książęta ruscy wydzielali je

sobie z rąk do rąk, za każdym razem grabiąc i paląc. Położone na ważnym szlaku handlowym miasto było także przedmiotem nieustannych ataków Tatarów i Turków.

Najlepiej w historii miasta zapisały się czasy, kiedy panowała tu Polska – w latach 1432 – 1672. Miasto otrzymało prawa magdeburskie, rządziły trzy magistraty – polski, ormiański i ruski. Każda narodowość miała swojego wójta, swoje sądy, szkoły i urzędy. Kamieniec w handlu równał się z Lwowem. Chętnie był odwiedzany przez królów polskich. Szczególną atencją cieszył się ze strony Rzymu, było to bowiem najbardziej na południowy wschód wysunięte „przedmurze chrześcijaństwa”. W XVII wieku uchwałą Sejmu Rzeczypospolitej umocniono stary zamek i wzniesiono do dziś budzący swoim ogromem nowy zamek. Twierdza kamieniecka obroniła się przed wielkim najazdem tatarskim w 1633 roku, nie udało się jej zdobyć także Bohdanowi Chmielnickiemu w czasie wojen kozackich. W świadomości Polaków utrwalił się mit „orlego miasta nie do zdobycia”. Dopiero w 1672 roku stutysięczna armia Turków i Tatarów opanowała twierdzę i miasto. To wtedy pułkownik Michał Wołodyjowski i jego wierny druh, szkocki oficer, artylerzysta Hassling Ketling, nie mogąc pogodzić się z poddaniem twierdzy wysadzili się w wieży prochowej.

Turcy zaprowadzili nowy ład. Wojsku i mieszkańcom nakazali opuścić miasto. Wespazjan Kochowski



pisał: „Wielu z płaczem wychodziło z miasta, strapieni niedolą swoją, za wielkie nieszczęście uważali to, iż nie pierwiej życie, niż ojczyznę wydrzeć sobie dopuścili..” Na skutek tureckich blokad zamarł handel, uprzykrzano życie chrześcijanom. Polacy bezskutecznie próbowali odbić miasto. Jan III Sobieski polecił założyć w pobliżu nową warownię Okopy Świętej Trójcy, z myślą o uwolnieniu Kamieńca. Zadanie to udało się dopiero w 1699 roku, Turcy opuścili miasto na mocy traktatów karłowickich, przed wyjściem zamienili miasto i twierdzę w gruzowisko. Kamieniec już nigdy nie powrócił do dawnej świetności, przestał być „oczkiem w głowie Polski i Europy”, bo po klęsce Turków pod Wiedniem ekspansja islamu zaczęła zanikać. Natychmiast po opuszczeniu miasta przez okupanta przystąpiono do rekatalizacji kościołów. Jerzy Stempowski w liście do Marii Czapskiej napisał: „...Zdaje się, że nigdzie indziej nie ma takiego przewarstwienia wieków i symbiozy wiar w jednym budynku. Na fundamentach katolickiej kaplicy stanął minaret, na minarecie zwieńczonym półksiężycem stoi statua Matki Boskiej..” Po drugim rozbiore Polski w 1799 roku Kamieniec Podolski przypadł Rosji. Ostatni komendant twierdzy Antoni Nowina – Złotnicki złożył przysięgę na wierność carycy Katarzynie II i przekazał klucze rosyjskiemu gubernatorowi. Kamieniec stał się stolicą guberni podolskiej. W 1920 roku miasto zajęli Sowieci na mocy traktatu ryskiego. Dawna reduta chrześcijaństwa trafiła w ręce bolszewików. Rodziny polskie zmuszano do opuszczenia miasta, pozostawał ból i bezmierny żal, Stefan Wiśniewski (1889 – 1969) napisał:

*Nie opuszczę cię Podole
Ani duszą, ani ciałem,
Choć niebawem dni niedoli,
Znowu będą twym udziałem...*

Sowieckie Podole stało się terenem niewyobrażalnego ludobójstwa, zwłaszcza w latach trzydziestych minionego wieku.

W Kamieńcu Podolskim, podobnie jak w innych kresowych miastach urodziło się i działało wielu znakomitych Polaków, których wkład w dzieło wielkości Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej i Polski był przeogromny. Wymienić tu trzeba m. jn.: Szymona Okolskiego (1580 – 1653), dominikanina, autora trytomowego herbarza „Orbis Polonus”; Antoninę Domańską (1853 – 1917), autorkę do dziś chętnie czytanej „Historii żółtej ciżemki”; Józefa Kallenbacha (1861 – 1929) historyka literatury, rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego, przewodził on w 1927 roku komitetowi sprowadzającemu zwłoki Juliusza Słowackiego do Polski; Michała Greima (1878 – 1911) wybitnego artystę fotografika, który pozostawił po sobie niezwykle cenny zbiór zdjęć miasta i twierdzy, także ludzi tu zamieszkujących; Edwarda Statkiewicza (1921 – 1970) wybitnego wirtuoza, skrzypka. W Kamieńcu Podolskim, w czasie inspekcji twierdzy przebywał Tadeusz Kościuszko (1746 – 1817), zakochał się

w Teresie Żurowskiej, wielka miłość nie zakończyła się małżeństwem, ojciec Teresy, ziemianin uważał, że to byłby mezalians.

W plejadzie urodzonych w Kamieńcu Podolskim, pięknie świeci gwiazda generała Mariusza Zaruskiego (1867 – 1941). Po zdaniu matury, podjął w Odessie – gdzie było duże środowisko polskie – równoległe studia matematyczne i malarskie. Zafascynowany twórczością Josepha Conrada, w czasie wakacji zaciągał się na statki handlowe. Opłynął cały świat. W 1894 roku za działalność konspiracyjną zesłany do Archangielska. Pozwolono mu ukończyć szkołę morską, został szturmanem żeglugi wielkiej. W 1901 roku z świeżo poślubioną żoną trafił do Krakowa, ukończył szkołę malarską, chory na gruźlicę zamieszkał w Zakopanem. Stworzył tu Górskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe. Pod koniec życia został kapitanem słynnego szkunera „Zawisza Czarny”, odbył szesnaście podróży morskich. Wyszkolił siedmiuset żeglarzy – harcerzy.

Leżący w cudownej dolinie Dniestru Chocim był typową kresową miejscowością, otoczoną wielobarwną szachownicą ludów. Jerzy Stempowski napisał: „... W mojej ojczystej dolinie Dniestru ziemianie mówili po polsku, włościanie po ukraińsku, urzędnicy po rosyjsku, kupcy po żydowsku, Cyganie po cygańsku...” Chocim miał chronić szlaki handlowe oraz przeprawę przez Dniestr. Twierdza wielokrotnie przechodziła z rąk do rąk, grabiona popadała w ruinę i na nowo powstawała. Chocim w historii Polski zapisał się dwoma bitwami. Pierwsza w 1621 roku, była największą w Polsce i Europie bitwą pozycyjną. Sława zwycięstwa spłynęła na hetmana Jana Karola Chodkiewicza, i na królewicza Władysława Wazę. W bitwie walczył Stefan Czarnecki, w przyszłości bohater zmagających ze Szwedami. W 1673 roku hetman Jan Sobieski, który według Henryka Sienkiewicza: „...jako słońce stał na czele wszystkich i wolą swoją tysiącami kierował...” rozbił pod Chocimiem 30-tysięczną armię Turków, wzięci do niewoli Turcy z biegiem lat spolonizowali się. Wespazjan Kochowski pisał o Janie Sobieskim jako o rzymskim herosie, niejako antycypował sienkiewiczowską „Trylogię”, tworząc jednocześnie mit Kresów Wschodnich jako arkadyjskiej krainy, mlekiem i miodem opływającej.

Wprawdzie Okopy Świętej Trójcy nie odegrały przewidzianej dla nich przez Jana Sobieskiego roli, unięśmiertelnił je Zygmunt Krasiński (1812 – 1859) swoją „Nie – Boską Komedią” i słynną rozmową rewolucjonisty Pankracego i hrabiego Henryka o nie podlegających przewartościowaniu i relatywizacji pryncypiach narodowych. W Okopach Świętej Trójcy bronili się konfederaci barscy. Najsławniejszymi na Podolu konfederatami byli bracia Antoni, Franciszek i Kazimierz Pułascy. W 1769 roku Kazimierz zręcznym manewrem ocalił swój oddział, wkrótce stał się bohaterem walki o niepodległość Stanów Zjednoczonych. Według współczesnych historyków, było to pierwsze antyrosyjskie powstanie, niestety przyczyniło się ono także do rozbiorów Polski. W 1920 roku Okopy na krótko wróciły

do Polski, żartowano, że miejscowe koguty budzą mieszkańców Polski, Rumunii i Związku Radzieckiego.

Najbardziej znanym właścicielem Jazłowca był Jerzy Jazłowiecki (1510 – 1575), wojewoda ruski, wielki hetman koronny, jeden z najbardziej znanych dowódców i reformatorów armii Rzeczypospolitej. On stworzył pierwszy rejestr kozacki, czyli imienny wykaz Kozaków podległych hetmanowi. O jego pozycji świadczy fakt, że w okresie bezkrólewia po śmierci Zygmunta Augusta był poważnym kandydatem do tronu polskiego. Na wyniosłym wzgórzu zbudował potężny zamek zapewniający miastu i okolicy bezpieczeństwo. Jego syn Mikołaj wybudował w Jazłowcu kościół i klasztor dominikanów. W XIX wieku Jazłowiec stracił prawa miejskie, stał się zaniedbaną kresową miejscowością. Świetność przywróciła mu siostra Marcelina Darowska (1827 – 1911) współzałożycielka i wieloletnia przełożona generalna Zgromadzenia Sióstr Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny. Założyła Szkołę Podstawową dla polskich i ukraińskich dzieci oraz renomowane Gimnazjum z internatem dla dziewcząt z rodzin ziemiańskich. Najślawniejszą wychowanką Gimnazjum była znakomita polska pisarka Maria Rodziewiczówna (1864 – 1941). W 1908 roku Marcelina Darowska zakupiła pałac Lubomirskich w Szymanowie pod Warszawą. To było zbawienne przedsięwzięcie, bo kiedy Sowietci w 1945 roku wyrzucili siostry, zamknęli szkoły, to w miarę bezboleśnie przeniosły się i szkoły i siostry do nowego miejsca. Siostry zdołały zabrać bogaty księgozbiór i nade wszystko posąg Matki Boskiej Jazłowieckiej patronki 14. Pułku Ułanów.

Ostatnia część XVII tomu „Kresowej Atlantydy” poświęcona jest rozłożonej nad Gniezną – dopływem Seretu, Trembowli. W 1341 roku Kazimierz Wielki wznosił tu drewniany zamek. Władysław Jagiełło nadał miastu prawo magdeburskie. W XVII wieku starosta trembowelski Andrzej Bałaban zastąpił zamek drewniany potężną twierdzą, prawdziwą kresową strażnicą. W 1675 roku zamek stał się miejscem obrony, porównywanej z obroną Zbaraża. Dwuosobowa załoga zamku dowodzona przez pułkownika Jana Samuela Chrzanowskiego stawiała opór potężnej tureckiej armii. W beznadziejnej sytuacji podjęto decyzję o poddaniu twierdzy. Zaprotestowała przeciw temu żona komendanta Anna Dorota Chrzanowska, posługująca się imieniem Zofia. Nocą przebrana w strój rycerski, dokonała udanego wypadu, wróciła z jeńcami. Następnego dnia z mieczem w ręku stanęła na murach twierdzy, swoim przykładem porywając innych. Uwolnił Trembowlę, z odsieczą Jan III Sobieski. Bohaterska Zofia stała się natchnieniem wielu malarzy, poetów, pisarzy, można tu wymienić obrazy Franciszka Smuglewicza, Andrzeja Oleszczyńskiego, Aleksandra Lessera; powieści Jadwigi Łuszczewskiej, Adolfa Nowaczyńskiego. Znakomitą, zabawną balladę o obronie Trembowli napisał Andrzej Waligórski, a brawurowo wykonywał ją Tadeusz Chyła. We współczesnej Polsce legenda o męstwie Zofii Chrzanowskiej zanikła, bo jak pisze Au-

tor: „Legendy nie tylko się rodzą, ale i umierają wraz z pokoleniem, które ją stworzyło”. Ale Trembowla żyje, stało się tak za sprawą kultowej trylogii filmowej: „Sami swoi”, „Nie ma mocnych”, „Kochaj albo rzuć”, Ta opowieść o włościańskich rodach Karguli i Pawlaków swój początek miała w leżącej obok Trembowli Boryczówce. Wspaniałe kreacje stworzyli Władysław Hańcza i Wacław Kowalski.

Z Trembowlą związane są losy wybitnego polskiego generała Klemensa Rudnickiego (1897 – 1992). Od najmłodszych lat związany z wojskiem. Uczestnik wojny polsko – bolszewickiej. W 1938 roku objął dowództwo 9. Pułku Ułanów Małopolskich w Trembowli. Przed wyruszeniem na Wojnę 1939 ślubował Matce Boskiej Jazłowieckiej, że będzie bronił niepodległości kraju „do krwi ostatniej”. Więziony przez Sowietów, po przedarciu się do Armii generała Władysława Andersa został zastępcą dowódcy 67. Dywizji Lwowskiej Piechoty. Przeszedł całą kampanię włoską, pod Monte Cassino dowodził drugim natarciem 5. Kresowej Dywizji Piechoty. Mianowany generałem brygady zdobył Bolonię. Autor znakomitych wspomnień „Na polskim szlaku”.

Z wielkim żalem zamyka się ostatnią kartę „Kresowych twierdz” wciąż świeże są wzruszenia, jakie przynosi zapis kresowych legend, a także historycznych wydarzeń, które tam na Ziemi Podolskiej miały miejsce. Tak często poświęceniem i odwagą obrońcy Kresów potrafili zapobiec narodowym tragediom. Autor w najdoskonalszyszy sposób ukazuje piękno i wielkość żyjących tam ludzi, każda z występujących na łamach tomu postaci może być znakomitą przykładem patriotyzmu i oddania swojej Ojczyźnie. Tej książki nie da odłożyć na półkę, wielokrotnie będzie się do niej powracać, po raz kolejny przeżywać losy twierdz i ich bohaterów.

Stanisław Sławomir Nicieja: KRESOWA ATLANTYDA. Historia i mitologia miast kresowych. Tom XVII. Kamieniec Podolski, Chocim, Okopy Świętej Trójcy, Jazłowiec, Trembowla. Wydawnictwo MS Opole 2021. Stron 296.

Przypisy:

1) Adam Bujak, Anna Szczucka: *Zamki i zamczyska* (Editions Spotkania Warszawa br.). Strona 7.

2) Tadeusz Polak: *Zamki na Kresach*. (Wydawnictwo Pagina Warszawa 1997). Strona 8.

Nie żałowali krwi za białą-czerwoną

Gnieźnieński Oddział Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich był organizatorem uroczystości 103 Rocznicy Obrony Lwowa i 101 Rocznicy Bitwy pod Zadwórzem.

Uroczystość rozpoczęliśmy 20 października 2021 r. o godz. 16.00 na Skwerze przy Pomniku Poległych i Pomordowanych Harcerzy Ziemi Gnieźnieńskiej. Weszła Kompania Honorowa 33 Bazy Lotnictwa Transportowego w Powidzu, uczniowie Szkoły Mundurowej i harcerze gnieźnieńskiego Hufca ZHP. Odśpiewano Hymn Polski.

Zabrałem głos, powiedziałem m.in.:

Szanowni zebrani na dzisiejszej uroczystości!

Do konferencji pokojowej w Paryżu były jeszcze tylko miesiące. Na polskiej ziemi porozbiorowej toczyły się zaciekle walki o powrót tych ziem do macierzy. Przegrani rozbiorcy i inne mniejsze narody starali się zyskać coraz więcej, zachować swoje zdobycze. Ukraina również nie miała swojego państwa. Rusini, Kozacy z różnych stron to Ukraina. Nazywali się Ukrainą – Ukrainą, czyli jak można mniemać zawsze ziemie przy jakiejś krainie. Kiedy po pierwszej wojnie światowej rozpadły się mocarstwa, do walki o niepodległość ruszyli Polacy. Tak było w Powstaniu Wielkopolskim 1918/1919, Powstaniach Śląskich i powstanie, które dzisiaj świętujemy – Powstanie Lwowskie nazwane ogólnie Obroną Lwowa. Powstanie to toczyło się na ogromnym obszarze ziemi Polski Południowo-Wschodniej, inaczej Galicji Wschodniej z głównym ośrodkiem tych ziem Lwowem. Lwów nie był nigdy ukraiński. Od ponad sześciu stuleci Lwów to ośrodek polskiej kultury, nauki, oświaty, religii. Trudno byłoby wymienić wybitne polskie postacie znane na całym świecie, które wyszły z Ziemi Lwowskiej z Galicji Wschodniej. Dlatego tak szczególnym, tak świętym był powrót Lwowa do macierzy. Polskie organizacje militarne i paramilitarne nie spodziewały się ataku Ukraińców. Zlekceważyli wszelkie raporty o grożącym niebezpieczeństwie. Ukraiński wojskowy zamach stanu nastąpił nad ranem o godz. 3.30 1 listopada 1918 r. Ukraińcy bez oporu zajęli najważniejsze budynki we Lwowie. Wywiesili na ratuszu żółto-niebieską flagę, po mieście krążyły uzbrojone patrole. Wtedy nie czekając na rozkazy rzemieślnicy, studenci, batiarzy, harcerze wcześniej tak pokorni uciekali z domów zostawiając kartki... nie gniewaj się mamo, lekcje odrobiłem, ale Lwów, Polska mnie potrzebuje. Jaka była rozpacz matki, kiedy jej kilkunastoletni syn szedł do boju, gdzie groziła śmierć. W szkole im. H. Sienkiewicza przy ul. Polnej znajdował się załączek batalionu kadrowego Wojska Polskiego, którym dowodził kpt. Zdzisław Tatar-Trzeźniowski w sumie ok. 80 żołnierzy. Odparli atak ukraiński. Czyn szkoły stał się

decydującym elementem w dziejach obrony Lwowa ponieważ ją zapoczątkował. Drugim punktem był Dom Technika. Rano 1 listopada 1918 r. przebywało tam kilkudziesięciu słuchaczy Politechniki. Komendantem był tam por. Ludwik Wasilewski. (...)

Peowiaci zebrali się w Domu Akademickim – słynnym „Łozińcu”. Sprzyjającym był fakt, że właśnie następnego dnia we Lwowie miał się rozpocząć Ogólnopolski Zjazd Akademicki, a zjeżdżający ze wszystkich zaborów studenci meldowali się w „Łozińcu”. „Łozińcem” dowodził por. Ludwik de Laveaux. Z „Łozińca” spontanicznie wyjdą kontrakcje młodzieży polskiej. To właśnie młodzież już pierwszego dnia zasilila szeregi walczących. Wokół akademików zaczęły się skupiać grupy bardzo młodych niewyszkolonych ochotników. Była to młodzież szkolna, rzemieślnicza, rohotnicza i wiejska, w tym również dziewczęta. To właśnie trzeci punkt oporu. Harcerze doszli do Kwatery Głównej Związku Harcerstwa Polskiego. Byli przygotowani do walki – wcześniej ćwiczyli strzelectwo, wywiad, samarytankę co dzisiaj nazywa się pierwszą pomocą. Byli wszyscy wychowani w duchu patriotyzmu, służbie Bogu i Ojczyźnie. Ten liczny udział młodzieży przeszedł do historii i legendy.

Szanowni państwo!

Walka o Lwów od 1 do 21 listopada 1918 r. nie może być kwalifikowana jako krótki, barwny epizod. Weszła ona do historii Polski 1 mitologii narodowej pod nazwą „Obrona Lwowa” (...). Naród domagał się całej prawdy o czynie Orląt Lwowskich. Nie sięgali po cudzą własność. Bronili swego miasta, szkół, uczelni, kościołów, fabryk aż do przyjscia odsieczy z głębi Polski. Naczelna Komenda Obrony Lwowa przewidywała, że miasto samo się nie obroni. Polacyodpierając skutecznie ataki ukraińskie byli zbyt wykrwawieni i słabi, aby podjąć większą akcję zaczepną i własnymi siłami wyprzeć przeciwników z miasta. Ukraińcy byli natomiast zbyt słabi, by zdusić polski opór. (...) W międzyczasie organizowano siły odsieczy. Głównymi byli Kraków i Przemyśl. 9.11 z Przemyśla usunięto wojska ukraińskie. Stąd ruszyła odsiecz. Jej dowódcą został mianowany ppłk Michał Karaszewicz-Ikarzewski. (...) Polacy tym razem uprzedzili Ukraińców. (...) Okrążono pozycje ukraińskie. Gdy Ukraińcy zorientowali się, że Polacy weszli na jej tyły płk Hnat Stefaniw zdecydował się na natychmiastową ewakuację. Oddział Romana Abrahama dotarł do rynku i zawiesił polską flagę na Ratuszu. (...) Ukraińcy wycofali się na pozycje kilkanaście kilometrów od miasta. (...) W 1920 roku marszałek J. Piłsudski rozkazał całą Galicję Wschodnią oczyścić z Ukraińców. (...) Dzisiaj z tego miejsca nie można nie przywołać obrońców Zadwórz, polskich Termopil. W sierpniu 1920 r. mająca od kilku tygodni nieustanne po-

wodzenie Armia Czerwona poszła na całej długości do przodu. Wydawało się, że lada chwila do Warszawy wkroczy Tuchaczewski, a do Lwowa Budionny. (...) We Lwowie z każdym dniem narastał lęk przed Budionnym. Armia dowodzona przez gen. Wacława Iwaszkiewicza coraz bardziej pod naporem konnicy i armat Budionnego spychana była coraz bliżej miasta. Generał Roman



Poczet sztandarowy 33 Bazy Lotnictwa Transportowego w Powidzu

Abraham tworzy wcześniej oddział do zadań specjalnych „detachment”. (...) Zaprzysiężenie detachmentu Abrahama nastąpiło 2 lipca 1920 r. Liczyło ok. 1300 żołnierzy i 34 oficerów. Rannego Abrahama zastąpił kpt. Bolesław Zajączkowski. Pod Zadwórzem zatrzymał się kilkusetosobowy oddział piechurów w sile Batalionu piechoty i baonu karabinów maszynowych. Na wzgórzu dostrzeżono wendettę konnicy Budionnego, bolszewicy zajęli też dworzec zadwórzeński. Zrozumiano, że droga do Lwowa została odcięta. Rozkaz dowódcy mógł być tylko jeden. Za wszelką cenę zagrozić drogę do Lwowa. Bój trwał do zachodu słońca. Sześć kawalerii Budionnego Polacy odparli zwycięsko lecz z każdą godziną szanse oporu stawały się coraz mniej realne. (...) Ginęli oficerowie, zabrakło naboju. Nikt jednak nie myślał o poddaniu. Zostało ich kilkudziesięciu. Kpt. Zajączkowski strzelił sobie w skroń, por. Władysław Marynowski karabinem opartym o ziemię jednym strzałem roztrzaskuje sobie głowę. Garstka obrońców głównie gimnazjaliści i studenci opierając się plecami wysuwa groźne bagnety karabinów. Nie ma już naboju. Zatrzymanie Budionnego pod Zadwórzem pozwoliło cofnąć się innym polskim dywizjom. Kiedy Budionny zorientował się, że Lwowa nie zdobędzie, było już za późno. Armia Tuchaczewskiego została pobita pod Warszawą. Tam pod Zadwórzem narodził się mity polskich Termopil, a kpt. Bolesław Zajączkowski, polskim Leonidasem. (...)

Musimy pamiętać i pamiętać musi szczególnie młodzież o walce jakże bohaterskiej, patriotyzmie w walce o niepodległość, w której walki we Lwowie i całej Galicji Wschodniej miały szczególny, zwycięski epilog. Był to sierpień 1920 r. Paryska konferencja pokoju z przełomu grudnia 1919 r. i stycznia 1920 r. wstępnie określała podział Europy po I wojnie światowej. Człowiekiem,

który forsował powrót ziem Polski w granicę przedrozbiorową był Prezydent Stanów Zjednoczonych Thomas Woodrow Wilson. W punkcie 12 Jego punktów pokojowych czytamy: „utworzenie niepodległego państwa



*Przed rozpoczęciem uroczystości.
Od lewej: Prezydent Tomasz Budasz,
prezes J. Sekulski, ks. dziekan dr Andrzej Grzelak,
Korneliusz Wojtkowiak*



polskiego ze swobodnym dostępem do morza”. Jemu to Polska winna jest wdzięczność i uznanie. Został ponadto laureatem Pokojowej Nagrody Nobla. Jak już powiedziałem wcześniej Polska jeszcze długo walczyła o niepodległość, szczególnie ziem wschodnich.

18 marca 1920 r. ustalono wschodnie granice Polski w traktacie Ryskim. Tutaj Piłsudski popełnił jeden z trzech kardynalnych błędów. Oddał Rosji duży obszar Polski zamieszkały przez milion 300 tysięcy Polaków dobrze wiemy. Traktat Ryski to wielka porażka Polski po tak wspaniałym przegnaniu bolszewików.

Dzisiejsze uroczystości to oddanie hołdu Obrońcom Lwowa szczególnie tym najmłodszym, zwanymi Orłętami.

O nich jesteśmy winni pamiętać i pamiętać musi młode pokolenie. My już odchodzimy.

Apel Pamięci czytała kapral Magdalena Kostrzyn z 33 Bazy Lotnictwa Transportowego w Powidzu.

Kompania Honorowa oddała salwy.

Modlitwę za poległych prowadził ks. kanonik Zbigniew Przybylski wikariusz Generalny Archidiecezji

Gnieźnieńskiej. W krótkiej części artystycznej uczestnicy uroczystości usłyszeli wiersze Władysława Marynowskiego „Legionista” i siostry jednego z poległych powstańców. Wysłuchano pieśni „Orlęta” w wykonaniu Zespołu Reprezentacyjnego ZHP „Gawęda”.

Delegacje złożyły kwiaty i znicze przy Pomniku. Na zakończenie odśpiewaliśmy Rotę.

W gorących słowach podziękowałem uczestnikom uroczystości za przybycie. Obecni byli min. poseł na sejm RP Tadeusz Tomaszewski, z-ca Prezydenta Gniezna Jarosław Grobelny, przew. Rady Miasta Michał Glejzer, z-ca przew. Rady Powiatu Jacek Kowalski, Starostę Gnieźnieńskiego reprezentował dyr. Maciej Szczepański, dowódcę garnizonu Powidz gen. bryg. Wojciecha Pikulę ppłk Witold Zakrzewski. Obecni byli ponadto król Bractwa Strzeleckiego w Witkowie Ma-

riusz Muszyński z Pocztem Sztandarowym, przew. Towarzystwa Przyjaciół Gniezna Jan Socha, przedstawiciele parlamentarzystów ziemi gnieźnieńskiej. Wiele było młodzieży gnieźnieńskich szkół z Pocztami Sztandarowymi, kombatancki, członkowie naszego Towarzystwa, mieszkańcy Gniezna.

Pomimo naszych obaw (dzień powszedni, godzina) zebrało się wielu przedstawicieli różnych władz, urzędów, organizacji. Obecny był również wiceprzewodniczący Stowarzyszenia „Katyń” w Poznaniu Włodzimierz Minikowski. Uroczystość była ze wszech miar udana. Zapowiadał jak zawsze wiceprezes oddziału Marian Kaźmierczak. Należy podkreślić, że przygotowania odbywały się krótko praktycznie przez dwie osoby. Oboje po dwóch dniach wyjeżdżaliśmy na Walny Zjazd Towarzystwa do Wrocławia, ale to już inna historia.

Apel Poległych

do odczytania 20 października 2021 roku w Gnieźnie

**BOHATEROWIE WALK O NIEPODLEGŁOŚĆ
RZECZYPOSPOLITEJ!
MIESZKAŃCY ZIEMI GNIEŹNIEŃSKIEJ!
DRUHNY I DRUHOWIE!
MŁODZIEŻY SZKOLNA!
ŻOŁNIERZE WOJSKA POLSKIEGO!
RODACY!**

Stajemy dziś do uroczystego Apelu Poległych na Skwerze Orłąt Lwowskich obok Pomnika Poległym i Pomordowanym Harcerzom Ziemi Gnieźnieńskiej, aby w 103 rocznicę Obrony przywołać pamięć o naszych rodakach, których w krwawy bój wiodła miłość do Ojczyzny, przywiązanie do rodzinnej ziemi, mowy i tradycji oraz przekonanie, że walczyć o nie winni do ostatniego tchu i ostatniej kropli krwi.

Pochylając głowy w skupieniu i zadumie składamy hołd zwycięskim obrońcom Lwowa – najmłodszym jego mieszkańcom, którzy w listopadzie 1918 roku jako pierwsi stanęli do walki, składając na Ołtarzu Ojczyzny największą ofiarę – swoje życie. Upamiętniamy wszystkich, którzy zginęli w heroicznym boju na progu rodzinnego domu, pozostając do końca wierni Polsce powstającej z gruzów po 123 latach niewoli.

Przywołuję bohaterskie „Orlęta Lwowskie” idące do śmiertelnego boju o swoje miasto – uczniów szkół powszechnych, średnich, zawodowych, akademickich i innych zakładów naukowych oraz harcerzy, którzy stanowili jedną czwartą polskiej siły zbrojnej do dnia odsieczy 21 i 22 listopada 1918 roku,

**STAŃCIE DO APELU!
CHWAŁA BOHATEROM!**

Wzywam najmłodsze „Orlętka” na czele z ofiarnym czternastoletnim Jurkiem Bitschanem, którzy z poczucia patriotyzmu wystąpili z ław szkolnych, zamieniając

pióra na karabiny i tornistry z książkami na ładownice z nabojami, a wśród nich poległych o swoje miasto:

- Marcelego Doleżała lat 13,
- Jana Kłosowskiego lat 13,
- Antoniego Petrykiewicza lat 13,
- Janusza Baczyńskiego lat 14,
- Adolfa Doleżała lat 14,
- Jana Dufrata lat 14,
- Wilhelma Haluza lat 14,
- Tadeusza Loewenstamma lat 14,
- Piotra Woiańskiego i jego brata bliźniaka Józefa lat 14,
- Ksawerego Wąsowicza lat 14,
- Tadeusza Wiesnera lat 14.

**STAŃCIE DO APELU!
POLEGLI NA POLU CHWAŁY!**

Wzywam obrońców Góry Stracenia, Szkoły im. Henryka Sienkiewicza, Domu Akademickiego „Łoziniec”, Szkoły Kadetów, Politechniki Lwowskiej, Cytadeli, koszar Bema, Zamarstynowa oraz Kulparowa.

Przywołuję do nas najmłodszych bohaterów poległych w walkach we Lwowie:

- szeregowych: Franciszka Adamczaka, Tadeusza Czeżowskiego-Jastrzębca, Romana Fersztyna, Michała Jurdygę, Kazimierza Konopkę, Adama Neumayera, Filipa Olejnika, Stanisława Stolarskiego i Jerzego Zająca,
- kaprała Zbigniewa Sariusz-Wolskiego,
- podchorążego Aleksandra Głogowskiego,
- plutonowego Władysława Bułata, ułana Władysława Czapińskiego.

**STAŃCIE DO APELU!
POLEGLI ZA WOLNY LWÓW!**

Wołam Was, harcerze lwowskich drużyn – obrońcy Lwowa, którzy oddaliście swoje młode życie za Polskę zgodnie ze złożonym przyrzeczeniem – „Mam szczerą wolę służyć Bogu i Ojczyźnie”, a wśród nich: Franciszka Monawanda de Jana, Józefa Byrkę, Stefana Klamuta, Stanisława Mossakowskiego-Jastrzębca, Tadeusza Podhrebelnego, Tadeusza Różańskiego-Poraja, Adama Terlikowskiego, Stanisławę Langerównę, Jadwigę Ogiorską i Ewę Trzcińską.

STAŃCIE DO APELU!
POLEGLI ZA WOLNY LWÓW!

Wzywam bohaterskie córki Narodu Polskiego poległe w walce o niepodległość Ojczyzny:

- walczone dziewczęta z Ochotniczej Legii Kobiet, utworzonej przez Aleksandrę Bitschrhan-Zagórską, poległe na żołnierskim posterunku,
- sanitariuszki kurierki i samarytanki z żeńskich bojowych plutonów, a wśród nich poległe w walkach o Lwów, które na zawsze spoczęły na Cmentarzu Obrońców Lwowa: Antoninę Biegunównę, Marię Dubielankę, Teodozję Dzieduszycką, Stefanię Framszynówną, Wandę Lechowicz, Janinę Prus-Niewiadomską i Felicję Sukimorską

STAŃCIE DO APELU!
POLEGLY ZA WOLNY LWÓW!

Przywołuję kapitana Wita Sulimirskiego – dowódcę Grupy „Sokół-Macierz”, organizatora i dowódcę Miejskiej Straży Obywatelskiej.

Wołam żołnierzy Małopolskich Oddziałów Armii Ochotniczej, żołnierzy 38., 39. i 40. Pułku Piechoty „Dzieci Lwowskich” i „Odsieczy Lwowa”, 5. Pułku Artylerii, żołnierzy z Grupy Wojsk Wielkopolskich oraz żołnierzy z 12. i 13. Dywizji Piechoty, żołnierzy Błękitnej Armii i ułanów Krechowieckich.

STAŃCIE DO APELU!
CHWAŁA BOHATEROM!

Wzywam nieustraszonych polskich lotników Lwowskiej Grupy Lotniczej, późniejszej III Grupy Lotniczej, przeorganizowanej w III Dywizjon Lotniczy – bohaterów podniebnych przestworzy walczących po raz pierwszy pod białą-czerwoną szachownicą, w wśród nich poległych pilotów:

- majora pilota Stanisława Steca,
- kapitana pilota Stanisława Bastyrę,
- pilota obserwatora Władysława Torunia,
- podporucznika pilota Stanisława Rozmiarkę,
- poruczników pilotów: Zygmunta Kostrzewskiego i Zdzisława Jakubowskiego.

STAŃCIE DO APELU!
CHWAŁA BOHATEROM!

Przywołuję żołnierzy innych narodowości walczących z pełnym oddaniem przy boku Polaków: piechurów francuskich oraz dzielnych lotników amerykańskich z 7. Eskadry Myśliwskiej imienia Tadeusza Kościuszki, którzy na zawsze spoczęli na ziemi lwowskiej:

- kapitanów: McCalluma i Franceisa Pontheaua,
- porucznika Henriego Kohlera i Edmunda Grayesa,
- kapitana Jeana Larrey'a,
- kapitana Charlesa Joulliena,
- szeregowego Pierre Mallochera,

STAŃCIE DO APELU!
POLEGLI ZA WOLNĄ POLSKĘ!

Przywołuję waleczną młodzież akademicką z Warszawy, Krakowa i innych miast poległą w walkach o Lwów, a wśród nich studentów z okrytego chwałą bojową 36. Pułku Piechoty Legii Akademickiej.

STAŃCIE DO APELU!
CHWAŁA BOHATEROM!

Wołam najdzielniejszych z dzielnych Kawalerów Krzyża Walecznych i Orderu Wojennego Virtuti Militari: podporucznika Andrzeja Battaglio, kapitana Jerzego Grodyńskiego – współtwórcę polskiego harcerstwa,

STAŃCIE DO APELU!
POLEGLI NA POLU CHWAŁY!

Wzywam ochotników lwowskich broniących polskich Termopil do ostatniego naboju, tchu i kropli krwi.

Wołam dowódców, oddziałów lwowskich tworzących się w heroicznych bojach oraz naczelnym dowódców i oddziałów spieszących z odsieczą walczącym.

STAŃCIE DO APELU!
POLEGLI NA POLU CHWAŁY!

Przywołuję wszystkich kapelanów niosących pociechę duchową mieszkańcom Lwowa, ciężko rannym i konającym obrońcom miasta.

Wołam lekarzy i sanitariuszki szpitala wojskowego, którzy do końca i z największym poświęceniem udzielali pomocy żołnierzom i ludności cywilnej,

STAŃCIE DO APELU!
CZEŚĆ ICH PAMIĘCI!

Ciebie wzywam, Nieznany Żołnierzu, którego prochy wydobyte z Cmentarza Orląt we Lwowie, spoczęły w 1925 roku w Warszawie – sercu miasta, w miejscu, w którym płonie wieczny ogień pamięci i stoi warta honorowa żołnierzy Wojska Polskiego, gdzie pochylają się sztandary jednostek wszystkich formacji zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej i chylą czoła w pokłonie przedstawiciele wszystkich państw,

STAŃ DO APELU!
CZEŚĆ JEGO PAMIĘCI!

Przybądźcie dziś do nas bohaterscy mieszkańcy Lwowa, pierwszego grodu w dziejach Rzeczypospolitej, uhonorowanego 22 listopada 1920 roku przez Marszałka Józefa Piłsudskiego za męstwo i zasługi wojenne – zaszczytnym i najwyższym Orderem Wojskowym Virtuti Militari.

STAŃCIE DO APELU!
CZEŚĆ ICH PAMIĘCI!

Stańcie do apelu wszyscy polegli w krwawych bojach na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej, ofiary bratobójczych walk, spoczywający na lwowskich nekropoliach oraz na cmentarzach rozsianych w innych miejscach.

STAŃCIE DO APELU!
CZEŚĆ ICH PAMIĘCI!

Do Was się zwracam, potomni! Niech zwróci się nasza myśl ku lwowskim obrońcom, którzy wykazali się

ogromnym patriotyzmem i zapisali złotą kartę w księdze dziejów Narodu Polskiego.

Niech pochylią się nasze głowy i sztandary, aby oddać najwyższą cześć bohaterskim obrońcom ziemi ojczystej. Ich postacie i bohaterskie czyny pozostaną na zawsze w naszych sercach i pamięci.

CHWAŁA BOHATEROM!
CZEŚĆ ICH PAMIĘCI!

Janusz Sekulski

„Między Bogiem a materią pośredniczy matematyka”

Gnieźnieński oddział Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich wraz z Instytutem Kultury Europejskiej UAM w Gnieźnie był organizatorem uroczystości 80 rocznicy Mordu Profesorów Wyższych Uczelni Lwowa. 6 lipca br. o godz. 12.00 w holu Uniwersytetu gdzie znajduje się postawiona przez nasz oddział Tablica Pamiątkowa zebrali się uczestnicy uroczystości. Obecni byli m.in.: senator Paweł Arndt, Prezydent Gniezna Tomasz Budasz, starostę gnieźnieńskiego reprezentował dyr. Maciej Szczepański, przewodniczącego Rady Miasta Gniezna radny Zdzisław Kujawa, przewodniczącego Rady Powiatu gnieźnieńskiego Maria Kocoń przewodnicząca Komisji Bezpieczeństwa, ks. dziekan dr Andrzej Grzelak, Komendanta 3 Skrzydła Lotnictwa Transportowego w Powidzu gen. bryg. Wojciecha Pikulę reprezentował ppł Artur Izydorczyk. Obecny był dyrektor Instytutu prof. dr hab. Mateusz Jeager z naukowcami uczelni. Obecny był Dyrektor Wydziału Oświaty Starostwa Łukasz Kaszyński oraz członkowie naszego Towarzystwa. Wartę Honorową przy Tablicy w Hołdzie Zamordowanym Profesorom pełnili żołnierze 33 Bazy Lotnictwa Transportowego w Powidzu. Wprowadzony został Poczet Sztandarowy 33 Bazy. Uroczystość prowadziła pani dr Katarzyna Jędraszczyk, która powitała zebranych. Hymnem Polski rozpoczęto pamiątkową rocznicę. Prof. Mateusz Jeager w swoim wystąpieniu podkreślił znaczenie, utratę dla polskiej, europejskiej i światowej nauki dorobku uczonych, którzy zostali zamordowani przez hitlerowców w lipcu 1941 roku.

Podkreślił znaczenie miejsca Pamięci, szczególną zasługę prezesa gnieźnieńskiego oddziału TMLiKPW.

W swoim wystąpieniu powiedział m.in.:

Lwów i ziemie Kresowe od ponad sześciu stuleci dały Polsce nie tylko królów i wielkich hetmanów, nie tylko wybitnych polityków, hierarchów kościoła, bohaterskich wodzów i żołnierzy, dały również twórców polskiej kultury i wieszczów, wielkich pisarzy i artystów oraz a może przede wszystkim znakomitych uczonych o wymiarze międzynarodowym, europejskim i światowym.

Szanowni zebrani!

We Lwowie w okresie międzywojennym działały cztery wyższe uczelnie: Uniwersytet Jana Kazimierza, Politechnika, Akademia Medycyny Weterynaryjnej oraz Wyższa Szkoła Handlu Zagranicznego przekształcona na Akademię Handlu Zagranicznego.

Nazwiska uczonych znane były w szerokim świecie nauki, kiedy w tragicznym 1939 roku Hitler i Stalin dwójce największych zbrodniarzy jakie zna historia podali sobie ręce, jednym z ich celów było całkowite zniszczenie narodu Polskiego. Niszczenie Polski zaczęło się od mordowania polskiej inteligencji, uczonych, nauczycieli, oficerów WP, duchownych, ludzi wykształconych o wielkiej charyzmie, patriotów zdolnych do poprowadzenia Polski przeciwko najeźdźcom.

30 czerwca 1941 roku w południe wkroczyły do Lwowa wojska niemieckie. Jednak już wcześniej o 4.30 rano wkroczył ukraiński batalion „Nachtigall” utworzony w Niemczech. Następnego dnia wkroczył do Lwowa oddział Einsatzgruppen Waffen-SS pod dowództwem SS-Brigadeführera Eberharda Schöngartha. Człowiek ten był znany Polakom w Generalnej Guberni. Właśnie pod jego dowództwem oddział aresztował profesorów krakowskich 6 listopada 1939 roku.

Dnia 2 lipca uwięziono b. premiera rządu Rzeczypospolitej 59-letniego profesora Politechniki Kazimierza Bartla (...). Nocą z 3 na 4 lipca 1941 roku pomiędzy godz. 22 a 2 kilka oddziałów SS, policji i polowej żandarmerii pod dowództwem oficerów SS rozjechało się po mieście i przeprowadziło aresztowanie profesorów wraz z rodzinami. Poza profesorami zabierano wszystkich obecnych w mieszkaniu mężczyzn powyżej 18 roku życia. Mieszkania plądrowano, zabierając wszelkie kosztowności. W domu prof. Tadeusza Ostrowskiego oddział Einsatzkomande zastał większą liczbą osób. Schronił się w nim uczeń prof. Rydygiera chirurg Stanisław Rutt z żoną Anną i 30-letnim synem inż. Adamem. Aresztowanych przewieziono do Bursy Abramowiczów, jednego z Akademików Politechniki. Tam ich łącono, bito kolbami karabinów, poniżano. Kiedy Adam Rutt dostał ataku epilepsji brutalnie go zastrzelono.

no. Aresztowanych dowieziono na Wzgórze Wuleckie, rozstrzelano, a ich ciała wrzucono do przygotowanych wcześniej dołów. (...)

11 lipca zostali uwięzieni i rozstrzelani profesorowie Stanisław Ruziewicz matematyk i ekonomista Henryk Korowicz. 26 lipca na wyraźny rozkaz Himmlera został aresztowany i rozstrzelany prof. Kazimierz Bartel. Nie uległ on namowom współpracy z Niemcami.

O powierzeniu odpowiedzialnego politycznego stanowiska prof. Bartłowi myślały nie tylko władze sowieckie i niemieckie. Generał Sikorski po zawarciu ugody ze Stalinem pragnął mianować Bartla ambasadorem Polski w ZSRR. Może inaczej mogły potoczyć się losy Polski, gdyby żył prof. Bartel, wybitny polityk, dyplomata. Być może prezydent Delano Roosevelt z poparciem Churchilla nie oddaliby prawie połowy Polski Sowiетom. W 1943 roku utworzone z Żydów-niewolników tzw. Sonderkomando 1005, odkopało zwłoki profesorów i ich rodzin i dla zatarcia zbrodni przewieziono ich do lasu Krzywczyckiego, spalono na stosie z innymi trupami, a prochy rozsypało po lesie.

Szanowni Państwo!

Dwukrotnie już przedstawiałem sylwetki i dokonania naukowe uczonych zamordowanych i umieszczonych na Pamiątkowej Tablicy. To prof. Kazimierz Bartel słynny matematyk autor m.in. „Geometrii wykreślnej” czy prof. Witold Nowicki, którego osiągnięcia miały i mają znaczenie ogółouropejskie. Dotyczą one głównie onkologii, patologii gruczołów dokrewnych zapaleń swoistych. Dziełem życia prof. Wiktora Nowickiego była „Monografia Twardzieli”, którą ukończył tuż przed swoją tragiczną śmiercią.

Prof. Antoni Cieszyński twórca nowoczesnej stomatologii, reguły izometrii w radiologii opanował technikę zdjęć rentgenowskich oraz badań nad budową kości czaszki. Hugo Dominik Steinhaus w czasie okupacji ukrywał się w okolicach Gorlic i Jasła przez cztery lata jako Grzegorz Krochmalny, chłop spod Przemyśla. Po II wojnie trafił do Wrocławia, gdzie współtworzył wydział matematyczny na połączonych uniwersytecie i politechnice. Sowiecki przełożony prof. Steinhausa powiedział „jak Pan doktor, należałyby się panu Nagroda Nobla, ale dopóki ja będę miał coś do powiedzenia Nagrody pan nie dostanie” (cyt. nie dosłownie). Prof. Steinhaus powiedział, że największą jego zasługą było sprowadzenie Banacha do Lwowa oraz, że najważniejszą zasługą Banacha jest przekonanie raz na zawsze i zniszczenie do reszty kompleksu polegającego na poczuciu niższości Polaków w naukach ścisłych.

Poza uczonymi, którzy zostali zamordowani w lipcu 1941 roku to przede wszystkim światowej sławy prof. Stefan Banach, genialny uczony. Wprowadził pojęcia, które weszły na stałe do nauki matematyki jak „Banacha Przestrzeń”, „Banacha Algebra”, „Banacha dowód twierdzenia o punkcie stałym”. W legendarnej księdze szkockiej niektóre problemy zostały rozwiązane wiele lat po zapisaniu. Opracowania Banacha stosowane były i są do dzisiaj np. przy budowie wysokościowców,

wielkich mostów itp. Prof. Banach ukrywał się w Instytucie Weigla karmiąc wszy. Zmarł w 1945 z powodu raka płuc. Nie objął Katedry Matematyki na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Prof. Ludwik Rydygier jako pierwszy w Polsce, a drugi na świecie, przeprowadził zabieg wycięcia odźwiernika z powodu raka żołądka. Opracowane przez niego metody operowania żołądka, raka odbytnicy, prostaty, kardiochirurgii, ortopedii, chirurgii plastycznej stosowane są do dzisiaj.

Stanisław Ulam, absolwent Politechniki Lwowskiej doktorant w 1933 roku, a od 1935 roku w USA.

W czasie II wojny światowej uczestnik tzw. „Projektu Manhattan” w laboratorium atomowym w Los Alamos. Uważany jest wspólnie z Edwardem Tellerem za ojca bomby wodorowej.

Szanowni Zebrani!

Oddajemy dzisiaj Hołd Profesorom Wyższych Uczelni Lwowa w 80 rocznicę ich tragicznej śmierci. Oddajemy też hołd profesorom, naukowcom zamordowanym wcześniej i później przez sowieckich i niemieckich oprawców. W Katyniu zostało zamordowanych 42 profesorów.

W tej wspaniałej czwartej uczelni w Polsce powstało Miejsce Pamięci „W Hołdzie Pomordowanym Profesorom”. Polacy w ogromnej większości nie znają przedstawionych dzisiaj, a także opracowanej w wielu książkach i publikacjach losów lwowskich uczonych, ich osiągnięć na skalę światową oraz przelaniu ich krwi jak i wielu polskich uczonych z innych miejsc w Polsce i za granicą. Obowiązkiem pedagogów jest przypominać i nauczać o ich osiągnięciach czy tragicznych losach. My pamiętamy i będziemy pamiętać i nauczać. Będziemy tak jak oni „Semper Fidelis Poloniae” Zawsze wierni Polsce.

Ks. dziekan dr Andrzej Grzelak prowadził modlitwę za pomordowanych. Zebrani wysłuchali wykładu prof. dr hab. Grzegorza Łukomskiego „Lwowski ośrodek akademicki 1939 – 1941 r. Myśl naukowa i tożsamość wspólnotowa”.

W części artystycznej wysłuchaliśmy koncertu skrzypcowego Korneliusza Wojtkowskiego, który wykonał utwór „Lista Schindlera” J. Williamsa oraz arię na strunie G.J.S. Bacha.

Gromkie oklaski. Przy dźwiękach Marszu Żałobnego Fryderyka Chopina delegacje złożyły kwiaty pod Tablicą. W Hołdzie Profesorom Wyższych Uczelni Lwowa Zamordowanych przez Hitlerowców w lipcu 1941 r.

Na zakończenie odśpiewaliśmy Rotę. Pani dr Katarzyna Jędraszczyk wykładowczyni w Instytucie Kultury Europejskiej UAM w Gnieźnie z prezesem gnieźnieńskiego oddziału TMLiKPW w ciepłych słowach podziękowali licznie zebranym za wystąpienie i udział w uroczystości.

PS – Oryginalny napis na grobie H. Steinhausa brzmi: „Między duchem a materią pośredniczy matematyka”. Grób profesora znajduje się na cmentarzu Świętej Rodziny Wrocław – Sępolno.

Z Podola droga na Zachód na Dolny Śląsk prowadziła przez Sybir

Jest to typowa trasa dla wielu tysięcy Polaków zamieszkałych na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej. Związek Sybiraków szacuje, że około półtora miliona moich Rodaków, w czterech masowych wywózkach w pierwszym półroczu 1940 r., zostało deportowanych na Sybir, na tę „niehumanitarną ziemię”: w okolice Archangielska i Workuty, do Republiki Komi, północne rejony wschodniego Uralu (jak w moim przypadku), w okolice Irkucka, Tobolska, Tomska, Nowosybirska, do północnego i południowego Kazachstanu, Kraju Krasnojarskiego i Altajskiego, na Kołymę i Kamczatkę. Ten tragiczny los Polaków określa się często jako „Golgotę Wschodu”.

W moim i mojej licznej rodziny przypadku wywózka nastąpiła 10 lutego 1940 roku. „Dziesiąty luty będziemy pamiętali, gdy przyszli Sowieci myśmy jeszcze spali”. Jest to dwuwiersz wyjęty z „Ballady Zesłańców Sybiru”, który celnie poświadcza prawdę tego dnia. Moją rodzinę z Ojcem na czele uznano za element wrogi wobec państwa sowieckiego, w nomenklaturze sowieckiej byliśmy nazywani „kułakami i krwiopijcami”.

Dzień wywózki pamiętam bardzo wyraźnie będąc małym chłopcem. Kazano nam spakować się w ciągu dwóch godzin. Cynicznie mówiono, że za kilka dni wrócimy po skończeniu działań wojennych. Następnie przetransportowano nas saniami na stację kolejową w Skalacie i załadowano do bydłych wagonów z pryzkami po obu stronach wagonu z zakratowanymi oknami. Podróż na miejsce zsyłki trwała ponad miesiąc, warunki transportu były przerażające, ludzie (zwłaszcza dzieci) umierali z głodu, zimna i wyczerpania. Osiedlono nas w posiołku Kuszwa, w obwodzie Świerdłowskim, w północnym rejonie wschodniego Uralu. Wszyscy dorośli (również kobiety) musieli iść do pracy przy wycinie tajgi (lesorubka). Prowadzono ścisłą kontrolę pracowników, istniała konieczność wyrabiania normy, przestrzegano zasady „Kto nie rabotajet, tot nie kusza-jet”. Trzymano się niewolniczej zasady „Czerez trud k'oswobożdieniju”, co było kopią hitlerowskiego hasła „Arbeit macht frei”. Mówiono zesłańcom, że nie ma mowy o powrocie do swojej ojczyzny. Żyli jednak nadzieją, że przyjdzie taki czas, kiedy będą mogli wrócić do swojej ojcowizny.

Dnia 22.06.1941 r. nastąpiła agresja niemiecka na Związek Radziecki, a niedługo potem został podpisany układ Sikorski – Stalin (14.08.1941 r.). Na podstawie tego układu Polacy z „elementu wrogiego” stali się nagle sprzymierzeńcami, którzy mieli pomóc siłom alianckim w walce ze wspólnym teraz wrogiem, z Niemcami hitlerowskimi. Zesłańcy zyskali możliwość przemieszczania się na południe ZSRR, mieli nadzieję dotarcia

do miejsca formowania się wojska polskiego pod dowództwem generała Andersa. Jednak wędrówka ta dla wielu rodzin spośród ludności cywilnej zakończyła się wielką katastrofą, ze względu na nagłą zmianę warunków klimatycznych, w jakich znaleźli się w południowych rejonach Związku Sowieckiego. Taki los spotkał rodzinę mego stryja i mojego imiennika.

Mój ojciec natomiast doszedł do wniosku, na podstawie informacji krążących wśród Polaków i kontaktu ze swoim bratem, że nagła zmiana warunków klimatycznych może być dla nas niebezpieczna. W czasie przemieszczania się na południe z północnego Uralu, podczas dłuższego postoju w mieście Troick (południowy rejon obwodu czelabińskiego), ojciec zdecydował się wraz z innymi polskimi rodzinami pozostać w tym mieście, po uprzednim upewnieniu się o istnieniu tutaj bardziej znośnych możliwości przeżycia. Zakwaterowano nas w baraku na obrzeżach miasta. Ojciec i starsze rodzeństwo zostali zatrudnieni w miejscowych zakładach, gdzie produkowano m.in. konserwy mięsne na potrzeby frontowe. Mama pracowała w pobliskim kołchozie. Warunki życiowe były bardzo ciężkie: głodowe racje żywnościowe, okropne warunki sanitarne. Brak środków sanitarnych (w tym mydła) powodował szerzenie się wszawicy i rozmaitych chorób. W tych warunkach ciężko zachorował mój najmłodszy brat Zbyszek i nie było już dla niego żadnego ratunku. Pochowaliśmy zmarłego na miejscowym cmentarzu w Troicku.

W 1946 r. na wiosnę nadeszła możliwość repatriacji i po przeszło 6-letniej zsyłce z całą rodziną ruszyliśmy transportem do Polski. Z Troicka jechaliśmy przez miasto Uralsk w stronę Saratowa nad Wołgą. Pamiętam jak przejeżdżaliśmy przez bardzo długi most nad szeroką w tym miejscu Wołgą, dalej trasa biegła przez Charków do Kijowa. Nie było możliwości powrotu do ojcowizny i odzyskaniu majątku pozostawionego w Horodnicy na Kresach. Na skutek przesunięcia granic tam już był Związek Sowiecki i sowiecka Ukraina, która objęła w posiadanie cały nasz majątek i jak się później dowiedziałem został rozkradziony i zrównany z ziemią.

Z Kijowa dojechaliśmy do Polski, podróż na zachód prowadziła przez Chełm, Lublin, a w Dęblinie przekroczyliśmy Wisłę. Dalej trasa prowadziła na Dolny Śląsk, do Wrocławia. Państwowy Urząd Repatriacyjny (PUR) zdecydował, że pojedziemy na południe do Dzierżonowa (wtedy nazywał się Rychbach), a stąd furmanką zawieziono nas do pobliskich Pieszczy do niemieckiego majątku, gdzie jeszcze mieszkali Niemcy. Po paru dniach zakwaterowano nas w już pustym domu przy głównej ulicy w Pieszczykach. Obok znajdował się budynek szkolny, w którym wtedy jeszcze stacjonowało woj-

sko rosyjskie, a w pobliskiej willi z ogrodem mieszkali oficerowie sowieccy. Po paru miesiącach wojsko radzieckie opuściło Pieszyce, a naszej licznej rodzinie przydzielono ten budynek willowy po sowieckich oficerach. W Pieszcach uczęszczałem do szkoły podstawowej, a maturę zdałem w Dzierżoniowie, na studia wyjechałem do Wrocławia i tu się zadamowiłem na wiele lat nauki i pracy.

Na zakończenie chciałbym zwrócić uwagę czytelnika tego artykułu, że starsze dzieci Sybiraków z powodu

niedożywienia, głodu i chorób doznały wielu zaburzeń w okresie swego rozwoju i wzrostu.

Dlatego uważam, że z tego powodu władze polskie powinny domagać się odszkodowań dla zesłańców Sybiru od Federacji Rosyjskiej w ramach tzw. reparacji wojennych za ich niewolniczą pracę oraz poniesione i nieodwracalne szkody.

Ryszard Kilar

82 lata temu

Armia Czerwona na mocy zbrodniczego układu Ribbentrop – Mołotow zadała nam 17 września 1939 roku podstępnie bez wypowiedzenia wojny nóż w plecy. Nastąpił IV rozbiór Polski, a z nim aresztowania, więzienia i wywózki na Sybir. Z entuzjazmem witali napastników Ukraińcy, Białorusini i Żydzi nie zdając sobie

sprawy czym grozi im dominacja sowiecka. Początki ukraińskiego ludobójstwa wojennego sięgają września 1939 roku. To wtedy nacjonaliści ukraińscy mordowali m.in. polskich żołnierzy i polską ludność cywilną cofających się z zachodu na wschód przed nawałą hitlerowską. Ten fakt należy nieustannie podkreślać, bowiem był to drugi podstępny cios w plecy. Te fakty staraliśmy się przypomnieć 17 września 2021 r. przy obelisku na skrzyżowaniu ulicy Leśniej i Kresowiaków w Złotowie przy udziale władz powiatu, miasta i gminy na czele ze starostą złotowskim Ryszardem Goławskim.



XV Oleśnicki Konkurs Recytatorski Poezji Lwowskiej im. Mariana Hemara

Po rocznej przerwie spowodowanej pandemią odbył się w Oleśnicy jubileuszowy XV Konkurs Recytatorski Poezji Lwowskiej i Kresowej im. Mariana Hemara organizowany przez Klub TMLiKPW w Oleśnicy i Szkołę Podstawową nr 7 im. Jana Pawła II. Konkurs jest przeznaczony dla młodzieży szkolnej. Jego celem jest upowszechnianie wśród uczniów oleśnickich szkół wie-



Fot. Ryszard Kałużny

Laureaci konkursu – grupa młodsza – w środku od lewej: Filip Zwierzyński, Aleksandra Kunaj, Kinga Kurowska, Julia Grzeszczykowska, Zuzanna Wojcieszak, Krystyna Łódzka; z boku z prawej: dyrektor SP 7 Dorota Rasała-Świtoń i prezes Leszek Mulka; z boku z lewej: dyrektor PCEiK Magdalena Żerebecka i wiceburmistrz Oleśnicy Edyta Małys-Niczypor

dzy o Lwowie i dawnych Kresach Wschodnich Rzeczypospolitej oraz o ich historycznym i kulturowym dziedzictwie. Lwów i Kresy, tak nierozzerwalnie związane z historią Polski, odegrały w jej dziejach bardzo ważną rolę. Wiele wydarzeń historycznych związanych z Kresami zostało utrwalone w dziełach literackich, a konkurs jest dobrą okazją do ich przypomnienia. Właśnie przez literaturę piękną – poezję i prozę.

Honorowy Patronat nad konkursem objął Burmistrz Oleśnicy Jan Bronś oraz Starosta Powiatu Oleśnickiego Sławomir Kapica. Ufundowali oni również nagrody dla laureatów.

Konkurs odbywa się tradycyjnie w listopadzie, w atmosferze rocznicowej związanej z obchodami Święta Niepodległości i Obroną Lwowa w 1918 r. Finał konkursu odbył się 17 listopada 2019 r. w udekorowanej herbem Lwowa sali konferencyjnej Oleśnickiej Biblioteki Publicznej.

W finałach konkursu wzięło udział 28 uczestników z 9 oleśnickich szkół. Prezentacje finałowe odbyły się w dwóch grupach:

I. uczniowie młodszy (klasy IV–VII szkół podstawowych)

II. uczniowie starsi (klasy VIII szkół podstawowych i szkoły ponadpodstawowe).

Oceniała je Komisja Konkursowa w składzie: Barbara Sycianko – przewodnicząca, Dorota Bilmon – sekretarz, Barbara Słomka – członek.

W grupie młodszej: I miejsce zajęła Julia Grzeszczykowska ze Szkoły Podstawowej Gminy Oleśnica za



Fot. Kamila Olejarsz

Laureaci konkursu – grupa starsza – w środku od lewej: Szymon Szlęzak, Julia Rajewska, Marcelina Kobiela; z boku z prawej: dyrektor SP 7 Dorota Rasała-Świtoń i prezes Leszek Mulka; z boku z lewej: dyrektor PCEiK Magdalena Żerebecka i wiceburmistrz Oleśnicy Edyta Małys-Niczypor

recytację wiersza Janiny Żerdzińskiej „Księżycowa nostalgia, II – Jan Guz z SP nr 2, III – Krystyna Łódzka z SP nr 8. Wyróżnienia otrzymali: Aleksandra Kunaj i Filip Zwierzyński z SP nr 7, Kinga Kurowska z SP nr 6 i Zuzanna Wojcieszak z SP nr 8.



Fot. Kamila Olejarz

Nagrody dla laureatów

W grupie starszej: I miejsce zajęła Marcelina Kobieła z I LO za recytację utworu Józefa Wittlina „Mój Lwów”, II – Julia Rajewska z SP nr 2, III – Szymon Szlęzak z SP nr 2. Natomiast wyróżnienia otrzymali: Kornelia Makowska z Zespołu Szkół Ponadpodstawowych i Jan Stasiak z SP nr 2.

Drużynowo zwyciężyła Szkoła Podstawowa nr 2 – na 5 uczestników z tej szkoły jest 4 laureatów!

Laureaci otrzymali dyplomy, nagrody książkowe oraz kalendarze lwowskie na rok 2022. Natomiast nauczyciele przygotowujący uczniów do konkursu otrzy-

mali dyplomy z podziękowaniami i również kalendarze lwowskie. Nagrody wręczali: Wiceburmistrz Oleśnicy Edyta Małys-Niczypor oraz dyrektor Powiatowego Centrum Edukacji i Kultury Magdalena Żerebecka.



Fot. Kamila Olejarz

„Lwowski bard” Andrzej Szczepański śpiewa piosenki lwowskie

Po wręczeniu nagród obecni na uroczystości wysłuchali występu laureatów, nagradzając ich gorącymi oklaskami. Spotkanie uświetnił „bard lwowski” Andrzej Szczepański, który wystąpił z recitalem piosenek lwowskich śpiewanych pięknym bałakiem.

Na uroczystości, oprócz uczestników konkursu, obecni byli nauczyciele i rodzice oraz przedstawiciele władz samorządowych i oświatowych Oleśnicy.

Rafał Piotrowski

Edukacja obywatelska – dobry motyw do współpracy ze szkołami na Ukrainie

Szkoła Podstawowa nr 8 im. Haliny Poświatowskiej w Częstochowie zrealizowała projekt „Młody obywatel znad Warty i Dniepru”, w którym partnerem była Szkoła Podstawowa nr 7 w Perejasławiu na Ukrainie.

Przedsięwzięcie polegało na zorganizowaniu wspólnego pobytu młodzieży z częstochowskiej i perejasławskiej szkoły. W wymianie wzięło udział 20 uczniów wraz z opiekunami.

Projekt sfinansowany został ze środków Polsko-Ukraińskiej Rady Wymiany Młodzieży. Obejmował fazę przygotowań, wymianę młodzieży, następnie podsumowań i upowszechniania.

Na początku nastąpiło rozpropagowanie udziału naszych partnerskich szkół w projekcie. W każdej szkole zostały udostępnione informacje, o tym, że bierzemy udział w wymianie młodzieżowej i o założeniach projektu. W obu szkołach został ogłoszony nabór do grupy

projektowej. Wybrani uczniowie uczestniczyli w spotkaniach integracyjnych w Częstochowie i Perejasławiu. Do realizacji projektu uczniowie zostali przygotowani przez opiekunów poprzez uczestniczenie w warsztatach treningu interpersonalnego, podczas których nabyli m.in. umiejętność komunikacji w grupie. Każda grupa na tym etapie przeprowadziła także zajęcia z realioznawstwa kraju partnera. Grupy projektowe wykonały tablice informacyjne o kraju partnera.

We wrześniu 2019 r. grupa projektowa spotkała się na wspólnym obozie. Podczas zajęć prowadzonych w parach przez opiekunów polskich i ukraińskich, uczestnicy doskonalili umiejętności związane z pracą w zespole. Dowiedzieli się na czym polegają stereotypy i nauczyli się jak zapobiegać stereotypowemu myśleniu i postępowaniu, na czym polega tolerancja. Dowiedzieli się o prawach obywatelskich na Ukrainie i w Polsce,



wspólnie ustalili katalog postaw obywatelskich koniecznych do budowania społeczeństwa obywatelskiego. Uczestnicy doskonalili umiejętności związane z planowaniem przedsięwzięcia biznesowego, rozwijali kreatywność. Zobaczyli, na czym polegają działania wolontarystyczne i jak dobrze przygotować akcje o tym



charakterze. Uczestnicy udoskonalili również umiejętności związane z planowaniem pracy w Samorządzie Uczniowskim. Poznali dobre zasady prowadzenia kampanii wyborczej, zaprojektowali plan kampanii i wyborów do Samorządu Uczniowskiego. Uczestnicy projektu zostali włączeni w upowszechnianie rezultatów projektu za pomocą strony na portalu społecznościowym, prze-

prowadzeniu apeli dla swoich koleżanek i kolegów w szkołach.

Uczestnicy projektu komunikowali się w swoich ojczystych językach, wspomagali się również językiem angielskim. Już po dwóch dniach wspólnego pobytu nie było barier komunikacyjnych dotyczących codziennego życia. Wszyscy opiekunowie mówili w swoich ojczystych językach, wspierali się podczas zajęć także językiem rosyjskim i na bieżąco tłumaczyli bardziej specjalistyczne terminy.

W trakcie trwania wymiany uczestnicy wzięli udział w akcji wolontarystycznej wraz ze szkolną grupą wolontariatu, wspólnie wypiekali ekologiczne ciasteczka i rozdawali jabłka uczniom szkoły. Uczestnicy wzięli także udział w posiedzeniu Rady Miasta Częstochowa, spotkaniu z Przedstawicielami Młodzieżowej Rady Miasta i Pełnomocnikiem ds. Równych Szans. Spotkania spotkały się z dużą sympatią i miłym odbiorem radnych i pracowników samorządowych.

Niezwykle istotnym elementem projektu było działanie w duchu partnerstwa. Dotyczyło ono zarówno etapu przygotowywania wniosku, podejmowania kluczowych decyzji, jak i bezpośredniej realizacji zadań wynikających z przyjętego planu wymiany a także upowszechniania rezultatów projektu. Partnerom zależało na tym, aby projekt nie był aktem jednorazowym ale wpłynął na budowę długotrwałych relacji, kontynuowania współpracy bez względu na to czy w przyszłości uda się pozyskać środki na projekty. Dbaliśmy o to, aby żadna z partnerskich stron nie była pomijana w procesie realizacji zadań.

Partnerzy wspólnie uzupełniali materiały na portalu społecznościowym pod nazwą projektu „Młody obywatel znad Warty i Dniepru”, zaangażowali się w planowanie projektu w ramach Programu e Twinning Plus.



Projekt przebiegał zgodnie z założeniami. Pojawiały się co prawda rozbieżności w podejściu do stawianych zadań, np. strona polska napotkała jedynie pewne ograniczenia mentalne związane z tym, że strona ukraińska przykładła dużą wagę do osiągania spektakularnych efektów pracy. Podczas zajęć opiekunowie ukraińscy chętnie wchodzili w role uczestników, oczekując efektownej prezentacji. Podczas codziennych wieczornych spotkań poruszaliśmy ten problem, staraliśmy się szczegółowo omawiać plany na następny dzień.

Wspólne przedsięwzięcie zrealizowane w formie wymiany młodzieży pozwoliło nam poznać się, nabrać zaufania i podjąć decyzję o dalszej współpracy.

Trudny temat dotyczący kształtowania obywatelskich postaw wśród młodzieży okazał się być niezwykle aktualnym dla funkcjonowania obu szkół. Młodzież zarówno z polskiej jak i ukraińskiej szkoły zyskała motywację do nauki języków obcych, nabyła pewności siebie w podejmowaniu decyzji i brania odpowiedzialności za wykonanie zadania.

Projekt stał się początkiem owocnej współpracy i między szkołami.

Partnerzy korzystają z kolejnych edycji konkursów o dofinansowanie ogłaszanych przez Polsko-Ukraińską Radę Wymiany Młodzieży.

Agnieszka Orman-Kazik

Śladami bohaterów

Losy polskich i ukraińskich żołnierzy w 100. rocznicę Bitwy Warszawskiej – edukacyjny projekt historyczny

Młodzi Polacy nie mogą zapomnieć o bolesnej historii Kresów z okresu II wojny światowej, o deportacjach, wymordowaniu inteligencji i ziemiaństwa, pacyfikacji wsi, ludobójstwie na Wołyniu, wynarodowieniu oraz powojennych wypędzeniach Polaków z ziemi ojczystej. Nauczyciele Zespołu Szkół Technicznych chcą przywrócić uczniom świadomość dziedzictwa Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej. Świadomość ważną dla bezpieczeństwa państwa, jego tożsamości i kultury. Pokazać, że w trudnych relacjach między narodem polskim i ukraińskim zdarzały się także płaszczyzny porozumienia.

Dlatego uczniowie Zespołu Szkół Technicznych w Częstochowie wraz z uczniami z partnerskiej szkoły z Ukrainy – Szkoły nr 23 „Korpus Kadetów” w Kijowie integrując się, zrealizowali wspólnie edukacyjny projekt historyczny zatytułowany „Śladami bohaterów – losy polskich i ukraińskich żołnierzy w 100. rocznicę Bitwy Warszawskiej”. Priorytetem w naszych działaniach było przybliżanie wspólnej przeszłości, dziedzictwa kulturowego oraz poszerzanie wiedzy o wspólnej historii Polski i Ukrainy z początków XX wieku. Sojusz zawarty między Józefem Piłsudskim a atamanem Semenem Petlurą był początkiem wspólnych działań Polaków i Ukraińców przeciwko bolszewikom. Polska i Ukraina chciały powstrzymać bolszewicką rewolucję skierowaną także przeciwko państwom europejskim.

Projekt został sfinansowany ze środków Polsko-Ukraińskiej Rady Wymiany Młodzieży i z dotacji Ministra Edukacji Narodowej. Zrealizowany w terminie od 15 do 24 września 2020 roku.

Mimo że uczestnicy nie mogli spotkać się osobiście – zadania realizowano zdalnie – kontaktowali się przez

Internet. Młodzież wspólnie poszerzała swoją wiedzę historyczną związaną z wojną polsko-bolszewicką, a szczególnie z Bitwą Warszawską, której 100. rocznica przypadała w 2020 roku. Podczas udziału w projekcie dowiedzieli się o zbrojnych działaniach polskich i ukraińskich żołnierzy w trakcie walk w 1920 roku, działalności na szczeblu politycznym przywódców obu narodów. Zgłębiali wiedzę o żołnierskim losie. Brali udział w prelekcjach, warsztatach on-line, lekcjach muzealnych – m.in. z Zamku Królewskiego w Warszawie, Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku oraz Muzeum Fortyfikacji i Broni Arsenał w Zamościu – poznając dziedzictwo historyczne i kulturowe. Odbływały się także wirtualne wycieczki, m.in. po Warszawie, Częstochowie i Zamościu. Oglądali filmy o tematyce historycznej. Nauczyciele i zaproszeni prelegenci wzięli udział w konferencji historycznej związanej z wojną polsko-bolszewicką – konferencja odbyła się w przestrzeni on-line. Uczniowie kontaktowali się ze sobą, wymieniając się przemyśleniami na platformie Microsoft Teams. Kontakt ten ułatwił im tłumacz – Eryk Matecki, lwowiak, komendant Związku Strzeleckiego „Strzelec” we Lwowie.

Zdobyta podczas zajęć teoretycznych wiedza pozwoliła młodzieży wykonać zadania praktyczne z projektu, w których mogli wykazać się pomysłowością, zmysłem technicznym, graficznym, okiem filmowca. I tak pod opieką nauczycieli przygotowali filmy edukacyjne związane z historią Częstochowy i Kijowa, prezentacje multimedialne o żołnierzach i działaczach z okresu wojny polsko-bolszewickiej, plakaty, kolaże historyczne, recenzje filmowe po obejrzeniu filmu Trudne braterstwo: historia sojuszu polsko-ukraińskiego, a tak-

że wizualizacje fragmentów Jasnej Góry w Częstochowie i Placu Niepodległości w Kijowie stworzone w grze Minecraft.

W celu upowszechnienia rezultatów i informacji o projekcie powstała strona internetowa – zst.czyst.pl/mc – na której na bieżąco pojawiały się informacje o podejmowanych i wykonanych przez uczestników zadaniach. Strona cały czas jest dostępna i umożliwia zapoznanie się z rezultatami działań.

Dzięki naszemu projektowi uczniowie obu szkół poszerzyli swoją wiedzę związaną z wojną polsko-bolszewicką, a w szczególności z bitwą warszawską w jej 100. rocznicę. Poznali losy polskich i ukraińskich żołnierzy, walczących wspólnie. Wykonaliśmy więc duży krok w budowaniu dobrego porozumienia między młodymi, którzy będą mieli wpływ na przyszłość obu narodów.

Wyjazd edukacyjno-patriotyczny do Rohatyna

Wsiadając do autobusu wiozącego w marcu 2019 roku grupę uczniów z Zespołu Szkół Technicznych do Rohatyna na Ukrainie niewiele wiedziałem o tym miasteczku. W Internecie można łatwo znaleźć informacje o Roksolanie, która właśnie stąd pochodziła. Miała być ona córką miejscowego popa i nazywała się Aleksandra Lisowska. Trafiła do haremu sułtana, jako niewolnica, której nadano imię Hürrem. Jej historia i niezwykła kariera na dworze sułtańskim w Konstantynopolu jest naszym rodakom dosyć dobrze znana, ponieważ serial przedstawiający jej losy był bardzo popularny w Polsce. Urodziwa, inteligentna, przebiegła i bezwzględna, dała Sulejmanowi Wspaniałemu czterech synów oraz córkę. Jeden z nich objął tron.

W tym miejscu chciałbym wyjaśnić, dlaczego wybraliśmy Rohatyn, jako miejsce docelowe naszego wyjazdu. Zawdzięczamy to Adamowi Kiwackiemu, Prezesowi Towarzystwa Przyjaciół Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. On to przekazał Dyrektorowi ZST Rafałowi Piotrowskiemu informację o niszczonej mogile żołnierzy polskich poległych w wojnie polsko-sowieckiej z 1921 roku. Obelisk znajdował się na miejscowym cmentarzu, gdzie natrafiliśmy na wiele polskich nagrobków.

Przygotowania do wyjazdu rozpoczęły się parę miesięcy wcześniej. To dzięki Ministerstwu Obrony Narodowej nie musieliśmy się martwić o transport, trasę pokonaliśmy wojskowym autokarem. Młodzież, która z nami pojechała to uczniowie klas mundurowych, więc ten wyjazd stał się dla nich znakomitą lekcją historii.

Pierwszym punktem na trasie po ukraińskiej ziemi jest Drohobycz, znany wszystkim Polakom, jako miejsce urodzenia Brunona Schulza, autora „Sklepów Cynamonowych”. Ten kontrowersyjny pisarz i malarz urodził się i w tragicznych okolicznościach II wojny światowej został zamordowany w tym kresowym miasteczku. Mamy okazję zobaczyć dom znajdujący się niedaleko rynku przy dawnej ul. Floriańskiej 10, w którym mieszkał z rodziną. Dzisiaj Żydzi, Ukraińcy i Polacy roszczą sobie pretensje do jego twórczości. Kto ma do niej prawo? Może wszyscy? Tę trudną historię staramy się jako nauczyciele przybliżyć uczestnikom naszego wyjazdu. W Drohobycz dołącza do nas wspaniała przewodniczka Leon Orzeł. Mieszkająca na stałe w dawnym Stanisławowie jest prawdziwą encyklopedią wiedzy na temat

tych ziem. Słuchając go wiemy, że na tych ziemiach każdy kamień świadczy o polskości tych ziem.

Docieramy w końcu do Rohatyna. Ukraińskie drogi nam tego nie ułatwiają. Tam spotykamy kolejną wspaniałą osobę, Panią Antoninę, Polkę, nauczycielkę mieszkającą w tym miasteczku. To ona zabiera nas na cmentarz, gdzie wśród nowych ukraińskich nagrobków odnajdujemy zaniedbane mogiły, na których widnieją polskie nazwiska. Świadczą one o dawnych mieszkańcach, których już nie ma. Mamy tu pochowanego powstańca styczniowego, burmistrza, urzędników, czy prawników. Przez najbliższe dni postaramy się zadbać o zapomniane nagrobki. Ale o tym jeszcze napiszemy. Teraz o najważniejszym obiekcie, dla którego pokonaliśmy setki kilometrów. Idąc główną alejką cmentarza docieramy do pomnika naszych żołnierzy. Dwa dostojne orły znajdujące się na cokole dumnie pilnują miejsca spoczynku naszych żołnierzy, głównie z 37 pułku piechoty. Polegli oni podczas ciężkich walk z sowietami o Rohatyn i okoliczne miejscowości we wrześniu 1920 roku. Najcięższe walki miały miejsce 9 września, a data ta została wybrana, jako dzień święta pułkowego.

Na następny dzień rozpoczynamy prace porządkowe. Wycinamy krzaki i chwasty, które znajdują się na mogiłach. Szczotkami usuwamy mech i porosty na kamiennych nagrobkach. Odmalowujemy polskie inskrypcje znajdujące się na mogiłach. Rozpoczynamy też pracę przy pomniku. Jego stan techniczny wymaga od nas podjęcia trudnych decyzji. Czy uczniowie przy posiadanym sprzęcie i materiałach budowlanych będą potrafili zniwelować uszkodzenia? Czas nie jest naszym sojusznikiem. Prace mają trwać tylko trzy dni. Pełni obaw decydujemy się usunąć popękaną i uszkodzoną część pomnika. Nakładamy nową warstwę tynku. Pod szczotkami drucianymi kamień, z którego wykonany jest krzyż, figura kobiety oraz dwa orły nabiera swojego pierwotnego koloru. Oczyszczamy płytę pamiątkową znajdującą się na pomniku. Inskrypcja znajdująca się na niej głosi:

TU SPOCZYWA 49 ŻOŁNIERZY POLSKICH
POLEGŁYCH W CIĘŻKICH WALKACH O WOLNOŚĆ
OJCZYZNY W LATACH 1919 – 1929
CZEŚĆ BOHATEROM.

Miejscowa ludność jest bardzo dobrze do nas usposobiona. Z zainteresowaniem i aprobatą obserwuje nasze prace. Nawiązują się rozmowy.

Oprócz pracy na cmentarzu poznajemy historię Rohatyna i okolic. Mamy okazję zobaczyć wystawę w lokalnym muzeum oraz podziwiać najcenniejszy zabytek Rohatyna. Jest to drewniana cerkiew św. Ducha z 1598 roku. Od 2003 roku znajduje się ona na Liście Dziedzictwa UNESCO. Stanowi jeden z najcenniejszych zabytków drewnianej sakralnej architektury galicyjskiej na Ukrainie. Wewnątrz szczególnie wart uwagi jest XVII-wieczny ikonostas bogato rzeźbiony, carskie wrota oraz stare polichromie na ścianach.

Mieszkamy w Brzeżanach i tej miejscowości chciałbym poświęcić kilka słów. Po całodziennej pracy na cmentarzu trudno jeszcze zachęcić młodzież do poznawania historii Brzeżan. Jednak wyśmienity obiad w hotelu stawia wszystkich na nogi. Kierujemy nasze kroki na stary cmentarz w Brzeżanach. Znajduje się tam zbiorowa mogiła żołnierzy polskich, którzy zginęli w latach 1918 – 1920. Spoczywa w niej, co najmniej kilkudziesięciu, jeżeli nie kilkuset żołnierzy. To, że przetrwała po dziś dzień tak jak mogiła w Rohatynie jest prawdziwym cudem. Obok polskiego pomnika znajduje się spora kwatera żołnierzy austriackich z I wojny światowej. Z powodu zapadającego zmroku niestety nie udało się nam odnaleźć grobu matki Edwarda Rydza-Śmigłego, marszałka Polski, Naczelnego Wodza Polskich Sił Zbrojnych w 1939 roku.

Pisząc o Brzeżanach przedstawię od razu spacer z kolejnego dnia, podczas którego dotarliśmy do zamku znajdującego się w centrum miejscowości. Zamek w Brzeżanach zwany Kresowym Wawelem był siedzibą najznakomitszych polskich rodów: Czartoryskich, Potockich, Lubomirskich i Sieniawskich. Przez długie lata kwitł i stanowił centrum kulturalne nie tylko dla najbliższej okolicy. Sieniawscy w zasadzie stworzyli tam wielokulturowe społeczeństwo, umiejscawiając właśnie

w Brzeżanach swoje gniazdo rodowe. Dziś zamek sypie się i to dosłownie. Najpiękniejszą częścią jest kaplica, która jest najbardziej poddawana zabezpieczeniu. Wszystko wygląda bardzo źle, ale ogrom bryły może świadczyć o wielkości zamku w czasach jego świetności.

Po trzech dniach kończymy prace na cmentarzu w Rohatynie. Udało się nam wiele zrobić, ale też widzimy ile jeszcze pracy przed nami w kolejnych latach. Pobyt na nekropolii został uwieńczony uroczystym Apelem Poległych, w którym wzięły udział przedstawiciele władz miejskich oraz nauczyciele z lokalnej szkoły, w której mieliśmy okazję gościć, i w której jest nauczany język polski.

Ogrom prac na cmentarzu i słabość dróg nie pozwoliła nam na zaplanowany wcześniej wyjazd do Ludwikówki, miejscowości znajdującej się kiedyś niedaleko Rohatyna. Wieś przestała istnieć 17 lutego 1944 roku w wyniku rzezi dokonanej przez bandy UPA. Zginął co czwarty mieszkaniec osady. Na następny dzień po masakrze Niemcy wywieźli ocalałych do Rohatyna. Zamordowanych pochowano w zbiorowej mogile na miejscowym cmentarzu. Dzisiaj po osadzie nie ma śladu. Tylko zachowało się kilka nagrobków i nowe krzyże postawione współcześnie przez dawnych mieszkańców. Niestety brak opieki powoduje, że przyroda zaciera ślady po dawnych mieszkańcach i ich mogiłach. Może podczas kolejnego wyjazdu da nam się tam dotrzeć, a może dotrze tam czytelnik tego artykułu.

Wyruszamy w dalszą drogę. Nagrodą dla uczniów będzie wizyta na Podolu i Lwowie. Kamieniec Podolski, Chocim, czy Miasto Semper Fidelis to miejsca, gdzie dociera wielu polskich turystów i są one bardzo dobrze opisane w przewodnikach. Na koniec tylko chciałbym zachęcić wszystkich do zbaczania z utartych turystycznych szlaków i zatrzymania się w Rohatynie, czy Brzeżanach. Nie będziecie zawiedzeni.

Bronisław Szeremeta

Moje wspomnienia*

Dywizyjny Kurs Podchorążych Rezerwy 12 Dp. w Tarnopolu ukończyłem w 1937 roku w stopniu kaprała podchorążego i otrzymałem przydział do macierzystego 52 pp w Złoczowie. Na pierwsze sześciotygodniowe ćwiczenia wojskowe do tegoż pułku powołano mnie 1 lipca 1939 roku, już jako studenta III roku Akademii Medycyny Weterynaryjnej we Lwowie, gdzie rozpocząłem studia w 1937 roku po zwolnieniu ze służby wojskowej. Tu spotkałem swego kolegę ze Szkoły Podchorążych, te ż powołanego na ćwiczenia wojskowe, Józefa Malocco, Włocha z pochodzenia, ale nie umiającego ani słowa po włosku. Bardzo tym się ucieszyłem, ponieważ w lecie 1939 roku, gdy byliśmy na obozie w Wygodzie

koło Doliny, Józio ciężko zachorował na czerwonkę, zabrano go do szpitala i od tego czasu nie widziałem go więcej. Krążyły pogłoski, że w szpitalu umarł. Teraz przekonałem się ku swej radości, że było to nieprawdą.

Ćwiczenia odbywaliśmy w terenie na Podolu, przemierzając go pieszo wzdłuż i wszerz. Mimo zmęczenia po długich i wyczerpujących marszach zachwycaliśmy się krajobrazem pięknego Podola, pełnego słońca i urodzaju w tym pamiętnym roku. Czas upływał szybko i im bliżej byliśmy dnia naszego zwolnienia tym częściej zastanawialiśmy się, czy nas puszczą do domów wobec groźby napaści hitlerowskiej na Polskę. Cała nasza uwaga skierowana była na Niemcy hitlerowskie, nikt nie mówił ani nie wspominał o naszym wschodnim sąsiedzie, o Rosji sowieckiej. Na dwa dni przed terminem ukończenia naszych ćwiczeń miałem dziwny sen, że dostaliśmy się do niewoli sowieckiej i jako jeńców zawieźli nas do Moskwy, gdzie Stalin miał zdecydować

o dalszym naszym losie. Mnie, ogarniętemu wielkim strachem udało wreszcie znaleźć się w Polsce i z radości obudziłem się. Nikt z kolegów nie brał pod uwagę takiej ewentualności, toteż mój sen wzbudzał sensację, aż jeden wyraził przypuszczenie, że z tej strony także można spodziewać się napaści, gdy Hitler uderzy. Gdy jednak 10 sierpnia, po sześciu tygodniach zwolniono nas do cywila, to ten fakt i mój sen bardzo optymistycznie nas nastroiły. Wyjeżdżaliśmy do domów w wielkiej nadziei, że wojny nie będzie. Malocco pojechał do Warszawy, a ja swej rodzinnej wsi Adamy, powiat Kamionka Strumiłowa województwo Tarnopol.

Niedługo jednak cieszyłem się pobytem i wypoczynkiem na wsi, bo już 26 sierpnia otrzymałem kartę mobilizacyjną i niezwłocznie musiałem stawić się w 52 pp. W Złoczowie, który nie tak dawno jeszcze opuściłem. Pułk wprost z ćwiczeń na Podolu odtransportowano wraz z całą dywizją na granicę niemiecką. W koszarach w Złoczowie kompletowano nowy i mnie skierowano do przygotowywania i szkolenia napływających rezerwistów.

W połowie września, kiedy walki z Niemcami toczyły się w okolicach Lwowa, nasz pułk zajął stanowiska obronne od strony Lwowa na przedpolach Złoczowa. Po kilku dniach pułk, zdjęty ze swych stanowisk obronnych, odmaszerował na południe w kierunku Brzeżan, nękany ciągłymi nalotami niemieckiego lotnictwa. Większość marszu odbywaliśmy nocami. Naloty niemieckie skończyły się, gdy nad nami pojawiły się po 17 września czteromotorowe, powolne i niezgrabne samoloty sowieckie. Maszerując bez przerwy, przy niedługich wypoczynkach pod osłoną lasów, 22 września dotarliśmy do miejscowości Tłumacz, gdzie przedtem straż przednia starła się z najeżdżącą sowieckim. Dowództwo jednak nie podjęło nierównej walki i zdecydowało się poddać i złożyć broń. Rozbrojeni, pod konwojem nędznie umundurowanych, w brezentowych butach i z karabinami na sznurkach żołdatów, ale w towarzystwie groźnych czołgów pomaszerowaliśmy do Horodenki, gdzie nas umieszczono w magazynach cukrowni.

Po kilku dniach przewieziono nas transportem kolejowym w wagonach towarowych do Wołoczysk, położonych tuż za rzeką Zbrucz, po stronie sowieckiej. Tutaj w czystym polu, na dużej przestrzeni ogrodzonej drutem kolczastym, do której prowadziła bocznicą kolejowa, a w środku znajdowały się cztery duże obory, prawdopodobnie po wołach, zgromadzono tysiące polskich żołnierzy i oficerów. W oborach tych tylko niewielka liczba żołnierzy mogła znaleźć schronienie przed deszczem i nocnym chłodem. Korzystali z tego przeważnie żołnierze nie posiadający płaszczy, do których, niestety, i ja należałem. Ciągłe nowe transporty jeńców napływały do tego miejsca, gdzie trudno było o kubek wody, dowożonej w beczkowozach. Wkrótce jednak rozpoczęto odprawianie transportów w głąb Rosji. Pierwsze transporty kolejowe odjeżdżały z oficerami. Z moim kolegą z ławy szkolnej w gimnazjum w Złoczowie, Maksymilianem Baranowskim, postanowiliśmy nie

jechać z transportem oficerskim, a pozostać wśród tej masy szeregowych żołnierzy, bez podawania swego stopnia wojskowego. Trudno było rozstać się z kolegami, ale na moją decyzję wpłynęły przeżycia, jakich doznałem jako pięcioletnie dziecko w 1920 roku, kiedy armia Budionnego przedzierała się przez naszą wieś do Lwowa. Od tego czasu słowo bolszewik budziło we mnie trudny do określenia lęk i kojarzyło się z obrazem, na zawsze zachowanym w pamięci, bolszewika na koniu, w szpiczastej czapce z czerwoną gwiazdą na głowie i pistoletem w ręku skierowanym w stronę mojej matki i straszliwie wrzeszczącego, gdy ja w strachu, też krzycząc, chowałem się w fałdach jej spódnicy.

Zachowały się również mej pamięci opowiadania starszych o bestialstwach dokonywanych przez bolszewików, a szczególnie opowiadanie mego wujka, który był świadkiem, jak kozak jadąc na koniu zabił szablą rannego polskiego żołnierza, siedzącego przy figurze Matki Boskiej i zasłaniającego się dłonią przed uderzeniem, które odcięło mu palce i rozplątało czaszkę. W naszej wsi zginęło pięciu żołnierzy w walkach z bolszewikami, ciała których po ukończonej wojnie ekshumowano. Pamiętam również radosne chwile, kiedy to we wsi pojawił się oddział polskich ułanów w pościgu za uciekającymi bolszewikami, a kobiety w pośpiechu podawały im mleko z wiader i chleb. Wszyscy cieszyli się, że nie ma już bolszewików. Mimo woli w myślach zadałem sobie pytanie, czy dożyję tej radosnej chwili i usłyszę, że w Polsce nie ma już bolszewików. Oprócz tego zauważyłem, że do kolumny oficerskiej, otoczonej sowieckimi żołdatami, i skierowanej do pociągu chętnie przepuszczano, natomiast wyjść z tej kolumny nie pozwalano nikomu. W rozmowach z żołdatami dostarczającymi nam wodę i wrzątek docierały do nas słowa, że oficerów „wywiezut na bielejcie miedwiedi l'es pilit" i tam budiet ich koniec", a prostych żołnierzy wypuszczą do domu.

Namawiałem kolegów z podchorążówki, Wilhelma Brulińskiego i jego kuzyna Juliana Brulińskiego ze Lwowa oraz Józefa Sagana ze Złoczowa, aby pozostali z nami, ale na próżno. Kiedy w kwietniu 1943 roku odkryto zbrodnię katyńską, nazwisko Józefa Sagana znalazłem na liście katyńskich ofiar. Przy jego zwłokach znaleziono pocztówkę od jego matki ze Złoczowa.

Z Wołoczysk przetransportowano nas do Nowogrodu Wołyńskiego (Zwiahła) i umieszczono w koszarach, gdzie podobno kiedyś stacjonowała sowiecka kawaleria. Warunki tu były bardzo złe i prymitywne, było ciasno i brudno, ale przynajmniej otrzymywaliśmy dwa razy dziennie ciepłą zupę i kawał chleba. Po miesięcznym pobycie w Zwiahlu znaleźliśmy się, z początkiem listopada, w miejscowości Marganiec Stalinowski, położonej niedaleko Krzywego Rogu, gdzie mieliśmy pracować w kopalniach rudy żelaznej. Przewieziono nas tu około ośmiuset osób i umieszczono w barakach otoczonych ogrodzeniem z drutów kolczastych i wieżyczkami dla strażników. Po półtoramiesięcznej tułaczce z miejsca na miejsce o głodzie i chłodzie warunki

w obozie wydawały nam się względnie znośne. Natychmiast pojawiła się gromada politruków (wychowawców politycznych). Którzy zaczęli nas politycznie uświadamiać, wzbudzając śmiech i kpiny, gdy opisywali i porównywali życie robotników w Rosji Sowieckiej z życiem biednego proletariatu polskiego zniewolonego w pańskiej Polsce. Wkrótce przestali uczyć nas jak było w Polsce i zaczęli obiecywać złote góry, aby zachęcić nas do pracy w kopalniach. Jeżeli wykazemy się dobrą pracą, zostaniemy wkrótce zwolnieni i każdy będzie mógł wybrać dowolne miejsce pracy na terenie Rosji Sowieckiej, względnie wrócić do swej rodziny, jeżeli tak znajduje się na terenach zajętych przez sowiecką armię. Kto podpisze deklarację, że zgadza się zostać obywatelem sowieckim, natychmiast opuści obóz, zamieszka w mieście i będzie pracował i żył jako wolny obywatel, a nawet będzie mógł się ożenić i założyć rodzinę. Wśród chętnych znalazło się kilku Białorusinów, którzy po podpisaniu deklaracji zamieszkali w robotniczym hotelu w mieście, poza tym nikt na to nie poszedł.

Po dwudniowym wypoczynku od momentu przybycia i spisania naszych personaliów i wykonywanego zawodu (dotychczas robili to kilkakrotnie) zaczęto organizować tzw. brygady do pracy w kopalni. Każda taka brygada liczyła dwadzieścia pięć osób. Większość jeńców zgłosiła się do pracy z chęci poznania warunków życia wolnych ludzi, które „politrucy” bardzo zachwalali. Znajomość ruskiego języka, zwanego tu ukraińskim albo chachłackim, wiele mi pomogła.

Zgłosiłem się jako kowal z zawodu i dlatego mój brygadzysta. Sympatyczny młody Ukrainiec, skierował mnie do kuźni przy kopalni. W kuźni spotkałem starszego mężczyznę o dobronudnym spojrzeniu i z dużymi wąsami, który mnie zapytał, co umiem robić. Odpowiedziałem, że nie jestem kowalem, ale chcę u niego pracować, byleby nie pod ziemią w kopalni. „Mądrze pomyślane” – odpowiedział z uśmiechem i wręczył mi duży młot i rzekł: „będziesz młotobojcem”, co oznaczało, że będę tym młotem uderzał w nagrzone do czerwoności żelazo na kowadle.

Z pocziwym starszakiem bardzo się zaprzyjaźniłem, a że pracowaliśmy tylko we dwójkę i nikt nie mógł nas podsłuchiwać, opowiadaliśmy sobie nawzajem, ja o Polsce, a on o Sowietach. Kiedy nabrał do mnie zaufania, zaczął mi opowiadać prawdę o sowieckiej władzy i panujących stosunkach. Politruków nazywał podłymi kłamcami i ogłupiaczami, pozbawionymi wszelkich zasad etyki i moralności. Kiedy nas przywieźli głodnych i wymęczonych, to oni wmawiali miejscowej ludności, że dlatego tak źle wyglądamy, że byliśmy wykorzystywani, głodzeni i bici przez polskich panów i burżujów, ale wkrótce na sowieckim chlebie się poprawimy. Kiedyś rozżalony powiedział: „myśmy czekali, że wy nas wyzwolicie od tej przekłętą władzy sowieckiej, a tymczasem ona was tu przywiozła, czy nie ma na nią siły?” Od niego dowiedziałem się, jak to zimową porą 1937 roku wszystkich mężczyzn narodowości polskiej w wieku od dwiętnastu lat do pięćdziesięciu aresztowano

w jedną noc i do dziś ślad po nich zaginął. Na dowód wskazał mi na Polkę pracującą przy windzie w kopalni, której zabrali wtedy dwiętnastoletniego syna i męża i do dnia dzisiejszego nie wiadomo, gdzie oni się znajdują i czy w ogóle jeszcze żyją. Ona pozostała z trojgiem nieletnich dzieci. Rozmawiałem z tą Polką. Wszystko potwierdziła i, o dziwo, dobrą jeszcze polszczyzną.

Warunki pracy w kopalni były bardzo ciężkie i prymitywne, często zdarzały się wypadki, nierzadko śmiertelne. Za zarobione pieniądze (większość zarobionych rubli potracano za nasze utrzymanie) niczego nie można było kupić poza zapalnikami, z których połowa się nie zapalała. Jeżeli w sklepie był chleb, to można było kupić tylko jeden kilogram na osobę, później wprowadzono kartki na chleb.

Miejscowa ludność chętnie kupowała od nas różne rzeczy, od zegarków do bielizny, koców i odzieży, nie żałując pieniędzy. Później nastąpił handel wymienny, za chleb i konserwy, gdy nasi zorientowali się, co ten rubel jest wart. Zdobyte początkowo ruble nadawały się teraz do gry w karty. Toteż gra w karty bardzo się rozwinęła, mimo ostrego zakazu władzy. Coraz mniej ludzi wychodziło do pracy mimo prób i gróźb politruków, na co duży wpływ, oprócz złych warunków, miały dochodzące do nas wiadomości, że wydobywana przez nas ruda jest wysyłana do Niemiec.

Przełomowym momentem, decydującym o ostatecznym przerwaniu pracy w kopalniach, były święta Bożego Narodzenia w 1939 roku. W dzień wigilijny na nocną zmianę zarząd łagru postanowił użyć przemocy do wyprowadzenia ludzi do pracy. Doszło do starć z konwojem, który wtargnął do obozu bez broni. Byli poszkodowani z obu stron, ale nikt do pracy nie wyszedł. Od tego czasu wszyscy przestali w ogóle pracować, z wyjątkiem nielicznych jednostek ogólnie pogardzanych.

Jako niepracujący otrzymywaliśmy teraz głodową rację żywnościową, wyznaczoną przez władze sowieckie dla niepracujących jeńców, która składała się z czterdziestu dekagramów chleba i dwóch zup (jeśli to można nazwać zupami) dziennie.

Teraz politrucy wzmogli swoją aktywność w poszukiwaniu wśród nas oficerów, twierdząc że to ich robota, iż nie chcemy wychodzić do pracy. Radzili nam wybić sobie z głowy mrzonki o Polsce, bo takiej już nigdy nie będzie. Nie udało im się jednak wykryć ani jednego oficera, z wyjątkiem dwóch zabranych od nas wcześniej, ponieważ sami podali swoje prawdziwe nazwiska i stopnie wojskowe. Był to ppor. Inż. Jęczalik ze Lwowa i kpr. podch. student Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, nazwiska nie pamiętam.

Z kolegą Baranowskim stworzyliśmy ośmioosobową grupę, bardzo zżytą i zaprzyjaźnioną, do której należeli: kpr. podch. Zygmunt Okołowicz z Disney, kpr. podch. Stanisław Myssakowski z Makowa Mazowieckiego, kpr. podch. Tadeusz Dziurkowski z Wołynia i trzech lotników czechosłowackich: dwóch Czechów

i jeden Słowak, którzy uciekli do Polski przed inwazją niemiecką. Podtrzymując się nawzajem na duchu, oczekiwaliśmy wiosny i dalszych wydarzeń na świecie.

Mnie opuszczała myśl o ucieczce, którą odłożyłem do najwygodniejszej pory roku tj. do lata, za radą mego staruszka kowala. Plan mojej ucieczki pokrzyżował nam gły wyjazd z Margańca Stalinowskiego.

W drugiej połowie maja 1940 roku załadowano nas wszystkich, dosłownie wszystkich, nawet tych Białorusinów pracujących poza obozem; niektórzy z nich zdążyli się ożenić, a ich żony z płaczem żegnały ich na stacji kolejowej, do bydłych wagonów (czterdzieści osób w jednym wagonie) i po dwutygodniowej bardzo uciążliwej podróży znaleźliśmy się w Kottłasie. Był to olbrzymi łagier zbiorczo-rozdzielczy tzw. „peresyłka”, do której przywożono bez przerwy polskich żołnierzy-jeńców, a następnie wywożono do łagrów, rozmieszczonych wzdłuż trasy budowanej wówczas linii kolejowej Kottłas – Workuta.

W Kottłasie nasza grupa się rozbiła i tylko we dwójkę z kolegą Baranowskim trzymaliśmy się razem do końca naszego wspólnego pobytu.

Po kilku dniach załadowano nas, kilkaset osób, na rzeczy statek i rzeką Wyszegdą płynęliśmy dwa dni. Po wyjściu ze statku odbyliśmy kilkugodzinny marsz przez tajgę, by wreszcie znaleźć się w łagrze opróżnionym z więźniów.

W tajdze znikwały resztki śniegu, a przyroda szybko ciepło i mieliśmy tzw. białe noce. W łagrze była kuchnia, barak administracyjny i kilka baraków opuszczonych przez więźniów, a obecnie mających nam służyć za mieszkanie. Pozostał tylko administracja obozowa składająca się z więźniów lub byłych więźniów. Tu spotkałem dwóch Polaków z Winnicy, aresztowanych zimą 1937 roku. Przywieźli ich do tej dzikiej, pokrytej śniegiem tajgi, pozbawiając jakichkolwiek kontaktów z rodziną. Jeden z nich był inżynierem drogowym i pocieszał nas, że przyjechalśmy tu na dobre warunki w porównaniu do tych, do jakich ich przywieźli zimą w 1937 roku. Po prostu wyładowano ich w dzikiej tajdze, pokrytej grubą warstwą śniegu, gdzie najpierw musieli rozbić namioty, by móc budować baraki z wyrąbanych drzew. Ludzie z zimna, głodu i wyczerpania marli jak muchy, a na ich miejsce przybywały nowe transporty. Zapewniał nas, że z tych pierwszych transportów pozostały przy życiu tylko jednostki. Przypomni mi się Polka z Margańca Stalinowskiego na Ukrainie i pomyślałem sobie, że jeżeli jej męża i syna, aresztowanych zimą 1937 roku, tutaj przywieźli, to biedna ich nie zobaczy, ani nie dowie się o ich losie.

W kilku drewnianych barakach, gdzie nas umieszczono, były piętrowe prycze bez sienników i olbrzymie ilości pluskiew. Każdemu, kto nie przywiózł ze sobą z Margańca, wydano tzw. odzież roboczą: spodnie i bluzkę, uszyte z caju w kolorze granatowym i tzw. „tielogrejkę”, czyli watowaną kurtkę, która służyła również nocą do przykrycia jako koc. Następnie podzielono nas na grupy, po dwadzieścia pięć osób tzw. robocze

brygady i w takich brygadach chodziliśmy do pracy na wyznaczonych odcinkach budowanej drogi kolejowej. Każdą grupę prowadził i pilnował przy pracy jeden strażnik. W czasie pracy można było wejść do Tajgi dla załatwienia fizjologicznych potrzeb, ale trzeba było zgłosić o tym strażnikowi.

Każda brygada chodziła codziennie na ten sam odcinek, gdzie była zobowiązana wykonać wyznaczoną normę. To ułatwiło nam ucieczkę, o której myśl ciągle mnie prześladowała. Mój przyjaciel, Manek Baranowski, nie dawał się namówić na ucieczkę, słusznie rozumując, że we Lwowie, dokąd zamierzałem uciekać, są także bolszewicy. A jednak znalazło się czterech odważnych, zdecydowanych na ucieczkę, do których oprócz mnie należeli: kpt. Szatkowski, inż. budowy mostów, saper; w czasie ucieczki wyznał mi, że to nie jest jego prawdziwe nazwisko, że pochodzi z Kijowa, gdzie mieszka jego staruszka matka z braćmi, z którymi nawiązał kontakt, kiedy byliśmy w Margańcu. Jeden z nich przygotował mu dokumenty, które miał mu dostarczyć i ułatwić ucieczkę. Na dwa dni przed wyznaczonym terminem wywieźli nas z Margańca do Kottłasu. W Warszawie zostawił żonę z dwojgiem dzieci i teraz marzeniem jego było przedostanie się do Warszawy. Władał perfektem rosyjskim językiem. Jego ordynans Franciszek Konopka wierny i przywiązany do niego jak pies, zdecydował się uciekać z nim także. Trzecim był sierżant Andrzej Krzyżoszczak, służył w Straży Granicznej na Śląsku. Obiecywał przeprowadzić nas bezpiecznie przez pas graniczny.

Głównym naszym zadaniem było zdobyć pewien zapas żywności, która wystarczyłaby nam co najmniej na dwa tygodnie i przenieść ją i ukryć w Tajdze. Sierżantowi udało się zdobyć w kuchni kilka kilogramów żytniej mąki. Kapitan przywiózł z sobą z Margańca cztery rybne konserwy i jedną puszkę smalcu. Konopka i ja zdobyliśmy suszoną rybę. Codziennie zdobytą żywność wynosiliśmy skrycie do miejsca pracy i ukrywali w wyznaczonym miejscu w tajdze. Ponieważ nasze brygady pracowały w sąsiedztwie, ja z Krzyżoszczakiem w jednej, a kapitan z Konopką w drugiej, łatwo nam było porozumiewać się między sobą. Pilnujący nas strażnicy często schodzili się na dłuższą pogawędkę i papierosa, nie zwracając na nas swojej uwagi.

Zauważyliśmy, że obecność wszystkich sprawdzają dopiero, gdy schodzimy z miejsca pracy, by odmaszerować do łagru. Przy pomocy kolegów nasze zniknięcie mogło być zauważone przez strażników dopiero właśnie w tym czasie tj. po co najmniej siedmiu godzinach, jeżeli zaraz po przyjeździe do pracy wyruszymy w drogę.

Gdy wszystko co mieliśmy zabrać ze sobą było ukryte w tajdze, w wyznaczonym dniu, zaraz po przystąpieniu do pracy, pojedynczo odrywaliśmy się w głąb tajgi, gdzie były przechowane nasze rzeczy, zabierając ze sobą przy tym dwa topory. Po zabraniu żywności, menażki, manierki i peleryny cajtowej, ruszyliśmy tajgą w kierunku rzeki Wyszegdy, do której dotarliśmy, gdy zapadał zmrok.

Noc w tym czasie i na tym obszarze jest bardzo krótka i bardzo jasna (białe noce). Słońce zachodzi za horyzont i po dwóch godzinach wyłania się spoza tego horyzontu. Rzeka Wyszegda, którą spławia się drzewo do Kotłasu, [jest] o tej porze roku spokojna, ale bardzo szeroka. Przy brzegu nie brakowało drewna na zrobienie małej tratwy, bo tylko w ten sposób mogliśmy się przeprawić na drugi brzeg.

Kiedy dotarliśmy do drugiego brzegu, rozglądając się i modląc, aby w tym czasie nie pojawił się na rzece jakiś statek lub milicyjny patrol, zza horyzontu wyłoniło

się słońce, dookoła panowała cisza i spokój. Puszczając opróżnioną łódkę z prądem rzeki, szybko ruszyliśmy w głąb tajgi, gdzie dopiero teraz poczuliśmy się bezpieczni przed pościgiem, a równocześnie bardzo zmęczeni i głodni. Czas było wypocząć przed trudami dalszej wędrówki. Był to pamiętny dzień 18 lipca 1940 roku.

* Artykuł pochodzi z: *Bureau of Archives of The Polish Forces in Great Britain.*

(cdn.)

Lista Ofiarodawców

za miesiące IX – XI 2021 (w zł)

1. N/N	400.-
2. Irena Stuchly-Solarewicz, Wrocław, na pomoc Polakom na Wschodzie	100.-
3. N/N	235.-
4. Elżbieta Świątkowska, Wrocław, na wydawnictwo	100.-
5. N/N, dla Kresowiaków	100.-
6. A. J. Rokiccy, Gdańsk	200.-
7. Anita Stojecka, Szczytniki–Gorzuchy na pomoc świąteczną.....	450.-

Wszystkim Szanownym Ofiarodawcom składamy najserdeczniejsze podziękowania.

TMLiKPW

wydał

Kalendarz Lwowski 2022

pt. Lwowskie Kamienice.

Zgłoszenia proszę kierować do Zarządu Głównego.

